AUTORKA BESTSELLERÓW

SYLVIA DAY

Uśpiona namiętność

Świat Książki

Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Podziękowania

O autorce

SYLVIA DAY

Uśpiona namiętność

Z angielskiego przełożyła
Ksenia Sadowska

Świat Książki
wydawnictwo

Tytuł oryginału
BUTTERFLY IN FROST

Wydawca
Urszula Ruzik-Kulińska

Redakcja
Maria Wirchanowska

Korekta
Marzenna Kłos
Mirosława Kostrzyńska

Copyright © 2019 by Sylvia Day, LLC
All rights reserved
This edition is made possible under a license arrangement originating with Amazon Publishing, www.apub.com, in collaboration with Graal Sp. z o.o.
Copyright © for the Polish translation by Ksenia Sadowska, 2020

Wydawnictwo Świat Książki
02-103 Warszawa, ul. Hankiewicza 2

Warszawa 2020

Księgarnia internetowa: swiatksiazki.pl

Skład i łamanie
włoska robota

Dystrybucja
Dressler Dublin Sp. z o.o.
05-850 Ożarów Mazowiecki, ul. Poznańska 91
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
tel. + 48 22 733 50 31/32
www.dressler.com.pl

ISBN 978-83-813-9596-0

Skład wersji elektronicznej
pan@drewnianyrower.com

Dla rodziny Tabke za to,
że zainspirowaliście mnie Waszą siłą,
współczuciem i wiarą

Dokument chroniony elektronicznym znakiem wodnym

Zakupione w nexto: 3048334

1

– Dopiero dziewiąta rano, a ja jestem już lekko wstawiona – oznajmia moja sąsiadka Roxanne, która w odpowiedzi na pukanie właśnie otworzyła na oścież drzwi swojego domu i stoi przede mną z błyskiem w oku.

Jej psy – gromko szczekający wyżeł weimarski i jeszcze głośniejszy mieszaniec corgi z chihuahuą – biegną mi na spotkanie.

– A z jakiej to okazji? – pytam.

Przykucam i przygotowuję się na szturm cieplutkich futrzanych istot. Podnosząc wzrok, widzę obcisłe dżinsy opinające długie na kilometr nogi Roxy oraz klasyczną białą koszulę, której końce związała w pasie. Nieodmiennie sprawia wrażenie, jakby nieskazitelny wygląd nie wymagał od niej żadnego wysiłku.

– Poniedziałki są świetną okazją na kieliszek mimozy, pani doktor – odpowiada, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Doprawdy? – Entuzjazm psów na mój widok mile połechtał moje ego, więc hojnie obdarzam je pieszczotami. – Nie oczekuj ode mnie krytyki. Jestem znana z tego, że od czasu do czasu zdarza mi się przepisać komuś drinka zamiast pigułek. Albo kilka drinków.

– Ale sama nigdy nie pijesz.

Wzruszam ramionami.

– Bo nie upijam się na wesoło. Rozklejam się całkowicie.

– Tęskniły za tobą – mówi po chwili Roxy, obserwując gorące powitanie, które zgotowały mi Bella i Minnie. – Ja też za tobą tęskniłam.

– Nie wyjechałam przecież aż na tak długo, żebyś zdążyła zatęsknić.

Wstaję i w duchu gratuluję sobie, że jakoś udało mi się uniknąć dwóch rozszalałych psich jęzorów. Wtem Roxy chwyta mnie w szalony uścisk, aż na chwilę tracę oddech. Jest ode mnie wyższa o ponad dziesięć centymetrów, o kilka lat starsza i wyprzedza mnie o lata świetlne, jeżeli chodzi o urok osobisty i urodę.

Cofnąwszy się o krok, mierzy mnie przez chwilę wzrokiem, po czym kiwa głową, jakby doszła do jakiegoś wniosku. Moje spojrzenie przesuwa się po burzy loków sięgających jej do ramion, stanowiących ramę dla owalnej twarzy. Oczy Roxy są brązowe, jaśniejsze o kilka odcieni od jej skóry, i błyszczą życzliwością prawdziwie dobrej duszy.

– Jak Manhattan? – pyta, łapiąc mnie pod rękę i wciągając do domu.

– Szalony jak zawsze.

– A moja ulubiona para gwiazd? – Kopnięciem zamyka za nami drzwi. – Czy nadal są cudowni, czarujący i obrzydliwie bogaci? Spodziewają się dziecka? Mnie możesz powiedzieć. Wiesz, że nie pisnę nikomu słowa.

Uśmiecham się. Ja też tęskniłam za Roxy. Uwielbia plotkować, ale nie robi tego w złośliwy sposób. Mimo to nie potrafi utrzymać tajemnicy dłużej niż przez pięć minut.

– Tak, Gideon i Eva Cross są nadal pod każdym względem niesamowici. Ale nie jestem lekarzem Evy, więc nie umiem ci

powiedzieć, czy spodziewa się dziecka. Zresztą, biorąc pod uwagę twoją niebywałą umiejętność wyszukiwania informacji, nie zdziwię się, jeżeli dowiesz się o jej ciąży w tym samym momencie co ona.

– Ha, byłoby świetnie! Ale Kylie Jenner udowodniła swoją ciążą, że nawet sławni ludzie potrafią chronić prywatność. – Jej oczy aż lśnią z podekscytowania. – Więc może Eva spodziewa się dziecka, tylko się z tym nie afiszuje.

Naprawdę nie chcę jej rozczarować, ale…

– Jeśli to coś znaczy, nie widziałam żadnych oznak ciążowego brzuszka.

– Cholera. – Roxy wydyma wargi w grymasie. – No cóż. Mają jeszcze czas, są młodzi.

– I zapracowani.

Jako osoba, która dla nich pracuje, wiem o tym z pierwszej ręki.

– No dobrze, a co Eva miała na sobie, kiedy ją widziałaś? Chcę znać wszystkie szczegóły: ciuchy, buty, dodatki.

– Kiedy? – pytam niewinnie. – Widziałam ją więcej niż raz.

W jej oczach ponownie pojawia się blask.

– Dziewczyno! Chodźmy na lunch do Salty'ego. Opowiesz mi o wszystkim.

– Może dam się przekonać – droczę się z nią.

– A tymczasem… – Roxy znika w salonie, zostawiając za sobą słabnący zapach luksusowych perfum. – Muszę ci wszystko opowiedzieć. Masz sporo do nadrobienia!

– Nie było mnie zaledwie trzy tygodnie, Roxy. Ile mogło się wydarzyć w tym czasie?

Idę za Bellą i Minnie do salonu, gdzie od razu czuję się jak u siebie. Tradycyjny wystrój domu Roxy, utrzymany w bieli z elementami granatu i złota, sprawia wrażenie wygodnej elegancji. Pokój zdobią porozkładane tu i ówdzie mozaikowe

dodatki w żywych kolorach – podstawki, misy, wazony i wiele innych drobiazgów – przedmioty, które są dziełem gospodyni. Roxy ma nawet swoje stoisko i pracowników na Pike Place Market.

Jednak całą uwagę każdego, kto wchodzi do salonu, kradnie niczym nieograniczony wspaniały widok na zatoki Puget Sound, który roztacza się z okien salonu.

Panorama Sound, razem z wyspami Maury i Vashon, sprawia, że zastygam z wrażenia. Olbrzymia, czerwono-biała barka obciążona wielobarwnymi kontenerami oddala się powoli od Tacomy, zwalnia, przygotowując się do trudnego manewru u wyjścia z zatoki Poverty. Holownik, maleńki w porównaniu z gigantem, płynie, perkocząc, w przeciwnym kierunku. Prywatne łodzie wszelkiej maści, od jachtów po motorówki kabinowe, stoją na kotwicach w pobliżu brzegu.

Wpatrywanie się w plamy światła tańczące na wodach zatoki i w sunące statki chyba nigdy mi się nie znudzi. To właśnie ten widok był jedną z rzeczy, za którymi tęskniłam w Nowym Jorku najbardziej.

I pomyśleć, że kiedyś zarzekałam się, że skoro urodziłam się w Wielkim Jabłku, tam też umrę. Nie jestem jednak tą samą kobietą, którą byłam niegdyś.

Zerkam w stronę olbrzymiego starego drzewa na skraju urwiska z nadzieją, że dostrzegę dumny profil bielika amerykańskiego. Naga gałąź, która służy mu jako ulubiona żerdź, teraz jest pusta, ale daleki widok samolotów podchodzących od północy do lądowania na lotnisko SeaTac podpowiada mi, z którego kierunku wieje wiatr. Obracam się w stronę Roxy i obserwuję, jak wkłada idealnie białe tenisówki.

– A więc przegapiłaś nasze sąsiedzkie spotkanie – mówi, wstając. – Znowu. Wydaje mi się, że nie byłaś na żadnym od świąt, prawda?

Wycofuję się do holu, żeby uniknąć odpowiedzi, po czym ściągam smycze wiszące na haczykach na ścianie.

– Hmm… Coś mnie ominęło? Ale tak serio, cokolwiek? Nie wydaje mi się.

Co miesiąc na naszych uliczkach pojawiają się tablice informujące o dacie i miejscu następnego spotkania lokalnej społeczności – to wygodne, bo dzięki nim wiem, jak planować swoje podróże służbowe do Nowego Jorku. Mam problem z tego typu imprezami i unikam ich jak ognia.

– Emily przyszła ze swoim ogrodnikiem. – Roxy dołącza do mnie, przyczepiając sobie do paska pojemniczek z biodegradowalnymi torebkami na odchody. – Podobno zaczęli się spotykać, o ile można to nazwać w tak niewinny sposób.

Ta wiadomość sprawia, że staję jak wryta, podświadomie wyczuwając podekscytowanie psów z powodu nadchodzącego spaceru.

– Z tym dzieciakiem? Ile on może mieć lat? Szesnaście?

– Boże. – Zachwycona Roxy parska gardłowym śmiechem. – Nie wygląda na więcej, prawda? Tak naprawdę ma dwadzieścia.

– Ojej.

Emily jest poczytną pisarką, która przebrnęła ostatnio przez trudny rozwód. Życzę jej wszystkiego najlepszego, ponieważ sama kiedyś przez to przechodziłam… To niefortunne, że barwny korowód kochanków Emily w wieku jej syna sieje zgorszenie wśród sąsiadów.

– Trauma potrafi naprawdę okaleczyć psychicznie – dodaję.

Pomimo współczucia, staram się nie ujawniać w głosie zbyt wiele emocji. Wszyscy nosimy zbroje na różne sposoby. Moim jest wymyślenie siebie na nowo.

– Słuchaj, rozumiem to. Naprawdę. Ale trzeba być niespełna rozumu, żeby przyprowadzić swoją sekszabawkę na takie

spotkanie. Zwłaszcza w sytuacji, gdy owa zabawka kosi trawę twoim sąsiadom. Uwierz mi, te wymowne spojrzenia, które ludzie wbijali w jej plecy, gdy tylko się odwracała… ojojoj!

Schylamy się, żeby przypiąć psom smycze.

– Jak ja za tym tęskniłam – żartuję, jednocześnie odnotowując w pamięci, żeby wysłać do Emily miłą wiadomość.

– To nie wszystko.

– Nie?

Ja prowadzę Minnie, a Roxy – Bellę. Nigdy nie ustalałyśmy takiego układu, wyszło to zupełnie spontanicznie i tak się utrwaliło. Wspólne wyprowadzanie psów kilka razy w tygodniu stało się naszą rutyną – zgodnym z harmonogramem rodzajem terapii polegającym na wyjściu z domu na świeże powietrze, według zaleceń lekarza.

Roxy niemalże podskakuje z podniecenia, dzieląc się kolejną plotką:

– Les i Marge sprzedali dom.

– Nie wiedziałam, że chcieli go sprzedać. – Mrugam ze zdziwienia.

– O to właśnie chodzi! – Roxy śmieje się i kieruje w stronę frontowych drzwi. – Nie chcieli.

– Zaraz, jak to? – Ruszam szybko za przyjaciółką, która już jest na zewnątrz. Minnie biegnie obok, trzymając ogon z dala od drzwi, które za sobą zamykam.

Patrzę w prawo na mój dom – pięknie odnowiony budynek z połowy dwudziestego wieku o pogrążonym dachu przypominającym skrzydła motyla, po czym przenoszę wzrok na stojący tuż za nim tradycyjny dom, który należy – należał – do Lesa i Marge. Wliczając dom Roxy, wszystkie te budynki, położone na działkach między ulicą a zatoką, mają niepowtarzalną lokalizację, zapewniającą nam niczym niezakłócony widok na wody Puget Sound, jak również

wyjątkową prywatność. A wszystko to w odległości dwudziestu minut jazdy od lotniska.

Roxy skraca długość kroku, abym mogła ją dogonić, a potem spogląda na mnie.

– Dzień po twoim wyjeździe do Nowego Jorku na ich podjeździe zatrzymał się range rover i siedzący w środku facet zaproponował im gotówkę, by od razu sfinalizowować transakcję, o ile zwolnią dom w ciągu czternastu dni.

Potykam się, a Minnie na chwilę zaplątuje się w smycz. Rzuca mi spojrzenie, które określiłabym jako poirytowane, po czym znowu zaczyna ciągnąć do przodu.

– Czyste wariactwo.

– Prawda? Les nie chciał powiedzieć, jak wysoka była oferta, ale jestem przekonana, że chodziło o duże pieniądze.

Maszerujemy po pochyłym podjeździe. Odwracam głowę, by przyjrzeć się domom usadowionym na zboczu wzgórza. Zaprojektowane zostały celowo z ogromnymi oknami, aby zapewnić maksymalnie szeroki widok, przez co same też robią wielkie wrażenie. Kiedyś nasz mały skrawek Sound był tajemnicą, ale odkąd boom mieszkaniowy opanował Seattle i Tacomę, zostaliśmy odkryci. Wiele rezydencji przechodzi gruntowne remonty, aby zaspokoić gusta nowych właścicieli.

Doszedłszy do drogi, skręcamy w lewo. Po prawej jest ślepa uliczka.

– No cóż, jeśli oni są szczęśliwi – mówię – to cieszę się ich szczęściem.

– Są przytłoczeni. To duży krok, ważna decyzja do podjęcia w tak krótkim czasie, ale sądzę, że koniec końców są szczęśliwi. – Roxanne zatrzymuje się wraz z Bellą. Spokojnie czekamy, aż psy zaznaczą swoje terytorium na żwirze graniczącym z asfaltem. W naszym sąsiedztwie na ulicach nie ma ani

krawężników, ani chodników. Jest za to dużo pięknych trawników i mnóstwo kwitnących krzewów.

– Wszyscy staraliśmy się wyciągnąć od nich jakieś informacje – podejmuje wątek Roxy. – Jednak oni w ogóle nie chcieli rozmawiać na temat sprzedaży. Ale… – rzuca mi ukradkowe spojrzenie – … zdradzili co nieco o nowym właścicielu.

– Dlaczego patrzysz na mnie w ten sposób?

– Ponieważ Mike i ja sądzimy, że to ktoś sławny. Reżyser. Albo jakiś artysta. Wyobrażasz to sobie? Najpierw Emily, autorka bestsellerów. Potem ty, chirurg z telewizyjnego reality. A teraz ten gość! Może stajemy się nowym Malibu? Plaża, drinki z parasolką, i to wszystko bez pożarów i stanowego podatku dochodowego!

Wzmianka o mężu Roxy, Mike'u, sprawia, że ogarnia mnie fala ciepła. Podobnie jak ja, jest „nowojorskim emigrantem" i jego dodająca otuchy obecność jest niczym pomost pomiędzy życiem, które zostawiłam za sobą, a rzeczywistością, którą stworzyłam dla siebie na nowo. Światem, który właśnie zatrząsł się w posadach, bo na zawsze straciłam dwójkę lubianych sąsiadów.

– Na jakiej podstawie snujecie swoje domysły? – pytam, podejmując grę.

Jeżeli nauczyłam się czegoś przez ostatnich kilka lat, to tego, żeby akceptować rzeczy, których nie mogę zmienić. Nie było to łatwe zadanie dla kogoś takiego jak ja – maniaka z obsesyjną potrzebą panowania nad swoim życiem.

– Les zwrócił uwagę temu kolesiowi, że nawet nie widział wnętrza domu, na co ten odparł, że wcale nie musi go oglądać. I bez tego wie, że „światło jest idealne". Rozumiesz? Kto powiedziałby coś takiego? To musi być ktoś zajmujący się sztukami wizualnymi, nie sądzisz?

– Możliwe – zgadzam się niepewnie, zaniepokojona nieoczekiwanym tematem rozmowy.

Droga wznosi się przed nami ostro, a nachylenie jest wystarczająco strome, abym poczuła ukłucie bólu w mięśniach ud.

– Nie musi to jednak oznaczać, że jest sławny – dodaję.

– O to właśnie chodzi. – Roxy wyrzuca z siebie słowa z lekką zadyszką. – Les nie podał konkretnej liczby, ale stwierdził, że to istne szaleństwo, że facet nie zdecydował się kupić po prostu tej ogromnej parceli na końcu ulicy. A tamten dom jest przecież wyceniony na trzy i pół miliona!

Słowa Roxy dają mi do myślenia. Les i Marge mają – mieli – piękny dom, ale z pewnością nie jest on wart aż tyle.

– Wydaje mi się, że raz widziałam nowego właściciela przez te wielkie łukowate okna w salonie – ciągnie Roxy. – Była z nim blondynka, prawdziwa piękność. Szczupła jak supermodelka, z nogami jak marzenie.

Kiedy docieramy na szczyt wzgórza, ledwo zipię, w przeciwieństwie do Roxy, bywalczyni siłowni.

Niecałe pół kilometra dalej znajduje się ulica odbijająca w prawo, prowadząca do Dash Point. Potem droga opada zakosami w dół, aż dociera do poziomu morza. Tam znajduje się Redondo Beach oraz ustawiona na palach w wodzie restauracja Salty's, z której rozciąga się wspaniały widok na zatokę Poverty i dalej, aż po horyzont. Właśnie zaczynam snuć fantazje na temat ich przepysznej zupy z owoców morza, gdy zza zakrętu wypada biegacz zmierzający sprintem w naszym kierunku. Jego nagłe pojawienie się wywołuje we mnie dreszcz. Bliższe spojrzenie sprawia, że zamieram w połowie kroku. Oddech więźnie mi w płucach.

Mój umysł stara się objąć całą sylwetkę biegnącego mężczyzny, chociaż jest tak wiele szczegółów do

zarejestrowania. Ubrany tylko w czarne spodenki i buty, ze swoją mocno opaloną skórą, misternymi tatuażami pokrywającymi całe ramiona oraz napiętą muskulaturą zroszoną kropelkami potu, stanowi ucztę dla oka.

I ta jego twarz. Jak wyrzeźbiona. Z mocno zarysowaną szczęką. Brutalnie piękna, zapierająca dech w piersiach.

Roxy, która w tym czasie znalazła się kilka metrów przede mną, pogwizduje cicho i szepcze:

– Jasna cholera.

Jej głos przypomina mi, że powinnam zaczerpnąć powietrza. Moja skóra jest gorąca i wilgotna od potu. Puls przyspieszył tak bardzo, że nie może to być wyłącznie efekt niedawnego wysiłku.

W pierwszej chwili mężczyzna nas nie zauważa, chociaż biegnie prosto na nas. Myślami musi być gdzieś indziej, podczas gdy ciało działa automatycznie. Jego długie, mocne nogi w zabójczym tempie pokonują kolejne metry asfaltu. Ramiona pracują w miarowym, w pełni kontrolowanym rytmie. To imponujące, jak płynnie porusza się jego ciało przy tej prędkości, tak aerodynamicznie i zwinnie. W tym biegu jest coś zarówno pięknego, jak i potężnego, a ja… Nie mogę. Przestać. Się gapić. Wiem, że powinnam odwrócić wzrok, ale po prostu nie mogę.

– Widzisz to? – pyta Roxy, która najwyraźniej też nie może przestać się gapić.

Z transu wyrywa nas gorączkowe szczekanie psów. Bella i Minnie zauważyły obcego biegnącego w naszym kierunku.

– Hej – karci Bellę Roxy, przyciągając ją bliżej. – Dosyć! Przestań!

Ale ja jestem nadal zbyt zaabsorbowana, żeby zareagować na czas i Minnie postanawia wykorzystać tę nieuwagę. Rzuca się do ucieczki. Jej smycz wyślizguje mi się z ręki, jakbym zupełnie

jej nie trzymała. Zanim się orientuję, jest poza moim zasięgiem. Biegnie, przebierając króciutkimi nóżkami, na kursie kolizyjnym z mężczyzną.

– Niech to szlag!

Teraz i ja biegnę w jego stronę. W końcu mnie zauważa. Nie okazuje najmniejszego zdziwienia, gdy oderwany od własnych myśli spostrzega dwie gapiące się na niego kobiety i ich rozbrykane psy. Mocna linia jego ust zaciska się, gdy zamyślenie na jego twarzy ustępuje pełnej koncentracji. Mężczyzna nie zwalnia przy tym nawet odrobinę.

Pierwotny lęk sprawia, że chcę zrobić unik, uciec w przeciwnym kierunku. Nadbiegający facet jest jak pędzący ku mnie groźny cyklon, a mój instynkt samozachowawczy bije na alarm, nawołując do odwrotu.

– Minnie! – wołam i próbuję chwycić smycz w pełnym biegu. Nie daję rady. – Niech to szlag!

– Minnie, misiaczku! – rozlega się krzyk Roxy.

Na dźwięk komendy piesek zatrzymuje się momentalnie, po czym obraca się i biegnie z powrotem do swojej pani.

Ja również zwinnie zmieniam kierunek, aby uniknąć zderzenia z mężczyzną pędzącym prosto na mnie – i wbiegam na sąsiedni pas ruchu.

– TEAGAN!

Przepełniony paniką krzyk Roxy sprawia, że oglądam się w jej stronę… W samą porę, by ujrzeć chryslera 300 pędzącego prosto na mnie.

W przypływie adrenaliny rzucam się naprzód, a pisk hamulców sprawia, że dostaję gęsiej skórki na całym ciele. Nagle od tyłu uderza we mnie tak potężna siła, że zostaję wyrzucona z drogi prosto na trawnik mojego sąsiada.

Zdyszana i wciąż przerażona potrzebuję kilku sekund, aby uświadomić sobie, że nic mi się nie stało.

Oraz że ten gorący, umięśniony, spocony olbrzym, przed którym uciekałam, leży na mnie.

2

– Czyś ty do cholery zupełnie oszalała? – wybucha, spoglądając na mnie z góry.

Widzę, że gotuje się z wściekłości. Widzę też, że z bliska jest jeszcze przystojniejszy.

Jego tęczówki są cudownie orzechowe, ale i szmaragdowozielone z promieniami złota rozchodzącymi się od środka. Ma absurdalnie grube rzęsy, tak gęste i ciemne, że oczy sprawiają wrażenie, jakby były obwiedzione eyelinerem. Brwi, mocne i śmiałe, układają się w łuk, górując nad tymi świetlistymi, płonącymi wściekłością oczami. Ma wydatne kości policzkowe, których szczerze mu zazdroszczę, i usta niczym zasznurowane w cienką, surową linię.

– Czy ty mnie w ogóle słyszysz? – pyta, potrząsając mną.

Tak, oczywiście, że tak – słyszę i analizuję chrapliwą szorstkość jego głosu. Klub jazzowy – takie mam skojarzenie. Sposób, w jaki mówi, przywodzi na myśl miejsce przesiąknięte zapachem whisky i tytoniu.

Siedzi na mnie okrakiem, kapią na mnie krople jego potu. Czuję się, jakbym była podpięta do defibrylatora, którego ostre, sprawiające ból szarpnięcia przywracają całe moje ciało do życia. Klatka piersiowa faluje, gdy z trudem łapię powietrze, i z każdym kolejnym oddechem wchłaniam jego zapach – cytrusy i feromony, ta charakterystyczna woń, jaką wydziela

ciało dbającego o siebie, ciężko pracującego, zdrowego mężczyzny.

– Teagan – warczy, podciągając mnie za ramiona. – Powiedz coś.

Jego bicepsy, mięśnie klatki piersiowej tańczące pod wytatuowaną skórą i imponujące rzędy mięśni brzucha… Jasna cholera, ależ ten człowiek jest zbudowany.

– Teagan. – Roxy staje przy nim, jednocześnie starając się utrzymać Minnie i Bellę z tyłu. Te dziewczyny należą wprawdzie do innego gatunku, ale je również przyciąga jego zwierzęcy magnetyzm. – Co ty do cholery próbowałaś zrobić?

Mężczyzna opuszcza mnie z powrotem na ziemię i wstaje.

– Chyba sama tego nie wie.

Patrząc na niego z miejsca, gdzie leżę, ponownie uświadamiam sobie, jak bardzo jest wysoki. Wyciąga w moją stronę rękę, a ja sięgam po nią machinalnie, wciąż oszołomiona. Ale gdy tylko nasze dłonie się stykają i czuję jego dotyk, iskra elektryczna uderza mnie mocniej niż jego szarża chwilę wcześniej. Podnosi mnie bez wysiłku, po czym szybko cofa dłoń i z roztargnieniem pociera ją o swoją pierś.

– Mam ważniejsze sprawy do roboty, niż patrzenie, jak zostajesz roztrzaskana przez samochód na praktycznie pustej ulicy – mówi do mnie lodowatym tonem.

W tym człowieku nie ma ani krzty łagodności. Dosłownie. Ani w jego ciele, ani w osobowości. Ani w twarzy, która jest zbyt męska, żeby być piękna, lecz mimo to właśnie taka jest. I z pewnością nie można doszukać się łagodności w jego niesamowitym magnetyzmie! To właśnie zaskakuje mnie najbardziej – owo niebywałe seksualne napięcie, które iskrzy między nami.

Ja również pocieram dłoń, wciąż czując w niej mrowienie.

– W takim razie dzięki za ratunek.

– Tak, dziękujemy – mówi Roxy, trzymając rękę na sercu. – Prawie dostałam zawału.

Czuję na sobie jego przeszywające spojrzenie.

– Na pewno wszystko w porządku?

– Tak, wszystko okej.

Z wyjątkiem tego, że kosmyki włosów wystają mi z rozczochranego warkocza, twarz bez krzty makijażu wydaje mi się nagle dziwnie obnażona, a moje brwi pilnie potrzebują depilacji. Ta myśl sprawia, że czuję się zawstydzona. Żałuję, że wyglądam tak niechlujnie. Wygląd też potrafi być zbroją.

Uświadamiam sobie, że z tym właśnie kojarzą mi się jego tatuaże – ze zbroją wojownika. Atramentowe wzory otulają jego szerokie barki, zasłaniają piersi i łopatki, spływają po jego imponujących ramionach.

Przeczesując palcami włosy, mój wybawca obraca się i rusza przed siebie.

– A tak przy okazji, nazywam się Roxanne. – Moja przyjaciółka wypowiada to tonem, który mojemu wybawcy jasno daje do zrozumienia, że stąpa po kruchym lodzie.

Na te słowa mężczyzna obraca się, wyciągając dłoń i znów imponując atletyczną gracją. Ma gorący temperament, ale wszystko inne w nim jest chłodne niczym lód.

– Garrett.

– Garrett, miło cię poznać. – Roxy podaje mu rękę, po czym wskazuje na mnie. – A ta niefrasobliwa dama to doktor Teagan Ransom.

Mrużąc oczy, Garrett wbija wzrok w Roxy, a następnie zerka na mnie z niedowierzaniem. Ponownie przenosi wzrok na nią, a jego mina zdaje się mówić, że dał za wygraną.

– Trzymaj swoją przyjaciółkę z dala od drogi, Roxanne.

Wypowiedziawszy te słowa, odbiega, znikając tak szybko, jak się pojawił.

Roxy i ja odprowadzamy go wzrokiem, podczas gdy Bella i Minnie rzucają się za nim, ujadając – na tyle, na ile pozwala długość smyczy.

– No cóż – stwierdza Roxy, kiedy schodzimy z trawnika – nie spodziewałam się takich atrakcji, zwłaszcza tak wcześnie rano.

Roztrzęsiona i skonsternowana, chcę się pożegnać i wymigać od dalszego spaceru.

– Teagan – mówi Roxy, dotykając mojego ramienia – na pewno wszystko w porządku?

– Tak.

Ruszam przed siebie, decydując, że będę się trzymać swojej rutyny. Zasada małych kroczków. Moje serce nadal galopuje zbyt szybko, a adrenalina wciąż napędza krew. Reakcja „walcz lub uciekaj" miesza się z szokiem psychicznym.

Pierwszy raz od bardzo długiego czasu coś przypomniało mi, że jestem kobietą.

Pomimo długiego spaceru i nieśpiesznego lunchu, wciąż czuję się nieswojo, kiedy wchodzę na podjazd mojego domu. Przez całe przedpołudnie staram się uspokoić i irytuje mnie, że nie jestem w stanie tego zrobić. Uświadamiam sobie, że choć upłynęło tyle czasu, nie zaszłam tak daleko, jak mi się wydawało.

Gdy mijam garaż i kieruję się w stronę drzwi wejściowych, nie mogę się powstrzymać i zerkam na eleganckiego czarnego range rovera zaparkowanego niedbale na sąsiednim podjeździe.

Twarda bryła lodu w moim wnętrzu wciąż sprawia mi ból.

Jestem wściekła. Miałam zaplanowany każdy kolejny dzień. Codziennie miałam iść naprzód. Nowe miasto, nowi przyjaciele, nowa rutyna. Pół roku terapii i kreowania siebie na nowo. I na co to wszystko? Moi sąsiedzi się wyprowadzają, a ja czuję się oszukana. Jakbym liczyła na to, że nowe życie, które sobie

zbudowałam, objęte było gwarancją, że wszystko na zawsze pozostanie bez zmian.

Z determinacją wydycham powietrze, starając się razem z nim pozbyć czyhających w głębi duszy niepokojów. Wyciągam klucze z kieszeni, kiedy zbliżam się do drzwi, i wsuwam je do zamka zasuwy. Otworzywszy go, używam tego samego klucza do zamka znajdującego się w starej oryginalnej klamce. W przedpokoju zamykam oba zamki, rzucam klucz na niski stolik przy wejściu i rozbrajam alarm, zanim minie wyznaczyny na to czas i uruchomi się ogłuszająca syrena.

Wykonanie tych wszystkich czynności w określonym porządku trochę mnie uspokaja. Ale to powrót do domu, do ciszy i samotności, przynosi największą ulgę. Spoglądam z tęsknotą na kanapę, tak bardzo wykończona, że jedyne, o czym marzę, to zatopić się w poduszkach i zapaść w długi sen. Wiem, co zwiastuje to uczucie znużenia, wiem, co nadchodzi. Ta świadomość wcale nie oznacza, że jestem w stanie to powstrzymać.

Spoglądam na ścianę okien wychodzących na zatoki Sound. Lewa połać motylowego dachu wznosi się ponad dwustronnym kominkiem i jadalnią, a clerestorium pod eleganckim wzniesieniem linii dachu dodatkowo doświetla pomieszczenia, całkowicie otwierając dom na majestatyczny widok. Na zachodzie, zaraz za pokrytymi zielenią garbami wysp Maury i Vashon, ku południu rozciągają się zbocza Olympic Mountains. Czasami mgła potrafi być tak gęsta, że całe pasmo zatapia się w niej i znika, ale w bezchmurne dni jak dzisiaj jestem w stanie dojrzeć ośnieżone szczyty ciągnące się wzdłuż wybrzeża.

Napawam się tym widokiem, pochłaniam go całą sobą i pozwalam, aby mnie uspokoił. Stoję pośrodku salonu wystarczająco długo, żeby odprowadzić wzrokiem kolejny

masywny kontenerowiec wlokący się do Tacomy. Delikatnie falująca woda mieni się, odbijając promienie słońca, a pływaki sieci na kraby kołyszą się w tym samym rytmie.

Tutaj jest tak cicho – zupełnie inaczej niż w pełnym wrzawy i szaleńczego tempa Nowym Jorku, gdzie nie słyszało się własnych myśli, w tej pulsującej życiem metropolii, która nieustannie wciągała mnie w wir wydarzeń. Tam byłam całkowicie zaabsorbowana prowadzeniem wziętej praktyki lekarskiej i otoczona wiecznie obecną ekipą filmową. Tutaj… Tutaj mogę w końcu cieszyć się samotnością, wolna od spojrzeń innych ludzi, tych oceniających, tych współczujących, tych oczekujących, że zaraz się pozbieram.

Kiedy czuję niespodziewaną wibrację telefonu w kieszeni, nawet nie podskakuję. Zdążyłam uciec myślami do tej samotnej przestrzeni mojego schronienia przed niekończącym się wewnętrznym krzykiem, który kiedyś niemal doprowadził mnie do szaleństwa.

Kiedy na ekranie widzę twarz Roxy, odbieram połączenie wideo.

– Hej.

– Hej, skarbie! –Roxy jest ożywiona, oczy jej błyszczą. – Masz gdzieś pod ręką tablet?

– Zaraz mogę mieć. – Podchodzę do stacji dokującej, gdzie właśnie się ładuje, wdzięczna przyjaciółce, że oderwała mnie od czarnych myśli.

– Podrzucę ci link, ale nie odpalaj go na telefonie. Potrzebujesz większego ekranu.

Na ekranie wyskakuje powiadomienie, więc otwieram stronę, którą mi przesłała. Jestem tylko lekko zaskoczona, gdy widzę oczy Garretta. To dokładnie w stylu Roxy. Jeżeli chodzi o plotki, jest jak pies myśliwski na tropie.

– Szybko ci poszło – szepczę, zmniejszając widok na tyle, aby zobaczyć całą jego twarz.

No, no. Musi być obiektem westchnień wielu kobiet, to nie ulega wątpliwości. Pomimo zobojętnienia na sprawy sercowe muszę przyznać, że onieśmiela mnie ta pewna siebie męskość emanująca ze zdjęcia.

– Cóż, nie jest trudno znaleźć kogoś, kto jest obecny w mediach. – Głos Roxy przepełnia podekscytowanie. – I chociaż muszę przyznać, że Mike miał rację, zgadując, że nasz tajemniczy sąsiad jest artystą, ja obstawiałam reżysera, okazuje się, że częściowo oboje ją mieliśmy, ponieważ Garrett Frost jest zarówno fotografem, jak i malarzem. Robi te niesamowite czarno-białe zdjęcia, po czym przekształca je w barwne abstrakcyjne obrazy. Na dole artykułu jest pokaz slajdów porównujących zdjęcia będące inspiracją z gotowym dziełem. Niektóre są naprawdę oszałamiające.

Fenomen Frosta rozpala elity świata sztuki. Tak brzmi nagłówek długiego artykułu zawierającego również kilka zdjęć Garretta z różnym znakomitościami – niektóre są mi znane, inne nie. Jedno zdjęcie urzekło mnie szczególnie, ponieważ uchwyciło jego uśmiech. Chociaż wydaje się to niemożliwe, ten facet wygląda jeszcze seksowniej z twarzą rozjaśnioną dobrym humorem. Na zdjęciu jego piękne oczy aż błyszczą, a w policzkach pojawiają się urocze dołeczki. Usta ma pełne i jędrne – zmysłowo rozkoszne.

– Nie mogę uwierzyć, że nie świrujesz – karci mnie Roxy. – Ech! To pewnie dlatego, że ciągle spotykasz sławnych ludzi i już się uodporniłaś!

– Nie spotykam sławnych ludzi ciągle. – I na pewno nie jestem odporna. Jakaś cząstka mnie schowana głęboko drży, gdy patrzę na jego twarz.

– Czy ja dobrze słyszę? Przecież ty sama jesteś sławna, *Cudotwórczyni z Manhattanu*. Nie mówiąc o tym, że twoim mężem był Kyler Jordan!

Wzdrygam się zarówno na wspomnienie o reality show, który uczynił ze mnie osobę publicznie rozpoznawalną, jak i na wspomnienie mojego małżeństwa z aktorem do dzisiaj wcielającym się w rolę superbohatera, która uczyniła z niego towar rozchwytywany na całym świecie. Wiele osób postrzegało moją historię jako spełnienie marzeń i zakładało, że wiodę życie jak z bajki. Przez chwilę sama w to wierzyłam…

Dopóki to idealne wyobrażenie nie rozpadło się na milion ostrych, raniących kawałków.

– Tak czy siak – ciągnie Roxy – Garrett Frost zwiastuje kłopoty, prawda? Patrząc na niego, od razu wiesz, że niezłe z niego ziółko.

To prawda. Otaczająca go aura beztroski i nonszalancji przejawia się w jego pewnej siebie postawie i sposobie, w jaki się nosi – jego ubrania są gustowne i markowe, a jednocześnie jego styl jest dość eklektyczny, co pozwala sądzić, że Garrett niespecjalnie przejmuje się tym, jak wygląda i czy jego strój pasuje do okazji.

– Jest przystojny i utalentowany. Zakładam, że niewiele kobiet byłoby w stanie mu odmówić – odzywam się w końcu.

– A która byłaby tak niespełna rozumu, żeby mu odmawiać? Popatrz na te wszystkie zdjęcia z supermodelkami. Słuchaj, może wpadnę…

Niemal podskakuję na dźwięk dzwonka do drzwi i rzucam niecenzuralne słowo. Tak pochłonęło mnie analizowanie wszystkich szczegółów twarzy Garretta Frosta i jego stylu, że myślami przeniosłam się w zupełnie inne miejsce.

– Cholerny dzwonek – mówię. – Ale się wystraszyłam. Poczekaj. Ktoś stoi przed drzwiami.

Wyglądam przez półprzezroczystą firankę w szerokim oknie wychodzącym na podjazd, i dostrzegam kierowcę UPS, który szybkim krokiem wraca do samochodu.

– Dostałam przesyłkę. Oddzwonię, okej?

– Jasne. Do usłyszenia.

Chowam telefon do kieszeni i otwieram drzwi, po czym podnoszę paczkę leżącą na progu. Ekscytacja dodaje mi skrzydeł, kiedy widzę, że nadawcą jest ECRA+ Cosmeceuticals – projekt, który utrzymywał mnie przy zdrowych zmysłach przez ostatni rok.

Prostuję się i po zamknięciu zamka czym prędzej idę do kuchni w poszukiwaniu nożyczek. Kilka minut później zawartość paczki prezentuje się dumnie na kuchennej wyspie – asortyment produktów do pielęgnacji skóry w kremowo-złotych opakowaniach. Logo i ogólna stylistyka opakowania sugerują nie tylko produkt luksusowy najwyższej jakości, ale przede wszystkim skuteczny – dokładnie taka ma być nowa linia produktów do pielęgnacji skóry Cross Industries, która ma wypełnić lukę między farmaceutykami a kosmetykami.

Ostrożnie otwieram jedno pudełko, starając się nie uszkodzić wspaniałego opakowania. Buteleczka, którą znajduję wewnątrz, sprawia, że wzdycham z radością. Grube, matowe szkło osłania złoty płyn w środku. Złota pompka zapewniająca maksymalną higienę używania jest masywna, otoczona wyróżniającym się jasnoniebieskim paskiem, który określa, do jakiego kroku w całym rytuale pielęgnacji używamy danego produktu.

Otwieram załączoną do opakowania karteczkę i rozpoznaję pismo Evy Cross.

Teagan,
Bez Ciebie nie dalibyśmy rady.
Za wspaniałe początki!

Najlepszego,
Eva

Dobrze mi z uśmiechem, który pojawił się na mojej twarzy na widok zawartości przesyłki. Mam przed sobą dowód na to, że pomimo rezygnacji z kariery w chirurgii estetycznej przyczyniłam się do stworzenia czegoś wartościowego – czegoś, co może sprawić, że ktoś na świecie poczuje się piękny. A dzięki temu, że część zysków trafia do charytatywnej organizacji Crossroads stworzonej przez Evę, dokładam swoją małą cegiełkę do tego, aby uczynić czyjeś życie lepszym nie tylko w kategorii piękna.

Wdycham naturalny zapach serum, którego kropelkę wycisnęłam na wierzch dłoni, kiedy do moich uszu dociera charakterystyczny dźwięk przesuwanych drzwi furgonetki. Ponownie podchodzę do okna i widzę na podjeździe ciężarówkę pocztową. Ponieważ przesyłki pocztowe trafiają zazwyczaj do skrzynki przy ulicy, zgaduję, że ta musi mieć większe rozmiary, więc podchodzę do drzwi.

Większość zakupów – od artykułów spożywczych, przez jedzenie na wynos, ubrania, po artykuły gospodarstwa domowego – robię online. Tak jest po prostu bezpieczniej.

Biorę klucz, żeby odblokować zamek w klamce, i otwieram drzwi, aby wyjść na spotkanie kuriera.

I prawie wpadam na Garretta Frosta.

3

– A ty dokąd? – rzuca Garrett, patrząc na mnie gniewnym wzrokiem.

– Słucham?

Czuję się, jakbym się z nim zderzyła, chociaż tym razem udało mi się uniknąć kolizji dzięki szybkiemu odskoczeniu w tył.

Ubrany w dopasowaną czarną koszulkę, znoszone luźne dżinsy i ciężkie wysokie buty sprawia wrażenie innego mężczyzny niż ten, na którego wpadłam rano. Fakt, że tym razem ma na sobie więcej ubrań, wcale nie osłabia wrażenia, jakie na mnie wywiera.

Analizuję to uczucie, z zakłopotaniem zdając sobie sprawę, jak bezbronna jestem wobec niego. Tama trzyma mocno tylko wtedy, gdy nie ma w niej pęknięć – myślę.

– Naprawdę musimy przestać tak na siebie wpadać – odzywam się w końcu.

– Posłuchaj – mówi. – Chcę to zrobić jeszcze raz.

– Co takiego?

– Chcę zapomnieć o tym, że wpadliśmy na siebie wcześniej. Zacznijmy od nowa.

– Zacznijmy od nowa – powtarzam.

– Właśnie. – Wyciąga dłoń w moją stronę. – Nazywam się Garrett Frost.

Gapię się na jego pokryte tatuażami przedramię, studiując ich wzór, fakturę i głębię.

Wzdychając z irytacją, chwyta mnie za rękę.

– A ty jesteś doktor Teagan Ransom. Miło cię poznać.

– Eee…

– Teraz możesz mnie zaprosić do środka.

Mój puls przyśpiesza.

– Czemu miałabym to zrobić?

– A czemu nie?

– Wprowadziłeś się do domu obok? – pytam, spoglądając na niego podejrzliwie.

– No. Widziałem, że wróciłaś jakiś czas temu.

Czekam, aż powie coś więcej, ale on tylko przygląda mi się uważnie.

– Zastanawiam się po prostu, co tutaj robisz – mówię w końcu. – Rano nie wydawałeś się specjalnie zachwycony tym, że na mnie wpadłeś.

– Nikt nie lubi być zaskakiwany. – Garrett wpycha ręce do tylnych kieszeni, kołysząc się niecierpliwie w progu.

Ależ on ma tupet.

– Miałem dużo na głowie – ciągnie. – Praca, przeprowadzka, wszystkie te sprawy, które powinienem zrobić na wczoraj. Widząc cię pędzącą prosto na mnie, poczułem się całkowicie zbity z tropu. A już po kilku sekundach leżałaś pode mną i znowu poczułem się jak rażony piorunem. Wiem, że ty też to poczułaś.

Muszę przyznać, że doceniam jego bezpośredniość.

Czeka na moją odpowiedź, cierpliwie niczym pająk czyhający na ofiarę.

– No więc przyciągamy się fizycznie – przyznaję ostrożnie, z niejasną świadomością, że wypowiedzenie tego na głos powinno nam zająć trochę więcej czasu.

Jego usta układają się w leniwy, swobodny uśmiech.

– Czyli czujemy do siebie to samo.

– Nie wydaje mi się. Odnoszę wrażenie, że od tamtego momentu wybiegłeś za bardzo do przodu.

– Dopiero zamierzam.

Przekracza próg z gracją i zwinnością drapieżnika.

I nagle ziemia usuwa się spod moich stóp i trwam zawieszona w powietrzu, gdy on pochyla głowę i przywiera do mnie w zachłannym, namiętnym pocałunku, który zapiera mi dech w piersiach. Moje wargi płoną pod żarem jego gorących ust. Jednym ramieniem obejmuje mnie poniżej pośladków, kołysząc jak na huśtawce, podczas gdy jego drugie ramię oplata moje plecy. Dłonią chwyta zwisający luźno warkocz i trzyma go mocno, zatrzaskując za sobą drzwi nogą.

Zaciągam się jego zapachem – czuję cytrusy i ostre przyprawy. Jego smak przenika we mnie z każdym ruchem jego języka, a pełen pożądania, niski pomruk przenosi wibracje z jego klatki piersiowej do mojej. Wiję się pokonana przez jego pożądanie, ale uświadamiam sobie, że w jego ramionach nie czuję się uwięziona. Czuję się otoczona opieką.

Nogami oplatam go w pasie, a dłonie zatapiam w szorstkim gąszczu jego włosów.

Zaciskając uda, podciągam się i unoszę nad nim, zmuszając go do odchylenia głowy. Z łatwością kontroluje zmianę ułożenia mojego ciała, otwierając szerzej usta, gdy pogłębiam pocałunek.

Boże, jego usta wyglądają na twarde, lecz w rzeczywistości są tak jedwabiście miękkie. Jego ciało jest niczym nagrzany słońcem kamień, który ożywa pod dotykiem mych pieszczot. Nieważne, jak bardzo wiję się w jego uścisku, on dopasowuje nas do siebie, wzgórza i doliny naszych ciał układają się harmonijne, dowodząc, że fizycznie jesteśmy dla siebie stworzeni.

– Uwielbiam twój zapach – dyszy w moje usta.

Gdzieś z tyłu mojej głowy zaczyna mrugać czerwona lampka. Serce przyśpiesza mi na myśl o tym, że jestem tak nieostrożna. A jednak nie mogę przestać.

Uśpiona od tak dawna potrzeba budzi się we mnie, chwytając się Garretta z wygłodniałą żądzą. Nie mogę się nasycić jego ustami, jego smakiem, głębokimi pchnięciami jego języka. Jest nieokiełznany, a jednocześnie tak biegły w sztuce miłości. Doświadczenie i zręczność, z jakimi pobudza moje ciało, zwiastują rozkosz zbyt kuszącą, by móc się jej oprzeć.

Garrett zmienia pozycję, a ja zacieśniam uścisk jeszcze bardziej, wydając z siebie cichy jęk protestu, którego nie daję rady powstrzymać. Garrett uspokaja mnie łakomym pomrukiem, przyciągając mnie bliżej.

Dźwięk dzwonka sprawia, że podskakuję. Garrett przyciąga mnie jeszcze mocniej.

– Hej, to ja, Roxy!

Sztywnieję z dziwnym wrażeniem, że zderzają się ze sobą dwie różne rzeczywistości.

– Zaraz sobie pójdzie – szepcze Garrett z ustami na mojej szyi.

Serce wali mi jak oszalałe.

– Wie, że jestem w domu…

– I?

– Nie mogę się tak po prostu chować…

Garrett podnosi głowę i wpatruje się we mnie uparcie. Zaciska szczęki, a jego usta układają się w cienką, wściekłą linię.

– A może jesteś pod prysznicem? Może masz w uszach słuchawki? A może obściskujesz się z sąsiadem?

Wpadam w panikę.

– Pojawiasz się nie wiadomo skąd i wydaje ci się, że możesz zmieniać wszystko według swojego widzimisię!

– Teagan… – Wzdycha. – Uspokój się, do diabła.

– Nie mów mi, co mam robić!

– Cholera.

Stawia mnie na podłodze i rusza w stronę drzwi.

Przez chwilę czuję ulgę, po czym panika wybucha na nowo. Ledwo udaje mi się skryć w sypialni, kiedy słyszę otwierające się drzwi.

– Cześć, Roxanne – mówi Garrett, przeciągając samogłoski. – To nie najlepszy moment.

– Och! Ja… Jak się masz… Garrett, prawda?

– Bywało gorzej.

– Co u Teagan?

– Panikuje.

– Wszystko słyszę! – nerwowo krzyczę do nich z głębi korytarza.

Zatrzymuję się przed długim lustrem przymocowanym do ściany przy garderobie i czerwienię się ze wstydu. Moja koszulka i spodnie nie mogłyby być bardziej wymięte. Długie do pasa ciemne włosy są totalną katastrofą, a czubek mojej głowy wygląda jak ptasie gniazdo. Źrenice brązowych oczu są rozszerzone i rozmyte, a usta stanowią nabrzmiałą czerwoną plamę. Podczas gdy Garrett wygląda jak bóg seksu, ja przypominam ćpunkę po wyjątkowo nieudanej próbie powiększenia ust botoksem.

– Wszystko u ciebie w porządku, skarbie? – woła Roxy.

– Eee… – Błądzę spojrzeniem po pomieszczeniu, czekając na cud. Nie mogę się przecież pokazać w takim stanie. – Tak.

– Na werandzie miałaś jakąś przesyłkę. Kładę ją na półce obok schodów.

– W porządku. Dzięki. – Kręcę się w kółko jak szaleniec, gorączkowo i bez celu. – Poczekaj chwilkę. Zaraz będę.

– Może wpadłbyś do nas kiedyś na kolację – mówi Roxy o kilka tonów ciszej. Czyli zwraca się do Garretta. – Mój mąż, Mike, robi rewelacyjną pizzę.

– Bardzo chętnie, dzięki.

– Może jutro? W sumie mieszkamy tuż obok.

– Świetnie. Przyniosę wino. Czerwone?

– Czerwone będzie jak znalazł.

Warczę, nerwowo rozplątując warkocz. Gdy w końcu mi się to udaje, przeczesuję palcami skołtunione pasma na czubku głowy, po czym zawijam włosy i związuję je w węzeł nisko na karku. Pędzę do salonu, gdzie Garrett nonszalancko opiera się o otwarte drzwi, jakby był u siebie.

Gdy zwracam się w jej kierunku, Roxy przygląda mi się uważnie i rozpływa w szerokim uśmiechu.

– Witamy. W końcu zaszczyciła nas pani swoją obecnością!

– Przepraszam. – Przewracam oczami.

– Za co? Ty też chcesz wpaść do nas jutro na kolację?

– Eee…

Wyobrażam to sobie – ten męski pierwiastek z siłą tornada wdzierający się w moje uporządkowane życie. Dłonie mi wilgotnieją. Czuję, że w przeciągu jednego dnia straciłam kontrolę nad wszystkim.

Jednak nie uśmiecha mi się, aby ta trójka beze mnie raczyła się prywatnymi anegdotami. Muszę tam być, żeby kontrolować przepływ informacji.

– Czemu nie – mówię jakby od niechcenia, wzruszając ramionami.

– Tylko postaraj się trzymać na wodzy ten swój entuzjazm – rzuca Roxy ironicznie. – Dobra, to ja znikam. Widzimy się jutro około szóstej? Świetnie. Teagan, zadzwoń do mnie później.

I znika. Przez okno obserwuję, jak przecina mój trawnik w drodze do domu. Zostawiając mnie sam na sam z Garrettem

Frostem. Ponownie.

Tymczasem on podchodzi do mnie, obejmuje moją twarz dłońmi i patrząc mi głęboko w oczy, mówi:

– Na czym to skończyliśmy?

– Na czym co…? Co? Nie!

Na jego twarzy znów pojawia się olśniewający uśmiech, który i tym razem mnie zniewala.

– Jest pani urocza, pani doktor. Seksowna jak diabli – mówi, całując czubek mojego nosa.

– Zamierzam teraz zamknąć oczy – mamroczę – a kiedy je otworzę, to wszystko okaże się tylko dziwnym snem.

Sięga w dół i palcami obejmuje mój nadgarstek, po czym unosi moją dłoń i przyciska do swojej piersi. Moc jego bijącego jak oszalałe serca sprawia, że na chwilę tracę oddech.

– Widzisz, co ze mną robisz? – mruczy Garrett, patrząc na mnie rozbrajająco. W jednej sekundzie z żartownisia znów zmienia się w uwodziciela.

– Manipulujesz mną…

– A ty niepotrzebnie zaprzątasz sobie głowę myślami. Skup się na tym, co dzieje się tu i teraz.

– Gdybym to zrobiła – zaczynam, odsuwając się – byłabym beznadziejnym przypadkiem rozwódki z wyjątkowo złym osądem sytuacji. Nie mogę ciągle tracić gruntu pod nogami i popełniać tych samych błędów.

Obserwuję, jak szczęka Garretta wykrzywia się w znajomym, zaciętym grymasie.

– Nie jestem błędem. Moje konto jest czyste. Bez względu na to, co wydarzyło się wcześniej w twoim życiu, nie możesz mnie za to obarczać winą i karać.

– Wymyślasz zasady na bieżąco.

– Teagan, najzwyczajniej w świecie dalibyśmy sobie masę przyjemności. Nie możemy skoncentrować się na tym? –

Ponownie chwyta moją doń i ściska ją delikatnie. – Nie tylko tobie grunt usuwa się spod stóp, uwierz mi.

Tego się nie spodziewałam. Przebywanie z nim przypomina walkę z niewidzialnym bokserem – nie jesteś w stanie przewidzieć nadchodzącego uderzenia.

Uśmiecha się triumfalnie, gdy nie potrafię zaprotestować. Wygląda jak dziecko, które właśnie otworzyło najbardziej upragniony prezent. Prezent, o którym wiedziało, że dostanie, bo wcześniej znalazło go w schowku i zepsuło niespodziankę.

– Proszę dać mi szansę, żebym panią oczarował, pani doktor.

– I zaciągnął do łóżka.

– To też.

Jego palce rozplątują moje naprędce związane włosy, uwalniając je i pozwalając długim pasmom opaść aż do talii. Unosi je do swojej twarzy i z zamkniętymi oczami wciąga ich zapach.

– Wiem, że za bardzo podkręcam tempo. Naprawdę. Ale skłamałbym, mówiąc, że byłbym w stanie trochę zwolnić, bo tak naprawdę wiem, że nie dałbym rady.

Jasne. Kolejny niewidzialny cios pozbawia mnie oddechu.

– Nie dałbyś rady? Naprawdę? – Unoszę brwi. – Dlaczego?

– Nie mam dość cierpliwości.

– Cierpliwości? – powtarzam szyderczym tonem, ponieważ od samego początku było dla mnie jasne, że Garrett Frost robi wyłącznie to, na co ma ochotę.

Patrzy na mnie, przykuwając moje spojrzenie, a ja obserwuję jak zahipnotyzowana zmianę na jego twarzy. W oczach pojawiają się cienie, jakiś mrok. Zaciska ponętne usta. Skóra na kościach policzkowych napina się. I w tej sekundzie staje się zjawiskowo piękny. A ja uświadamiam sobie, że za fasadą jego dynamicznej seksualności kryje się niewypowiedziane cierpienie.

– Każdego dnia – mówi cicho – pokonuję swoje ograniczenia tylko po to, żeby sobie przypomnieć, że wciąż żyję.

Wyciąga rękę i łapie mnie za łokieć. Lekkie dotknięcie zmienia się w pieszczotę, która przesuwa się w dół mojego przedramienia, aż stykają się tylko nasze palce. Czuję ścieżkę tego dotyku, mrowienie na nagiej skórze w miejscach, gdzie nasze ciała się zetknęły. Jakby na nowo pobudził moje nerwy do życia. Przyspieszony oddech rozchyla mi usta. Dotychczasowe odrętwienie było moim zbawieniem.

– Jestem zmęczony cierpieniem – mówi Garrett łagodnie. – Przypomniałaś mi, że moje ciało może odczuwać coś więcej niż tylko ból.

W piersi czuję ucisk. Garrett zwiastuje kłopoty w każdym ze swoich wcieleń, ale zraniony – czuję to – jest o wiele bardziej niebezpieczny. Boję się, że jestem zbyt krucha, by zmierzyć się ze sztormem, który szaleje w jego duszy, zbyt delikatna, by znieść ból, który go trawi, nawet przy najbardziej nawet powierzchownej intymności.

– Garrett… ja… – Kręcę głową.

– Nie miałem zamiaru wpadać tu i rzucać się na ciebie w ten sposób, uwierz mi. Nie żałuję tego, ale nie taki miałem plan.

– Miałeś plan?

– Tak, co prawda poszedł w diabły, ale ten wymyślony naprędce zdawał się działać. – Nachyla się i całuje mnie.

W przeciwieństwie do pierwszego płomiennego pocałunku, którym osaczył mnie wcześniej, ten jest delikatny. Jego usta są miękkie. Łagodnie zachęcające do pieszczot. Jego język przesuwa się po krawędzi moich ust, drażniąc się z nimi, otwierając je powoli. Drżę, kiedy powolnym i spokojnym ruchem języka pogłębia pocałunek. Z jego ust wydobywa się łagodny pomruk wyrażający przyjemność i powstrzymywane pożądanie.

Wymaga to ode mnie nie lada wysiłku, żeby położyć dłonie na jego pięknie umięśnionym brzuchu i odepchnąć go od siebie.

– Przestań…

Garrett robi krok w tył, dając mi więcej przestrzeni, żebym mogła złapać oddech. Obserwuje mnie i czeka.

– Jeśli chcesz zacząć od nowa – mówię niemal bez tchu – spróbuj jutro podczas kolacji. Wiesz, przy stole, racząc się posiłkiem, w towarzystwie znajomych. Tak, jak robią to normalni ludzie.

– Jutro? – Zerka na mnie spode łba. – A co z dzisiaj?

– Dzisiaj już sobie idziesz, ponieważ potrzebuję czasu, aby pomyśleć.

Wydaje z siebie pełne frustracji westchnienie, opiera ręce na biodrach. Kiedy unoszę brwi, cicho przeklina pod nosem i rusza do wyjścia.

– Teagan, cholernie dobrze wiesz, że nie jesteśmy normalnymi ludźmi.

– Może i masz rację – potwierdzam, mrużąc oczy. Kreatywne umysły bywają czasami nazbyt spostrzegawcze. – Ale chociaż raz spróbuj być normalny, Frost. Może ci się spodoba.

– Ty mi się podobasz – rzuca i odwraca się. – To jedyny powód, dla którego wychodzę w tej chwili.

* * *

– Jeśli dasz się złapać, to będzie wyłącznie twoja wina – szepczę do siebie, wchodząc na palcach na werandę Garretta i ostrożnie stawiając kosz, który przyniosłam. Mój puls szaleje, kiedy palec zatrzymuje się przed dzwonkiem.

Chodzi tylko o sąsiedzką przysługę – niezamężny mężczyzna właśnie wprowadził się do nowego domu, więc istnieje spore prawdopodobieństwo, że większość jego rzeczy nadal leży

w kartonach, a on nie zorientował się jeszcze, gdzie znajduje się najbliższy sklep spożywczy.

Tak to sobie przynajmniej tłumaczyłam, kiedy otworzyłam aplikację zakupową na tablecie i zamówiłam dużą butelkę San Pellegrino, ser Beecher's Flagship, słodkie, twarde jabłka oraz ręcznie robione krakersy. Ułożyłam to wszystko starannie w wyścielanym tkaniną wiklinowym koszu, który może też mu się przyda, razem z porządnym nożem i wysokimi wąskimi szklankami. Całość uzupełniłam listą pobliskich sklepów spożywczych, aptek, stacji benzynowych i kawiarni.

Biorę głęboki oddech i wciskam dzwonek.

A potem – tak szybko, jak potrafię – biegnę z powrotem do swojego domu.

* * *

– Zaskakuje mnie pani, pani doktor. Naprawdę. – Roxy przerywa siekanie bazylii i lustruje mnie wzrokiem. Znowu. – W jednej minucie wyrzekasz się mężczyzn, a w następnej jakiś rozczochrany adonis otwiera mi drzwi twojego domu.

– Rozczochrany adonis? Nasłuchałaś się za dużo audiobooków z romansami – mówię i po raz kolejny zerkam w stronę zegarka na mikrofalówce. Z każdą sekundą mój żołądek ściska się coraz bardziej.

Śmiech Roxy wypełnia całą kuchnię.

– To przecież twoja wina! To ty mnie w to wciągnęłaś.

– Właśnie! Wielkie dzięki, Teagan. Naprawdę, wielkie dzięki! – woła Mike przez otwarte drzwi tarasowe. Jest na patio i dogląda ognia w piecu na pizzę opalanym drewnem. – Kiedyś słuchaliśmy muzyki. Teraz słuchamy lektora, który wypowiada kwestie kobiet tym sztucznie modelowanym piskliwym głosikiem. Czemu nie można po prostu przeczytać książki?

– Rozumiem cię. Nie wszystkie audiobooki mają dobry poziom. – Przesyłam mu przepraszający uśmiech. – Po jakimś czasie można się do nich przyzwyczaić. – Ja też kiedyś słuchałam muzyki. Teraz słucham głównie gadanych audycji, podcastów i audiobooków. Najbardziej lubię kryminały. Oraz historie bez szczęśliwego zakończenia, czyli te bardziej autentyczne.

Przez chwilę przyglądam się Mike'owi. Jest niższy o kilka centymetrów od Roxy, ale wyższy ode mnie. Gęste, olśniewająco białe włosy okalają szlachetną twarz, na której często gości chłopięcy uśmiech. Oprócz tego, że przyrządza najlepszą pizzę, jaką kiedykolwiek miałam okazję jeść (Mike tak jak ja jest przesiedlonym nowojorczykiem, więc mówiąc to, nie mam żadnych wyrzutów sumienia), ma serce równie wielkie jak jego żona.

– Czyli tak po prostu pojawił się pod twoim drzwiami – naciska Roxy.

Odwracam się do niej z westchnieniem. W jej uszach kołyszą się złote koła. Ma na sobie białe dżinsy i białą bluzkę bez rękawów. Stroju dopełnia czerwony pasek od Gucciego. Jak zwykle jest bardziej elegancka w zwykłych dżinsach, niż ja byłam kiedykolwiek w wieczorowej kreacji na czerwonym dywanie.

– Możemy pogadać o czymś innym?

– Ale dlaczego? Garrett wyglądał bardzo, bardzo seksownie, kiedy otworzył drzwi.

W powietrzu zawisa niewypowiedziane pytanie, ale ja tylko potrząsam głową.

– Nie? – pyta Roxy, marszcząc brwi. – Tylko mi nie mów, że spieprzyłam wszystko swoją wizytą.

– Absolutnie nie. Miałaś idealne wyczucie czasu. Właściwie to dziękuję za ratunek. – Ratunek, który doceniam coraz bardziej

z każdą sekundą.

– Teagan!

– No co? Nie patrz tak na mnie. Naprawdę oczekujesz, że wyląduję w łóżku z facetem, na którego wpadłyśmy kilka godzin wcześniej?

– A byłoby w tym coś złego? Przecież jesteś dorosła. – Roxy wyciera ręce w ścierkę i opiera się biodrem o kuchenną wyspę. – Jeśli ten model cię kręci, to czemu nie zabierzesz go na jazdę próbną?

– Najpierw musiałby się pojawić – mówię cicho. – A wszystko wskazuje, że to raczej nie nastąpi.

Roxy w końcu spogląda na zegarek na mikrofalówce. Jest piętnaście po siódmej. Potem zerka na mnie wyraźnie zaskoczona.

– Chcesz do niego zadzwonić?

– Nie mam jego numeru, a nawet gdybym miała, nie zrobiłabym tego.

To okropnie przykre uczucie zostać tak wystawionym – szczerze mówiąc, boli jak cholera – i jestem wkurzona, że dałam mu sposobność do zranienia mnie w taki sposób. Wkurzona na niego, ale głównie na siebie. W końcu wiem wszystko o gorących, pewnych siebie, charyzmatycznych kolesiach, na których nie można polegać. Straciłam głowę, i nawet jeśli tylko na chwilę, to biorąc pod uwagę moje doświadczenie, oznacza to, że jestem kompletną idiotką.

– Mogę tam podbiec, tak szybciutko… – mówi Roxy i ściąga usta.

– Nawet się nie waż.

Wyczuwam drżenie w swoim głosie, ale poza tym trzymam się całkiem nieźle. Spodziewałam się, że sprawy potoczą się w ten sposób, chociaż próbowałam sobie wmówić, że będzie inaczej od chwili, gdy Garrett nie pojawił się u moich drzwi,

żeby towarzyszyć mi w krótkim spacerze do domu Roxy. Faktem jest, że nie umawialiśmy się w ten sposób, ale wydawało mi się to naturalne i trochę na to liczyłam. Czekałam do szóstej, potem wyszłam sama. Mimo to jakaś niewielka cząstka mnie podtrzymywała nadzieję do czasu, kiedy nie mogłam się już dłużej oszukiwać.

– Może jeszcze nie ustawił sobie zegarków? Sama wiesz, jaki chaos towarzyszy przeprowadzce do nowego domu.

– Nie usprawiedliwiaj go, Roxy. Gdyby to było dla niego ważne, nie potrzebowałby opiekunki, która przyprowadziłaby go tutaj za rękę.

Mike ściska moje ramię, przechodząc obok.

– Jego strata. Jeżeli chcesz, mogę go nauczyć, jak należy traktować damę. Powiedz tylko słowo.

– Nie jest wart zachodu.

– Zgoda. A przy okazji, piec już gotowy.

Roxy zerka na zegar i zaciska szczęki.

– Dobrze. Zabierzmy to wszystko.

Zgarniamy miski z dodatkami, a Mike wyciąga z szuflady piekarnika blachę do pieczenia z wyrośniętymi kulkami ciasta własnej roboty. Wychodzimy na zewnątrz i rozkładamy wszystko na ogrodowym blacie kuchennym.

Słyszę znajomy dźwięk – to stado wron skrzeczy głośno. Na podwórku Lesa i Marge – teraz już podwórku Garretta – rośnie drzewo, które stanowi ich miejsce spotkań. Gdy tylko orzeł zbliża się za bardzo, ptaki upewniają się, że wszyscy na urwisku wiedzą, jak bardzo są z tego powodu zaniepokojone. Po raz pierwszy nie jestem po stronie orła. Wiem, co przeżywają wrony wyczuwające obecność intruza.

W moim gniewie jest jednak coś jeszcze – przeszywające rozczarowanie. To okropne uczucie – łudzić się, że ktoś jest lepszy niż w rzeczywistości. Jak można skazywać kogoś na tak

brutalną torturę: najpierw wyciągnąć go z klatki samotności, aby następnie zatrzasnąć mu drzwi przed nosem.

Niezależnie od tego, czy wynikało to z celowej nieuprzejmości, czy po prostu bezmyślności – było po prostu bezduszne.

4

– Mike, twoja pizza była wyborna. Zresztą jak zawsze.

Mike spogląda najpierw na mój talerz, a potem na mnie.

– Nie zjadłaś za dużo.

– Jestem przejedzona – zapewniam go. – I to się nie zmieni przez kilka najbliższych dni.

Podchodzimy do drzwi wejściowych – nasza trójka i dwa psy. Chociaż jest dopiero dziewiąta i o tej porze roku słońce jeszcze nie schowało się całkowicie za horyzontem, jestem już gotowa położyć się do łóżka. Mój bilans energetyczny łatwo zaburzyć.

– Dzięki, że wpadłaś. – Mike przyciąga mnie i przytula mocno. – Zawsze miło zobaczyć twoją śliczną buźkę.

– Dzięki za zaproszenie. – Obejmuję Roxy i głaszczę psy na pożegnanie. – Do zobaczenia.

Mike otwiera drzwi i wychodzę na zewnątrz. Okolica po północno-wschodniej stronie domu powoli pogrąża się w mroku. Na ulicy jest znacznie ciemniej niż nad rozciągającą się przed oknami salonu zatoką, która odbija światło zachodzącego słońca niemal w nieskończoność. Mimo to bez problemu zauważam ciemną postać biegnącą przez trawnik i czuję, jak moje ciało się spina.

Kiedy Garrett jest wystarczająco blisko, abym mogła dostrzec butelkę wina w jego dłoni, odwracam się, by jeszcze raz pomachać do Mike'a i Roxy na pożegnanie, po czym – gdy tylko on wchodzi w krąg światła z ich ganku – wymijam go bez słowa.

– Hej, zaczekaj. – Łapie mnie za rękę, ale szybko ją odtrącam. – Przepraszam, naprawdę. Straciłem poczucie czasu.

– Mnie nie masz za co przepraszać. To Roxy cię zaprosiła.

– Wiem. Cholera jasna!

Słyszę, jak wbiega po dwóch drewnianych schodkach na werandę i zaczyna coś żywo tłumaczyć Roxy i Mike'owi. Jego głos, w którym słychać nutę zaniepokojenia i niecierpliwości, niesie się po okolicy. Przyspieszam, mijam wiatę dla samochodów, a potem przecinam trawnik, by jak najszybciej dostać się do domu. Moje tętno podskakuje, gdy słyszę za sobą kroki.

– Teagan, zaczekaj. Pozwól mi wyjaśnić…

– Mam to gdzieś, Frost.

Dogania mnie i zrównuje swój krok z moim.

– Mike i Roxy zaprosili mnie do środka. Kupiłem dobre wino. Wróć ze mną, nalejemy sobie po kieliszku i wszystko wam wyjaśnię.

– Jestem zmęczona, nie piję alkoholu i, tak jak już powiedziałam, mam to gdzieś, więc nie potrzebuję twoich wyjaśnień.

– Nie pijesz?

Nie odpowiadam, więc podejmuje po chwili:

– Wisiałem na telefonie z przyjaciółką, która potrzebowała mojej pomocy. Wydawało mi się, że jest wcześniej. Do diabła, przecież jeszcze nawet nie zapadł zmierzch!

– A więc to wina słońca – ironizuję, nie patrząc na niego – że nie nastawiałeś sobie przypomnienia albo alarmu, albo nie spojrzałeś na telefon, żeby sprawdzić, która godzina? Rozumiem.

– Spieprzyłem sprawę.

Kiedy dochodzę do ścieżki prowadzącej pod moje drzwi, Garrett łapie mnie za rękę, tak że muszę się zatrzymać.

– Spieprzyłem sprawę, wiem. I bardzo za to przepraszam.

Odwracam się do niego. Jego twarz jest pogrążona w cieniu, co sprawia, że kwadratowa linia szczęki i mocne linie kości policzkowych rysują się jeszcze wyraźniej, jak wyrzeźbione.

– Jasne, a poza tym jesteś kłamcą.

Garrett krzyżuje ręce na piersi.

– Nie kłamię.

– Kłamałeś wcześniej, kiedy powiedziałeś, że nie jesteś błędem. Do tego wcale nie masz czystego konta. – Szybkim ruchem uwalniam rękę. – I wciąż na bieżąco wymyślasz jakieś nowe zasady.

– Skreślasz mnie? – pyta, zaciskając szczęki. – Tak po prostu?

– Tak. – Ruszam przed siebie. – Lepiej wracaj do Mike'a i Roxy, zanim i oni cię skreślą.

– Nie poddam się – mówi, odprowadzając mnie do drzwi. Stoi na ścieżce i obserwuje, jak otwieram zamek i wchodzę do środka. – Mogę ci to wynagrodzić.

– Dobranoc, Garrett.

Zamykam za sobą drzwi, przekręcam klucz i opieram się plecami o zimne drewno.

Głos Garretta przebija się przez drzwi całkiem wyraźnie, co oznacza, że musiał podejść bliżej, gdy tylko schowałam się w środku.

– Teagan, jest mi naprawdę przykro…

– Tak. – Wzdycham, zamykając oczy. – Mnie też…

* * *

– Z początku byłam na niego wściekła – mówi Roxy, wpatrując się w podświetlane lustro, które ustawiłam w jadalni na stole według projektu Eero Saarinena. Rozprowadza maść ECRA+ na policzkach i czole, obracając głowę z boku na bok. –

Ale razem z Mikiem wybaczyliśmy mu. Rozmawiał z przyjaciółką, która miewa myśli samobójcze – mówił ci o tym? W każdym razie bał się, że gdy tylko się rozłączy, ona zrobi sobie coś złego.

Odwracam się do niej plecami, wsuwam kubek pod kranik ekspresu do kawy i czekam. Muszę przyznać, że trudno mieć pretensje o coś takiego. Wyszłam na wredną sukę. Mimo to cała ta sytuacja uświadomiła mi na nowo, że jestem zbyt bezbronna, aby ryzykować więcej bólu.

– To jest niesamowite – zachwyca się Roxy. – Wchłonęło się idealnie.

– Świetnie! Gdyby zostało na wierzchu, nie zrobiłoby wiele dobrego dla twojej skóry.

– Gdzie mogę to dostać?

– Wybierz program odnowy, którego potrzebujesz, a ja załatwię resztę. Ten zestaw jest do cery normalnej, ale mamy programy dopasowane do różnych rodzajów skóry, również z problemami. Gdzieś tu powinna być broszura…

– Znalazłam. – Otwiera lśniącą, pięknie zaprojektowaną broszurę i zaczyna ją kartkować, podczas gdy ja wyciągam z lodówki waniliowe mleko migdałowe. – Zaprosił nas dzisiaj do siebie na kolację w ramach przeprosin. Też powinnaś przyjść.

– Raczej nie. Mowy nie ma. – Z gotową kawą wracam na swoje miejsce naprzeciwko niej.

Roxy podnosi głowę znad materiałów promocyjnych, prezentując promienną skórę bez najmniejszego połysku.

– Był naprawdę przygnębiony, kiedy wrócił bez ciebie. Totalnie przybity.

Wzruszam ramionami.

– Miałabym czekać dłużej i zostawać do późna tylko dlatego, że on nie jest w stanie pojawić się na czas? Bez względu na to, jak szlachetny i zrozumiały miałby powód, przecież nie może

wymagać ode mnie, że będę się do niego dostosowywać. To nie ja jestem tutaj czarnym charakterem, Roxanne.

– Wcale tak nie twierdzę. Chcę tylko zauważyć, że może on także nim nie jest.

– Tak czy inaczej… Po prostu nie jestem teraz zainteresowana spotykaniem się z kimkolwiek. Czy możemy pogadać o czymś innym?

Roxy kręci głową, nie odrywając ode mnie spojrzenia.

– Trudno znaleźć kogoś tak pociągającego jak twój były. Ilu facetów może równać się z gwiazdą filmową? A Garrett akurat może.

– Wygląd to nie wszystko – odpieram jej argument, chociaż muszę przyznać, że zawsze traciłam głowę dla przystojnych mężczyzn.

– Nie chodzi mi tylko o wygląd, chociaż w tym przypadku to też się zgadza. Mówię o byciu sławnym, utalentowanym i bogatym. Trudno dorównać Kylerowi Jordanowi na każdym z tych pól. Poza tym ty sama jesteś piękna, mądra, utalentowana i zamożna. Jesteś sławną, poważaną panią doktor z telewizji, do cholery! Coś takiego z pewnością onieśmiela wielu facetów, ale nie Garretta. To twarda sztuka.

– Czyżby?

– Do tej pory takie właśnie robił na mnie wrażenie.

– Cóż… – Pociągam łyk kawy. – Dzięki za gadkę motywacyjną.

Ciężko pracowałam, aby skończyć szkołę i założyć praktykę, a potem miałam szczęście (albo nieszczęście, zależy jak na to spojrzeć) operować Kylera po jego wypadku. Następstwem tych zdarzeń było nasze małżeństwo oraz pomysł na program *Cudotwórczyni z Manhattanu*, który z kolei przyciągnął uwagę Evy Cross i ECRA+. Do dziś mnie zdumiewa, w jak niespodziewany sposób potoczyło się moje życie.

– Ale teraz – kończę po chwili – teraz chciałabym po prostu być zdrowa.

– Będziesz, wyjdziesz na prostą – zapewnia mnie zdecydowanie Roxy.

– Nie tak szybko, jak bym tego chciała. – Może i napady depresji zdarzają mi się coraz rzadziej, ale czasami odnoszę wrażenie, że każdy dzień jest bitwą w niekończącej się wojnie. – Dlatego lepiej będzie, jeżeli przebrnę przez to sama, zamiast wciągać w swoje problemy jakiegoś Bogu ducha winnego kolesia.

– Co za bzdury! Nie możesz czuć się przez to gorsza. Dla każdego faceta byłabyś prawdziwą zdobyczą.

Wybucham śmiechem na to stwierdzenie.

– Raczej wybrakowanym towarem.

– Teagan. – Roxy nachyla się w moją stronę. – Nie czujesz się samotna?

– Uważam siebie za wybornego kompana. Czyżbyś uważała inaczej?

– Nie unikaj odpowiedzi. Nie kpij. Naprawdę chcę wiedzieć.

– Przez większość czasu mam zupełnie inne rzeczy na głowie.

Zostawiłam za sobą całe swoje życie, kiedy przeprowadziłam się na zachodnie wybrzeże, do stanu Waszyngton, starając się oddalić od przeszłości na tyle, na ile to było możliwe bez opuszczania kraju. Nie licząc sąsiadów i kolegów z pracy, nie ma w moim życiu zbyt wielu znajomych. Taki układ bardzo mi odpowiada.

– Może nadszedł czas, aby znowu wrócić do ludzi?

– Roxy, nie mam na to siły.

– Udany związek może to zmienić. Może cię naładować pozytywną energią. Zapewnić ci wsparcie. Towarzystwo. Seks, na litość boską. Tego też ci nie brakuje?

Nie brakowało – odpowiadam w myślach – aż do wczoraj, gdy moje ciało nagle zakomunikowało swoje potrzeby z dziką desperacją. Choć jestem tak rozbita psychicznie i emocjonalnie, moja fizyczność została najwyraźniej wskrzeszona.

– Szczerze? Nie jestem gotowa na kolejną porażkę.

Roxy milczy przez chwilę, chociaż jej twarz mówi wszystko.

– Nigdy nie opowiadałaś o tym, co wydarzyło się między tobą a Kylerem – odzywa się w końcu.

– Rozwiedliśmy się wieki temu. Nie ma o czym gadać.

– Wiesz, że to nie jest normalne, prawda? Większość kobiet może w nieskończoność gadać o swoich byłych. O tych wszystkich sprawach, które spieprzyli. O tym, jakimi strasznymi byli dupkami. Chociażby Emily. Nadaje na Stephena przy każdej możliwej okazji.

– Ona nadal cierpi.

– Kochanie. – Roxy spogląda na mnie z troską. – A ty nie? Żadna kobieta nie rezygnuje ze wszystkich mężczyzn, o ile nie została poważnie zraniona przez jednego.

Spoglądam na swoje dłonie, na palce bez pierścionków.

– Grzebanie w przeszłości nie ma sensu.

– A może właśnie powinnaś rozliczyć się z przeszłością, aby móc iść dalej? – Ton Roxy staje się łagodniejszy. – Jakiś czas temu czytałam, że Kyler zaręczył się z pewną producentką.

– To nie są zawody – odpowiadam ostro i czuję wzbierający we mnie gniew, chociaż wiem, że Roxy ma dobre intencje. Wszyscy mają dobre intencje, tylko nie mają pojęcia, co wygadują. – Pomogła mu wyjść z nałogu. A kiedy Kyler jest trzeźwy, jest porządnym facetem. Życzę im szczęścia. Naprawdę.

– Przepraszam. – Roxy podnosi ręce w geście kapitulacji. – Za bardzo naciskam.

To nie jej wina, ale czuję, że jestem na krawędzi.

– Ale pozwól, że powiem jeszcze jedną rzecz – kontynuuje. – Żal byłoby patrzeć, jak siedzisz w kącie i zbierasz kurz.

Nagle rozbrzmiewa dzwonek u drzwi, więc spoglądam przez okna na zewnątrz. Nie mogę dojrzeć, kto przyszedł, więc podchodzę do drzwi i otwieram je z uśmiechem, po czym zamieram na widok Garretta stojącego w progu.

– Cześć – wita mnie cicho, a w jego spojrzeniu kryją się jednocześnie skrucha i czujność.

Mimo to nie sprawia wrażenia ani trochę mniej pewnego siebie. Wręcz przeciwnie – wydaje mi się bardzo seksowny. Podobnie zresztą jak plamy farby na jego czarnych butach.

Dlaczego widok tych kilku kropel tak na mnie działa?

Cholera jasna. Jest niepokojący na wielu płaszczyznach; nie chodzi tylko o jego zapierającą dech w piersi muskularną sylwetkę. Wygląda na niesamowicie wyluzowanego, emanując przy tym tak dziką energią i intensywną seksualnością, że jego magnetyzm uderza we mnie niczym spienione fale oceanu o brzeg. Na jakiejś pierwotnej częstotliwości sygnalizuje mi, że mógłby pieprzyć mnie tak długo i mocno, że zapomniałabym, jak się nazywam. A moje ciało odbiera tę wiadomość bezbłędnie.

– Garrett! – W głosie Roxy brzmi szczera sympatia. – Jak się masz?

– To zależy – odpowiada on, wpatrując się we mnie. – Przyszedłem tutaj, aby się kajać. Przez chwilę rozważałem przytarganie bukietu białych róż na znak pokoju, ale nie chciałem, abyś pomyślała, że nie podchodzę do tego poważnie… Z przyjemnością jednak zasypię cię prezentami, jeżeli miałoby to pomóc mojej sprawie.

– To nie będzie potrzebne – rzucam szybko. – Roxy powiedziała mi, dlaczego się spóźniłeś. Czuję się jak skończona

idiotka, że potraktowałam cię w ten sposób. Mam nadzieję, że teraz jesteśmy kwita.

– No cóż, pozostaje jeszcze kwestia wspaniałego kosza powitalnego, który znalazłem na swojej werandzie. Do tej pory nie miałem okazji ci podziękować.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz…

Kąciki jego ust się podnoszą.

– I kto tu teraz jest kłamcą?

– Nie rób sobie nadziei, Frost. Doszłam do wniosku, że pasuje mi status singla.

Jego uśmiech staje się jeszcze szerszy.

– W porządku. Ale możesz mnie przecież wpuścić do środka.

– Mogłabym. Ale mam gościa.

– W sumie to i tak muszę wracać do domu – wtrąca Roxy. Podrywa się zza stołu i w okamgnieniu stoi przy mnie, zanim mam sansę zaprotestować. – Dostałam zamówienie na podkładki do szklanek i chyba czas najwyższy się do tego zabrać. Z niecierpliwością wyczekuję dzisiejszej kolacji, Garrett.

– To tak jak ja – odpowiada on, a jego uśmiech sprawia, że puls mi przyspiesza. Jego urok jest moją zgubą. Garrett spogląda na mnie. – Miejmy nadzieję, że uda mi się przekonać tę panią, żeby nam towarzyszyła.

– Powodzenia – mówi Roxy i przyjacielsko klepie go w ramię. – Potrafi być uparta.

– Dzięki za wsparcie – rzucam za nią, kręcąc głową, podczas gdy Roxy mruga do mnie porozumiewawczo i znika.

W tym samym czasie Garrett zagląda do salonu ponad moją głową.

– Chcę obejrzeć twoje królestwo.

Wzdycham. Szczerze mówiąc, uwielbiam oprowadzać gości po domu. Kiedy go kupowałam, miałam wrażenie, jakbym otworzyła kapsułę czasu – była w nim cała historia: od instalacji

elektrycznej pamiętającej lata pięćdziesiąte, po fundamenty powoli osuwające się w stronę urwiska. Uratowanie budynku oraz przystosowanie go do nowoczesnych standardów okazało się prawdziwym wyzwaniem – kosztownym wyzwaniem, ale efekt napawa mnie dumą. Wzięłam coś zrujnowanego, opuszczonego i tchnęłam w to nowe życie.

Jednak Garrett Frost to nie zwykły ciekawski sąsiad widywany na comiesięcznym spotkaniu miejscowej wspólnoty. Zaproszenie go do środka oznacza konieczność stawienia czoła wszystkim podtekstom, które niesie ta sytuacja.

Garrett znów patrzy mi prosto w oczy i powtarza:

– Wpuść mnie do środka, Teagan. Proszę.

Nikt, po prostu nikt nie byłby w stanie mu odmówić pod tym jego świdrującym wzrokiem. Tak to sobie właśnie tłumaczę, kiedy robię krok w tył i zapraszam go teatralnym gestem.

5

Garrett wchodzi do środka i wypełnia swoją energią całe pomieszczenie – otwarta przestrzeń salonu kurczy się wokół niego. W jednej chwili mój dom staje się mniejszy. I bardziej intymny. Nim się orientuję, Garrett już podziwia panoramiczny widok roztaczający się za oknami – widok, który podnosi rangę domu, sprawiając, że jest nie tylko perłą architektury z połowy zeszłego wieku, ale miejscem prawdziwie magicznym.

Tymczasem ja nadal stoję w otwartych drzwiach i wdycham unoszący się w powietrzu zapach, który zostawił za sobą. Podziwiam kształt jego sylwetki na tle wielkiego błękitu wody, napawam się widokiem szerokich ramion, szczupłych bioder i długich, mocnych nóg. Nawet przez koszulę zauważam twarde mięśnie jego pleców.

– Masz lepszy widok niż ja – mówi.

Biorąc pod uwagę to, w co wpatruję się w tym momencie, mogłabym rzec, że i krajobraz, i jego ciało prezentują się wspaniale. Ale on mówi o tym, co rozpościera się za oknem, więc grzecznie odpowiadam:

– Mamy dokładnie taki sam widok.

– Ale ty masz większe okna – rzuca, spoglądając na mnie przez ramię.

To faktycznie argument nie do podważenia. W architekturze z połowy zeszłego wieku chodziło właśnie o to, żeby zaprosić krajobraz do środka, a moje ciągnące się w nieskończoność

szklane ściany są dowodem na to, jak wspaniały efekt można osiągnąć dzięki temu zabiegowi.

– Les i Marge uwielbiali twój dom.

Garrett wzrusza ramionami, jakby nie zapłacił im za niego fortuny.

– Jest w porządku.

Zaciskam zęby.

– Mogłeś w takim razie kupić dom od kogoś, kto naprawdę chciał sprzedać…

– Po co zadowalać się czymś, co jest dostępne, skoro można mieć to, czego naprawdę się pragnie?

Nietrudno wywnioskować, że mówiąc to, ma na myśli nie tylko dom, ale masę innych rzeczy, i ta świadomość rozdrażnia mnie jeszcze bardziej.

– Czy ty wręcz starasz się być nielubianym?

– Staram się? Nie – odpowiada i obraca się powoli. Ogląda uważnie wnętrze mojego salonu, aż w końcu jego wzrok zatrzymuje się na obrazie wiszącym nad kanapą.

– Dzieło lokalnej artystki – mówię.

– Hmm. – Odwraca się do mnie. – Nie eksmitowałem twoich sąsiadów. Podali kwotę, a ja ją zapłaciłem.

– Nie wiesz, jak bardzo kochali to miejsce.

– Kochali wspomnienia, które wiązali z tym miejscem – poprawia mnie. – Wspomnienia stworzone razem z ludźmi, których darzą miłością. Tak długo, jak ci ludzie są przy nich, miejsce się nie liczy.

Przechodzi do jadalni, znikając mi z pola widzenia.

Nie ruszam za nim od razu. Wykorzystuję tę chwilę, aby uspokoić rozszalałe serce. Czemu pozwalam mu tak się panoszyć? Czemu? To przez ten głos – uświadamiam sobie. Ten odurzający chropowaty głos.

Okrążam kominek z drugiej strony i znajduję Garretta przy stole, na którym leżą piękne pudełka i buteleczki preparatów do pielęgnacji skóry. Podnosi jedno z pudełek, czyta etykietę, po czym rzuca mi spojrzenie spode łba.

– Nie potrzebujesz tego wszystkiego – mówi z dezaprobatą. – Jesteś najseksowniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem.

Moje myśli stają w płomieniach, a szalejące tętno przyśpiesza jeszcze bardziej. Ten komplement był rzucony tak naturalnie, tak swobodnie, jak strzepnięcie popiołu z papierosa. Zbieram się w sobie i postanawiam nawiązać do pierwszej części jego komentarza.

– Pomogłam stworzyć skład tych kosmetyków.

– Naprawdę? – Jego zainteresowanie wyraźnie wzrasta. – Jak to działa? Chodzi mi o opracowywanie składu.

– Wykorzystuję swoją wiedzę z dziedziny chirurgii estetycznej – mówię i podchodzę bliżej, mając się jednak na baczności. – Metody i techniki leczenia, rezultaty, z których pacjenci są najbardziej zadowoleni, najpopularniejsze obszary zabiegów. Wraz z zespołem naukowców staramy się skomponować najlepszą kombinację składników potrzebną do otrzymania oczekiwanych rezultatów.

– Rozumiem. – Obraca pudełko w dłoniach i skupia się na etykiecie.

– Same najlepsze składniki – dodaję i uświadamiam sobie, że chcę mu zaimponować. – Postawiliśmy sobie za cel korzystanie wyłącznie ze zrównoważonych, organicznych materiałów, ograniczając do minimum użycie konserwantów i zupełnie rezygnując z syntetycznych dodatków.

Garrett unosi głowę i ponownie skupia całą uwagę na mnie. Czuję intensywność jego spojrzenia, którym przenika mnie na wskroś i sprawia, że jestem zupełnie obnażona.

– Gdzie masz biuro? W Seattle? W Tacomie?

– Ani tu, ani tu. Sprzedałam swoją klinikę, kiedy przeprowadziłam się tutaj. Teraz koncentruję się wyłącznie na rozwoju produktów ECRA+, co oznacza długie godziny zdalnej pracy, telekonferencje i podróże służbowe do Nowego Jorku.

– A twój program telewizyjny? Już się tym nie zajmujesz?

Kręcę głową.

– Jego produkcja jest wstrzymana od dłuższego czasu, ale producenci już zaczynają naciskać, bo chcą kręcić nowy sezon. Tyle że nie jestem jeszcze na to gotowa, więc…

Jego spoglądające w głąb duszy spojrzenie zatrzymuje się na mojej twarzy. Garrett odkłada pudełko, po czym okrąża stół i rusza prosto na mnie. Przesuwam się w stronę drzwi wejściowych z nadzieją, że uda mi się go wyprosić. Jego obecność w moim domu stała się zbyt przytłaczająca.

Zatrzymuje się kilka kroków ode mnie i zerka w dół schodów prowadzących na niższy poziom z oknami zapewniającymi dostęp światła. Następnie mija mnie bez słowa i kieruje się w stronę korytarza.

– Hej, wolnego! – Ruszam za nim szybko, ale nie na tyle, aby zatrzymać go przed wejściem do sypialni. – Pozwalasz sobie na zbyt wiele, Garrett.

Ignoruje mnie i jednym spojrzeniem taksuje pokój, po czym zagląda do garderoby i włącza światło!

– Co ty wyprawiasz, do jasnej cholery? – oburzam się, krzyżując ręce na piersi.

Jego obecność sprawia, że moja główna sypialnia kurczy się do rozmiaru schowka na szczotki, a niewielka odległość, która dzieli nas od łóżka, wywołuje we mnie niepokój.

Garrett wyłącza światło w garderobie i odwraca się w moją stronę.

– Upewniam się, że żaden inny facet nie stoi mi na drodze.

Unoszę podbródek.

– Nie powinno cię to interesować.

A on znów uśmiecha się w ten swój sposób. Stoję oniemiała i zupełnie zbita z tropu. Z bliska jego twarz rozświetlona uśmiechem wygląda jeszcze bardziej charyzmatycznie – łagodzi jego szorstkie krawędzie. Przypomina mi sny, które przeminęły, słodko-gorzkie wspomnienia, które wywołują ukłucie w sercu.

– A jednak interesuje – odpowiada.

Podchodzi bliżej, a ja cofam się szybko. Wyciąga w moją stronę dłoń, jakbym była płochliwym zwierzęciem.

– Wyjdźmy na zewnątrz.

Wymija mnie ostrożnie. Nie odrywa ode mnie spojrzenia, podobnie jak ja od niego. Ustawiam się tak, żeby nie mieć go za sobą. Garrett sięga do klamki szklanych drzwi tarasowych, po czym odblokowuje je i rozsuwa. Nagły powiew morskiego powietrza wypełnia moje płuca i przyjemnie chłodzi rozpaloną twarz.

Garrett otwiera drzwi całkowicie, wychodzi na taras i staje przy balustradzie. Idę za nim. Słysząc, jak drzwi zatrzaskują się za mną, oddycham z ulgą. Oboje jesteśmy na zewnątrz, na neutralnym gruncie, gdzie nie czuję się już tak osaczona.

Staję przy balustradzie kilka kroków od niego, lecz mimo tej odległości i otaczającej nas przestrzeni nadal jestem dotkliwie świadoma jego obecności. Świadoma tego, jaką siłą emanuje jego ciało. Świadoma tego, jak bardzo skupiony jest na mnie.

Z zaskoczeniem zauważam, że w jego obecności moje zmysły się wyostrzają. Widzę i odczuwam wszystko całą sobą – błękit nieba, żywą zieleń trawnika, śpiew ptaków, słony zapach morskiego powietrza. Nagle Garrett mówi:

– Nie spodziewałem się, że jeszcze kiedyś tak się poczuję, Teagan. To dla mnie niezwykle intensywne przeżycie. Mówisz mi, że mam to zignorować, ale nie potrafię tego zrobić. I musisz

przyznać, jeżeli nie przede mną, to przed samą sobą, że ty też nie jesteś w stanie.

Jego szczerość wytrąca mnie z równowagi, odbierając mi możliwość obrony.

– Świetnie sobie radziłam, zanim się pojawiłeś.

– Nie wydaje mi się. – Garrett odwraca się w moją stronę. – W całym domu nie ma ani jednej osobistej fotografii, żadnych zdjęć przyjaciół, rodziny czy przynajmniej miejsc, które miałaś okazję odwiedzić. Wszystko, co wisi na ścianach twojego domu, zostało wybrane po to, aby ozdobić jego wnętrze. Nie ma tu ani skrawka twojej duszy.

– Nie wiesz tego.

– Mylisz się, wiem.

Garrett robi kolejny krok w moją stronę. Jesteśmy już bardzo blisko siebie, tak bardzo, że czubki naszych stóp się stykają: jego ciężkie buty naprzeciwko moich tenisówek. Palce naszych dłoni splatają się ze sobą, a ja czuję bijący od niego żar, który jest jak obietnica, że moje ciało ogrzeje się w jego cieple po wielu miesiącach chłodu.

– Przy twoim łóżku widziałem z pół tuzina leków na receptę.

Ostatnia uwaga sprawia, że znowu sztywnieję.

– Posuwasz się za daleko…

– Chcę tylko, żebyś wiedziała, że widzę ciebie.

– I co takiego widzisz? Gorący towar w rozsypce?

– Hej, ja też jestem popieprzony. Ale w jakiś sposób znaleźliśmy się tutaj, bo oboje poczuliśmy tę iskrę. Iskrę, która dała mi dobry powód, aby zwlec się dzisiaj rano z łóżka. Teagan, niektóre rzeczy układają się dobrze, jeśli tylko im się na to pozwoli. Może dajmy się po prostu porwać chwili i zobaczmy, gdzie nas to zaprowadzi.

Przez głowę przelatuje mi tysiąc scenariuszy, w których Garrett wywraca moje życie do góry nogami.

– Nie wiem, jak to zrobić.

– Dobrze wiesz. – Pochyla się w moją stronę. – Pocałuj mnie.

– Frost, to nie jest dobry pomysł. Nie jestem jakimś przedmiotem, domem, o który możesz się targować, rozumiesz? Nie możesz brać czegoś, co jest niedostępne, tylko dlatego że masz na to ochotę.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Obejmuje dłońmi moją twarz i delikatnie gładzi kciukiem policzek. – Wolisz stać tutaj sama, patrzeć na mój taras i widzieć mnie tam z kimś innym?

Odwracam głowę, starając się odgonić tę myśl.

– Nie możesz się po prostu wyprowadzić?

Moje pytanie wywołuje wybuch szczerego śmiechu. Garrett przyciąga mnie do siebie i przytula.

– Nawet najmniejszego ukłucia zazdrości? No cóż, postaram się nie brać tego do siebie – mówi rozbawiony. – I nie, pani doktor, nie zamierzam się wyprowadzać. Podoba mi się sąsiedztwo. Podoba mi się przede wszystkim to, że będę cię widzieć każdego dnia.

Nie udaje mi się powstrzymać – moje dłonie obejmują go w pasie i zaczynają gładzić jego ciało przez cienki materiał koszulki. W odpowiedzi Garrett przyciąga mnie bliżej.

To wspaniałe uczucie, być w jego ramionach. Być dotykaną i pożądaną. I już wiem, że nie dam rady dłużej się opierać, że mu ulegnę. Chciałabym obarczyć jego całą winą za to, co się stanie. Chciałabym wierzyć, że nie miałam z nim szans. Jest przecież mistrzem uwodzenia, przyzwyczajonym do tego, że zawsze dostaje to, czego pragnie. Ale prawda jest taka, że będąc z nim, nie czuję tego strasznego zmęczenia i przytłaczającej samotności.

Odchylam głowę do tyłu, nadstawiając usta do pocałunku.

Ku mojemu zaskoczeniu on kręci głową i mówi:

– Nie tym razem. Nie chcę znowu się na ciebie rzucać. Musisz sama tego chcieć, zrobić to z własnej woli.

Nie kłócę się i nie narzekam, nawet w myślach. Zamiast tego kładę mu dłoń na karku, przyciągam jego głowę do swojej twarzy i przyciskam usta do jego ust.

Garrett przejmuje inicjatywę z pomrukiem zadowolenia. Otwiera usta i zaczyna pieścić mnie językiem. Mocno owija mój warkocz wokół swojej dłoni, odchylając mi głowę tak, że wyginam się w łuk na jego potężnym przedramieniu, niczym branka wzięta w niewolę i opętana przez jego żądzę. To nieprawdopodobnie erotyczne – sposób, w jaki on się mną rozkoszuje, świadomość, że jest spragniony mojego smaku. Podnieca mnie to, jak mną zawładnął, moc jego uścisku stanowiąca dowód, że naprawdę go rozpalam.

Czuję, jak fala gorąca rozchodzi się po moim ciele. Serce przyśpiesza, krew uderza mi do głowy. Tracę grunt pod nogami i kręci mi się w głowie. Garrett zmienia pozycję, puszcza warkocz, podrywa mnie w górę i tuli w ramionach niczym pannę młodą. Rozpalona i bezbronna przyciskam twarz do jego piersi. Biorę głęboki oddech, całą sobą chłonąc jego zapach.

Czuję napięcie mięśni jego ramienia, gdy rozsuwa drzwi do sypialni. W ciągu kilku sekund jestem na łóżku. Zapadam się w nim, kiedy Garrett przywiera do mnie swoim ciałem. Fakt, że jestem u siebie w sypialni, zmienia wszystko. Strach, niepewność i nieśmiałość znikają. Opierając cały ciężar na ramieniu wbitym w materac, Garrett rozsuwa kolanami moje nogi i napiera na mnie całą długością swojej erekcji. Wyćwiczony ruch bioder sprawia, że bezwstydnie jęczę, zatracając się równocześnie w jego pocałunku.

Wycofuje się i patrzy na mnie, po czym napiera ponownie, obserwując uważnie, jak moje ciało napina się i wygina w łuk, kiedy wypełnia mnie szokująca rozkosz. Bez cienia wstydu

akceptuję swoje wyuzdanie, poruszając rytmicznie biodrami i ocierając się o kuszący grzbiet jego penisa.

– Teagan – wypowiada moje imię chropowatym, pełnym pożądania głosem. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Odchyla się do tyłu i ciągnie mnie za sobą do góry. Dosiadam go. Ta niespodziewana zamiana miejsc sprawia, że Garrett leży teraz między moimi nogami niczym leniwa bestia. Zaczyna masować moje uda, przesuwając dłonie ku górze, aż w końcu kciukami dociera do miejsca, które pragnie go najbardziej.

Łapię go za nadgarstki w obawie, że jeszcze chwila i stracę wszelką kontrolę.

– Możesz to mieć – mówi do mnie. – Możesz, ale chcę patrzeć, jak po to sięgasz.

Jego spojrzenie nie osądza. Nie ma w nim drwiny ani śladu triumfu. Mimo że jego ciało jest rozgorączkowane, a oczy płoną pożądaniem, wypowiada swój warunek tonem spokojnym i nieponaglającym. A jego twarz… wygląda jak dzieło sztuki. Dostrzegam rysy na jego pięknym obliczu, tak jakby jego idealna maska zsunęła się, odsłaniając coś głęboko skrywanego i udręczonego, ale przy tym jeszcze szlachetniejszego.

W moich oczach pojawiają się łzy.

– Hej – szepcze. – Jestem tutaj, chodź do mnie.

Kręcę głową i odrzucam oferowane przez niego pocieszenie. Zdaję sobie sprawę, jak niebezpieczne byłoby ponowne uzależnienie od innego człowieka. Zamiast tego przywieram do niego, czując między nogami jego twardy członek, i zaczynam poruszać biodrami.

Patrząc na niego wyzywająco, kołyszę się rytmicznie, wykorzystując przewagę, którą daje mi moje ubranie. W końcu on ma na sobie dżinsy, a ja tylko cienkie spodnie do biegania i „niewidzialną” bieliznę składającą się z kusego skrawka materiału.

– Jesteś piękna – mruczy, a jego szyja wygina się do tyłu, kiedy ja ujeżdżam jego erekcję.

Nie potrzebuję dużo czasu. Sama świadomość, że leży pode mną i że mogę go mieć tu i teraz, zapach jego rozpalonej skóry, zachęcające odgłosy, które wydaje… to wszystko doprowadza mnie do szaleństwa. Wydaję stłumiony okrzyk, gdy pierwszy intensywnie erotyczny spazm wstrząsa mną od środka, a moja głowa opada do przodu, gdy to niesamowite doznanie rozpływa się po moim ciele aż po czubki palców. Gwałtowne drgawki rozkoszy sprawiają, że gubię rytm.

Wówczas Garrett zmienia pozycję i układa mnie pod sobą. Rozsuwa szeroko moje uda i zaczyna napierać, przenosząc mój eksplodujący orgazm dalej do środka, zmuszając mnie, żebym go przyjęła. Jego klatka piersiowa faluje, gdy z dziką precyzją posuwa mnie przez ubranie. Chwyta mnie coraz mocniej, starając się poskromić moje wijące się ciało.

– Kurwa – wyrzuca z siebie dyszącym, chrapliwym głosem. – Nie mogę… O kurwa.

Nagle jego ciało sztywnieje. Słyszę, jak Garrett ze świstem wypuszcza powietrze przez zaciśnięte zęby. Wykonuje jeszcze kilka gwałtownych ruchów, uderzając swoimi biodrami o moje, po czym wytraca tempo. Uświadamiam sobie, że on też dochodzi. W pełni ubrany, z butami wbitymi w białą kołdrę.

Jego głowa opada tuż obok mojej. Tak blisko, że jego wilgotny policzek dotyka mojego. Czuję ciężki oddech przy uchu. Obejmuje mnie mocno, zbyt mocno. Jakbym była dla niego ostatnią deską ratunku.

Nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć. Skąd to wrażenie intymności, skoro nadal jesteśmy ubrani. I wtedy staje się coś, co przerywa moją gonitwę myśli – Garrett zaczyna się śmiać, na cały głos.

– Jasna cholera. Nie w taki sposób zamierzałem ci pokazać, co tracisz.

Uświadamiam sobie nagle, że i ja się uśmiecham. Że jestem zrelaksowana i rozgrzana. Lekka jak piórko. Wszystkie twarde, bolesne supły kryjące się w moich ramionach i plecach rozluźniły się.

– Wydaje mi się, że załapałam podstawy.

Podnosi się i patrzy na mnie z góry. Ręką delikatnie odgarnia niesforne kosmyki włosów z mojej twarzy.

– Przysięgam, nawet jako nastolatek nie podniecałem się w takim tempie.

– Oczywiście, że nie. Taki przystojniak jak ty? Wystarczy, że się uśmiechniesz, a kobiety już robią się wilgotne.

Rozpromienia się, słysząc te słowa.

– Ty też?

– Nie schlebiaj sobie za bardzo.

Całuje mnie w usta, szybko i mocno, po czym pyta:

– Masz jakieś prezerwatywy?

Pytanie zbija mnie z tropu. Minęło dużo czasu, od kiedy miałam zapotrzebowanie na środki antykoncepcyjne.

– Nie.

Obdarza mnie swoim kolejnym przepełnionym energią uśmiechem.

– Dobrze. Ale będziemy musieli się w nie zaopatrzyć.

Z niedowierzaniem unoszę brwi i staram się, aby mój głos zabrzmiał tak nonszalancko, jak to tylko możliwe.

– Chcesz mi powiedzieć, że taki rasowy samiec jak ty nie nosi awaryjnej prezerwatywy w kieszeni?

– Chciałbym. – Błysk w jego oku mówi mi, że przejrzał moją próbę wywęszenia informacji. – Nie mam niczego ani w domu, ani w samochodzie. Ale nie martw się. Naprawię ten błąd, zanim przyjdziesz dzisiaj na kolację.

– Nie przypominam sobie, żebym przyjęła zaproszenie. – Drażnię się z nim i on o tym wie, ale bawi mnie ta gra, pozwalająca na utrzymanie wszystkiego w lekkiej atmosferze. Zwłaszcza po tym, co wydarzyło się przed chwilą – po tym intensywnym doświadczeniu, które obaliło mnóstwo murów, za którymi miałam w zwyczaju się ukrywać.

– Ej… pani doktor, niech pani nie będzie taka. Naprawdę zależy mi na twojej obecności. Wybrałem nawet musujący cydr jabłkowy specjalnie dla ciebie.

Parskam śmiechem. Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego mnie to rozbawiło. Może dlatego, że bezalkoholowy cydr jest napojem, który serwuje się dzieciom?

– Ten dźwięk. – Garrett pociera mój nos swoim. – Nikt nie śmieje się tak jak ty.

Uśmiecham się z żalem, wiedząc, że poczucie winy nadejdzie później. Nie śmiałam się szczerze od tak dawna, że nawet nie chcę sięgać pamięcią do tamtych czasów. Boję się, że gdybym to zrobiła, ból byłby nie do zniesienia.

– Musisz przyjść na kolację – naciska Garrett. – Nie mogę zafundować ci orgazmu i potem cię nie nakarmić.

– Znowu to robisz – odpowiadam z nadąsaną miną. – Wymyślasz zasady.

– Będzie sushi.

– Uwielbiam sushi! – Po chwili zastanowienia dodaję jednak niepewnie: – Ale czy to aby nie jest zbyt ryzykowne? Robić je samemu?

– Pani doktor, kupuję ryby najlepszej jakości nadające się na sashimi. Daję swoją gwarancję.

Włosy opadają mu na czoło. Jego policzki nadal są zarumienione, a oszałamiające oczy świecą nowym blaskiem. Wygląda na szczęśliwszego, młodszego i jeszcze bardziej przystojnego.

– No już dobrze, dobrze – mówię teatralnym tonem i wzdycham głośno. – W takim razie postaram się wpaść.

Garrett mruga do mnie łobuzersko.

– Ani przez chwilę w to nie wątpiłem.

6

– Zupełnie zapomniałam, że jak na tak niewysoką osobę masz niebiańsko długie nogi – mówi Roxy, rozciągając się wygodnie w fotelu Bird Chair według projektu Harry'ego Bertoi stojącym w mojej sypialni. – Po pierwsze: od tej pory musisz częściej wkładać sukienki, a po drugie: nie ma mowy, żebyś dzisiaj włożyła coś innego.

– No nie wiem… – Boleję nad faktem, że w ostatnim czasie zupełnie odcięłam się od własnej kobiecości i seksualności. – Nie chcę się przesadnie wystroić.

– Ja też przyjdę w sukience, okej? Czy to ci pomoże podąć decyzję?

– Na pewno nie zaszkodzi. – Obracam się, oglądając swoją kreację z każdej strony. Problem polega na tym, że moja codzienna garderoba jest wygodna, ale niespecjalnie modna czy twarzowa, a moje ubrania do pracy są trochę nazbyt formalne jak na kolację w gronie przyjaciół.

Tak naprawdę mam tylko jedną sukienkę, która byłaby odpowiednia na tę okazję. Jest czarna, z delikatną jak mgiełka warstwą wierzchnią haftowaną w kwiaty wiśni, która opada na matowy czarny spód. Przezroczysty materiał odsłania dekolt w kształcie serca i ramiona, a potem spotyka się na plecach na wysokości pasa, tworząc głębokie wycięcie w kształcie litery V. Gdy narzuci się na nią czarną lub czerwoną marynarkę, sukienka wydaje się skromna. Bez tego dodatku nie da się ukryć

biustonosza, a nie mam żadnego, który byłby na tyle ozdobny, żeby można go było eksponować. Mogłabym rozpuścić włosy, które służyłyby za osłonę, ale martwię się, że źle by to wyglądało.

– Ta sukienka jest idealna. – Roxy się nie poddaje. – Jestem zachwycona tym, jak faluje, gdy się poruszasz.

Nasze spojrzenia spotykają się w lustrze. Roxy wstaje i zbliża się do mnie.

– Cieszę się, że dajesz Garrettowi drugą szansę.

– Nie należy do ludzi, którzy rezygnują, gdy ktoś im odmawia.

– Dobrze na tym wychodzi. I ty też. – Uśmiecha się, widząc moje gniewne spojrzenie. – Pomyśl o tym w ten sposób: tą sukienką zwalisz go z nóg. Rozłożysz go na łopatki.

– A niech to szlag. W takim razie to może nie jest najlepszy wybór.

Roxy grozi mi palcem.

– Jeżeli nie zobaczę cię w tej sukience dzisiaj wieczorem, obiecuję ci, moja droga, że zdradzę mu, jak bardzo zadręczałaś się tym, jak się dla niego wystroić.

– Roxy! Podobno jesteś po mojej stronie?

– Dziewczyno, tak właśnie jest. Dlatego robię wszystko, żebyś poderwała pana przystojniaczka mieszkającego po sąsiedzku. – Zaczyna zbierać się do wyjścia. – Znikam, sama też muszę się przygotować. Nie czekajcie na nas. Biegnij tam już teraz, żeby mieć go tylko dla siebie choć przez chwilę.

– To tak, jak bym sama prosiła się o kłopoty – wołam za nią.

– I o to właśnie chodzi! I pamiętaj, że chcę znać wszystkie szczegóły.

Drzwi frontowe zatrzaskują się za Roxy. Gapię się na swoje odbicie przez długą minutę, rozważając różne możliwości. W końcu się poddaję i ponownie nurkuję w garderobie

w poszukiwaniu butów. Ostatecznie decyduję się na czarne baleriny. Włosy spinam w kok. Rezygnuję z biżuterii i makijażu – nie chcę wyglądać, jakbym starała się go oczarować. I tak jest zbyt pewny siebie. Nie potrzebuje dodatkowej zachęty.

– Chrzanić to.

Uciekam z sypialni, zanim zmienię zdanie. Łapię klucze, telefon i torebkę, którą wybrałam wcześniej, po czym wychodzę na zewnątrz. Zamykam drzwi na klucz i uzbrajam alarm za pomocą aplikacji, zmierzając w stronę domu Garretta.

Próbuję zwolnić, uświadomiwszy sobie, że idę bardzo szybko. Mimo to jestem na jego werandzie zdecydowanie za wcześnie. Unikam patrzenia przez wielkie okno ozdobione łukiem przy drzwiach wejściowych na wypadek, gdyby mnie obserwował. Dzwonię do drzwi i łapię się na tym, że nerwowo wystukuję stopą rytm. Jestem spięta. Kiedy drzwi otwierają się na oścież, prostuję się i staram się uśmiechnąć, ale mój mózg odmawia współpracy z resztą ciała na widok Garretta.

Jego włosy są mokre po prysznicu. Ubrany jest na czarno od stóp do głów. Ma na sobie koszulkę typu henley puszczoną luźno i wygodne spodnie. Dobrze mu w tym kolorze – świetnie współgra z jego ciemnymi włosami i podkreśla te urzekające złotozielone oczy. Jest rozbrajająco przystojny. Jego atrakcyjność uderza mnie z siłą pocisku prosto w serce. Powietrze między nami iskrzy.

Dopiero gdy moje spojrzenie z powrotem zatrzymuje się na jego pięknej twarzy, uświadamiam sobie, że od kiedy otworzył drzwi, nie poruszył się ani nie odezwał ani słowem.

– Cześć – mówię.

– Cześć, maleńka – odpowiada żartobliwie szorstkim tonem, opierając się niedbale o framugę.

Teraz to on taksuje spojrzeniem każdy centymetr mojego ciała. Gdy tak pożera mnie wzrokiem, czuję się zupełnie

obnażona, jakby potrafił dostrzec to, co kryje się głębiej. Niepokoję się. Zawsze potrafiłam rozgraniczyć to, czym chciałam się dzielić z innymi, od tego, co pragnęłam zachować dla siebie. Garrett bezpowrotnie to zmienił. Wiem, że od tej pory takiego go właśnie będę pamiętać.

– Jestem najszczęśliwszym draniem pod słońcem.

Mrugam zaskoczona.

– Co?

– Pani doktor, zapiera pani dech w piersi. – Obdarza mnie leniwym uśmiechem. – Muszę przyznać, że jestem z siebie cholernie zadowolony.

– Jakoś mnie to nie dziwi – odpowiadam oschle.

Garrett wybucha śmiechem, po czym się prostuje.

– No i jestem niewychowanym bucem. Każę ci czekać na werandzie. Proszę, zapraszam do środka.

Przechodzę koło niego i odkładam torebkę na konsolkę przy wejściu. Kiedy odwracam się w jego stronę, on obejmuje mnie zręcznie w pasie, przyciąga do siebie i pochyla się nade mną. Nasze ruchy przypominają taniec – sposób, w jaki Garrett domaga się pocałunku, prowadząc mnie tak naturalnie, jakbym sama celowo wpadła tanecznym krokiem w jego objęcia.

I może właśnie tak zrobiłam.

Wzdycham delikatnie, kiedy nasze usta się spotykają. Zamykam oczy, mocno chwytam go w pasie i odchylając głowę do tyłu, oddaję się pocałunkowi. Wykonując kolejny krok w naszym tańcu, Garrett pochyla się lekko, dopasowując nas idealnie do siebie. Jego usta są miękkie i kojące, a język aksamitny lecz stanowczy. Smakuje mnie, głębokimi, powolnymi muśnięciami, a ja czuję, jak w moim ognisku rozkoszy rośnie napięcie. Jego ręce pieszczą mnie, zsuwając się z ramion w dół pleców. Przywieram do niego jeszcze mocniej, bezgłośnie prosząc o więcej.

Zadziwia mnie, jak szybko i łatwo wzbudza we mnie pożądanie. Wsuwam kciuki pod jego pasek. Puls mi przyśpiesza, gdy czuję, jak jego ciało się napina, a Garrett mruczy zmysłowo, podczas gdy nasze usta wciąż są złączone. Chwyta moje nadgarstki i odciąga je od siebie, wywołując u mnie cichy jęk protestu.

Odsuwając się, patrzy na mnie spod półprzymkniętych powiek, a złote drobinki w jego oczach są tak jasne, jakby błyszczały wewnętrznym światłem.

– Uważaj – ostrzega ochrypłym głosem. – Kiedy następnym razem sprawisz, że będę szczytować, mam zamiar być w tobie. I co ważniejsze, potrwa to dużo dłużej. Może nawet kilka dni.

– Dni? – Na samą myśl przechodzą mnie dreszcze.

– Mam ci udowodnić? – Jego spojrzenie staje się mroczne.

– Ja… Ja tylko… – Nie jestem w stanie znaleźć słów. Wzruszam bezradnie ramionami.

Garrett chwyta moją dłoń i ściska ją delikatnie.

– Mogę ci zaproponować coś do picia?

– Nie, dziękuję. A właśnie, przyniosłam coś. To znaczy coś dla ciebie i coś na kolację.

– Naprawdę? – Jego uśmiech sprawia, że moje serce szaleje.

Sięgam po torebkę i wyciągam z niej pudełko. On bierze je ode mnie, oglądając znaki pisma japońskiego na opakowaniu. Kiedy zagląda do środka, uśmiecha się szeroko.

– Dziękuję.

– Nie ma za co.

Zestaw do sake składa się z pękatej karafki i czterech małych czarek z porcelany czarnej na zewnątrz, złotej w środku. Nowoczesny projekt jest bardzo elegancki i zarazem męski. Ponownie sięgam do torebki. – Przyniosłam także butelkę sake na wypadek, gdybyś nie miał jej w swoim barku. I krem

z arniki. Homeopatyczne remedium na ból mięśni i siniaki. Na wszelki wypadek, gdybyś czasem przeholował z treningiem.

Garrett wkłada butelkę pod pachę i bierze tubkę kremu do ręki. Patrzy na nią przez chwilę, po czym zerka na mnie, szczerząc się jak dzieciak. To spojrzenie sprawia, że nerwowo drepczę w miejscu.

– Czyli jednak troszczysz się o mnie. To dobry znak.

– Nie bądź taki zarozumiały, Frost.

Odwracam się od niego, aby ocenić, jak przearanżował dom.

– Zarozumiały? Nie. Raczej pełen nadziei.

Nogi same prowadzą mnie do pokoju dziennego, z którego roztacza się wspaniały, choć znajomy widok na zatoki Puget. Wtem moim oczom ukazuje się prawdziwe cudo – niebieska aksamitna sofa modułowa z moich snów.

– Och!

– Mówiłaś coś? – Głos Garretta dobiega z kuchni.

– Masz sofę, którą chciałam kupić!

– Naprawdę? No cóż, teraz wiesz, gdzie możesz ją znaleźć. I możemy na niej nie tylko siedzieć.

Patrzę na niego przez otwarte przejście do kuchni.

– Czy zdarza ci się myśleć o czymś innym niż seks?

– Musisz mi wybaczyć – mówi ze wzrokiem utkwionym w deskę do krojenia, jednak bez specjalnej skruchy w głosie. – W końcu minęło trochę czasu, a ty jesteś seksowna jak diabli.

W ostatnim momencie powstrzymuję pytanie, ile dokładnie czasu minęło. Jakby nie patrzeć, nic mi do tego i nie ma to żadnego znaczenia.

Skupiam się więc na oględzinach salonu. W swoim czasie Marge i Les wypełnili go mnóstwem tapicerowanych mebli w złocisto-brązową kratę, które niezupełnie pasowały do ich beżowej kanapy. Natomiast Garrett poza oszałamiającą sofą nie ma praktycznie nic. W miejsce stolika kawowego postawił

podniszczony kufer. Żadnych bocznych stoliczków, żadnych lamp, żadnych dywaników. Ogromny telewizor ustawiony jest na obitej szagrynem szafce w rogu pomieszczenia.

Ale tym, co tak naprawdę dominuje w pokoju – przyćmiewając nawet sofę – jest obraz wiszący na ścianie. Stoję przed nim poruszona do tego stopnia, że moje gardło się zaciska, a w oczach zbierają się łzy. Dopiero teraz dociera do mnie znaczenie jego słów na temat tego, czym ozdobiłam swój dom. Projektantka poleciła białe abstrakcje z niewielką domieszką kolorów, które są miłe dla oka i dopełniają wystrój. Tak naprawdę jednak nie wzbudzają we mnie żadnych uczuć. Po prostu uzupełniają przestrzeń.

Rozlega się dzwonek do drzwi. Odrywam spojrzenie od płótna, zupełnie wytrącona z równowagi. Czuję, że potrzebuję chwili, aby uspokoić emocje, zanim Roxy i Mike do nas dołączą. Szukam ukojenia w znajomym widoku zatoki.

Docierające do mnie odgłosy witania się trzech osób pełne są radości i nieskrywanej sympatii. Dziwnie się czuję, będąc świadkiem tego połączenia przeszłości i teraźniejszości, starego i nowego. Nie jestem pewna, czy potrafię się do tego przystosować. Jak szybko Garrett poczuł się tutaj swojsko. Jak szybko stworzył tu sobie dom.

– A więc tutaj ukrywa się nasza piękna dama – mówi Mike, wchodząc do salonu.

– Ach, cóż za wspaniała kanapa – zachwyca się Roxy.

Obracam się dokładnie w momencie, kiedy ona ląduje z gracją na eleganckim siedzisku. Ma na sobie sięgającą do ziemi tunikę w kolorze zachodzącego słońca, która sprawia, że wygląda niczym królowa na tronie wysadzanym szlachetnymi kamieniami.

– I do tego jaka wygodna! – dodaje.

Mike przytula mnie na powitanie, a ja staję na palcach i posyłam Roxy uśmiech ponad jego ramieniem.

– O rany! Spójrzcie na to. – Mike puszcza mnie i podchodzi do płótna, które przed chwilą podziwiałam. – Widziałem ten obraz w necie, ale na żywo robi jeszcze większe wrażenie.

Garrett patrzy na nas z kuchni, otwierając butelkę wina. Czuję na sobie jego spojrzenie, poważne i skupione.

Czy on widzi, jak bardzo ten obraz mnie poruszył?

– Garrett, malujesz codziennie? – pyta Roxy.

– Kiedyś tak. Kilka dni temu zacząłem pracować nad czymś nowym, ale od ostatniego razu, kiedy poczułem inspirację do pracy, minął ponad rok. Już zaczynałem sądzić, że straciłem natchnienie na zawsze.

– Coś jak zanik weny u pisarza? Blokada? – dopytuje Mike i wkłada dłoń do kieszeni. – Blokada malarska?

– Coś w tym rodzaju. – Garrett wchodzi do pokoju z dwoma kieliszkami wina o barwie tak ciemnej, że wydaje się niemalże czarne.

– Proces twórczy bywa skomplikowany. Można stracić wenę i nawet nie wiedzieć dlaczego – stwierdza Roxy i z uśmiechem przyjmuje kieliszek. – Człowiek potrzebuje odpowiedniego stanu ducha, aby być kreatywnym.

– Święta prawda – zgadza się Garrett.

– No cóż, Roxy może potwierdzić, że żaden ze mnie ekspert – mówi Mike, cały czas studiując płótno – ale naprawdę podoba mi się twoja sztuka. Niesamowite jest to, jak twoje obrazy w ogóle nie przypominają zdjęć, które je zainspirowały, a mimo to bez problemu odczuwam emocje, które musiały ci towarzyszyć w momencie ich malowania. Rozumiecie, o co mi chodzi? Czy to, co mówię, ma jakikolwiek sens? Nigdy nie rozumiałem sztuki abstrakcyjnej, ale to do mnie przemawia.

– Dziękuję. – W głosie Garretta słychać szczerość. – Bardzo się cieszę, że oglądanie moich prac wywołuje u ciebie emocje. To dla mnie wielki komplement.

Mike wyraźnie się rozluźnia, a na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech, gdy przyjmuje od gospodarza kieliszek. Uświadamiam sobie, że w niektórych kręgach Garrett jest postrzegany jako gwiazda – niezwykle przystojny facet z ogromnym talentem. Przez swoją słabość do supermodelek był często wspominany w programach rozrywkowych i na plotkarskich blogach, siadywał w pierwszych rzędach na pokazach mody, a jego nazwisko wyskakiwało na liczących się kanałach serwisów społecznościowych. Nie traktuję go jako celebryty, ale rozumiem, że Roxy i Mike właśnie tak go postrzegają. A Garrettowi udało się skrócić dystans w ułamku sekundy.

– Ten obraz – kontynuuje Mike – zrobił na mnie niesamowite wrażenie. Nawet kiedy oglądałem go w internecie, nie mogłem się od niego oderwać. Jest w nim tyle energii. Tyle… Sam nie wiem. Radości? Patrzenie na niego sprawia, że czuję się lepiej.

Widzę, że Garrett jest wzruszony. Ja zresztą też.

– Zgadzam się z tobą. Radość – potwierdza Roxy ze swojego miejsca na kanapie. Założywszy nogę na nogę, siedzi dokładnie tam, gdzie na początku. Jedną rękę przerzuciła przez oparcie i sprawia wrażenie tak zrelaksowanej, jakby była u siebie w domu. – To jest taki radosny obraz. Sprawia, że myślę o zabawie na śniegu. Co było jego inspiracją?

– Kilka rękawic narciarskich na stole – odpowiada Mike. – Dasz wiarę? Rękawice przełożyły się na to. – Zatacza ramieniem szeroki krąg, wskazując obraz.

Garrett wraca do części kuchennej i wypija duży łyk wina, niemal osuszając kieliszek.

– To było moje przełomowe dzieło – mówi niezmiernie poważnym tonem, zlizując czerwony ślad z dolnej wargi. – Wcześniej byłem skoncentrowany głównie na martwej naturze. To moja żona postawiła przede mną wyzwanie, żebym spróbował przenieść czyste emocje na płótno za pomocą barw, zamiast malować przedmioty w taki sposób, aby budziły emocje.

– Och! – Brwi Roxy wędrują ku górze. – Sądziłam, że jesteś kawalerem. Wprawdzie moja wiedza na temat twojego życia nie jest specjalnie imponująca, ale nie wyszło nic na temat małżeństwa podczas internetowego śledztwa… Jestem nieszkodliwa, słowo honoru! Więc zwyczajnie tak założyłam.

Jego słaby uśmiech szybko gaśnie.

– Kiedy moja kariera nabrała rozpędu, żona wolała zostać w tle, dlatego nigdy nie rozmawiałem z dziennikarzami na temat mojego prywatnego życia.

– Fantastycznie, że udało ci się zachować ten obraz, zamiast go sprzedać – dodaje Mike.

– Właściwie to go sprzedałem. Ale potem musiałem odkupić. Sam fakt, że bardzo mi na tym zależało, sprawił, że kupiec był cholernie zdeterminowany, żeby go zatrzymać. Próbował mnie oskubać do cna.

– Rozumiem przywiązanie do przełomowego dzieła – przytakuje Roxy. – Też zachowałam pierwszą zrobioną przez siebie misę. Byłam z niej taka dumna.

– Oczywiście, to też miało znaczenie. – Garrett podchodzi powoli do miejsca, gdzie stoję, patrząc przez okno. – Ale to, co czyni tę pracę wyjątkową, nie jest widoczne gołym okiem. Pod warstwą farby, która tworzy abstrakcyjne malowidło, kryje się martwa natura – pierwszy obraz, który namalowałem, przedstawiający rękawice mojej żony i syna. Kiedy żona powiedziała mi na temat tego obrazu coś, czego nie chciałem

usłyszeć, byłem tak sfrustrowany, że go zamalowałem. Chciałem jej udowodnić, że się myli, a tak naprawdę udowodniłem, że to ona miała rację.

– Masz syna! – Twarz Roxy promienieje. – W jakim jest wieku?

Garrett bierze głęboki oddech, po czym odpowiada:

– W tym roku David skończyłby siedem lat.

Odwracam głowę, podnoszę wzrok i patrząc na twarz Garretta, czuję ten znajomy sopel lodu przeszywający moje serce. Jego dłoń gładzi moje plecy, jakbym to ja potrzebowała pocieszenia, chociaż to jego twarz jest posępna i upiornie blada.

Ta chwila trwa niemiłosiernie długo, niczym zastygła w bursztynie. Mike i Roxy zamierają w bezruchu, a na ich twarzach malują się szok i smutek.

Obejmuję Garretta w pasie, starając się przynajmniej w ten sposób przekazać mu tyle wsparcia i pocieszenia, ile to możliwe. Przytulam policzek do jego piersi, czując się taka bezradna.

– Dobry Boże, Garrett. – Roxy się wzdryga. – Nie wiem, co powiedzieć… Tak bardzo mi przykro.

– Mnie również – mówi on, z głębokim wydechem wypuszczając napięcie ze swojego ciała. – Cierpię każdego dnia. Minęło czternaście miesięcy, trzy tygodnie i cztery dni, a ja nadal czasami łudzę się, że to tylko zły sen, z którego zaraz się wybudzę.

– Ja… – Roxy patrzy bezradnie na Mike’a.

– Roxanne, nie musisz nic mówić – odpowiada Garrett bardzo delikatnie. – Utrata dziecka to straszna, przeogromna tragedia.

– Przykro mi – wyrzuca z siebie Mike chrapliwym, łamiącym się głosem. Kiedy sięga po kieliszek, patrzy wszędzie, tylko nie na Garretta. – Nawet nie jestem w stanie sobie wyobrazić…

– Nie próbuj. – Garrett przyciska usta do czubka mojej głowy. – Po prostu dbaj o tych, których kochasz. Znajdź dla nich czas. Ciesz się wspólnie spędzanymi chwilami.

Powietrze jest wręcz namacalnie ciężkie i czuć w nim chłód, pomimo wpadających do środka promieni słońca. Garrett spogląda na mnie i niczym na dnie studni dostrzegam w jego oczach głębokie pokłady smutku.

Mimo to stoi wyprostowany, z podniesionym czołem. Złamany człowiek walczący wszystkimi siłami o to, aby nie stoczyć się w otchłań cierpienia.

7

– Prawie nic nie zjadłaś.

Garrett odprowadza mnie do domu. Sięga po moją dłoń, nasze palce się splatają. Jest później niż poprzedniego dnia; tak późno, że otacza nas zupełna ciemność.

– Po prostu nie byłam głodna.

Nie pyta mnie o powód, kiedy pokonujemy kilka stopni łączących jego ogródek – położony niżej na zboczu – z moim. Idziemy wzdłuż murku oporowego, dzięki któremu trawnik jest poziomy, a nie spadzisty, po czym wchodzimy na ścieżkę prowadzącą do moich drzwi.

– Przestałaś się odzywać po tym, jak wspomniałem Davida – mówi cicho.

Wzdycham i lekko ściskam jego dłoń.

– Przepraszam, jeżeli tak to odebrałeś.

– Wcale tego tak nie odebrałem. Tak po prostu było.

Niemal pragnę, aby był na mnie wściekły, bylebym tylko przestała odczuwać ten przejmujący smutek. On jednak jest spokojny. Jego głos jest rzeczowy, jego uścisk swobodny i krzepiący.

– Garrett, przepraszam.

– Przestań przepraszać. Po prostu upewniam się, że wszystko z tobą w porządku. Przez większość wieczoru myślami byłaś gdzieś indziej… I gdziekolwiek byłaś, chcę być tam z tobą.

– Co za popieprzona sytuacja. Widzisz to, prawda? Powinno być na odwrót. To ja powinnam upewniać się, że wszystko jest w porządku z tobą. – Kręcę głową zła na siebie, że nie potrafię być bardziej pomocna.

Zatrzymuję się przed drzwiami. Wyciągam dłoń i kładę na jego policzku. Po więcej niż roku błądzenia w ciemności dzięki niemu w końcu odnajduję światło. Dzięki niemu budzą się we mnie uczucia, o których sądziłam, że utraciłam je na zawsze. Dlatego nie chcę być dla niego ciężarem. Nie chcę ciągnąć go ze sobą w dół.

– Zasługujesz na kogoś, kto będzie dla ciebie wsparciem.

– Ty jesteś dla mnie wsparciem. – Przyciąga mnie do siebie. – Sama twoja obecność dzisiaj, to, że byłaś przy mnie, to mi wystarczyło.

– Nie wydaje mi się.

– Nie masz prawa mówić mi, jak się czuję i czego potrzebuję, Teagan – odpowiada łagodnie, ale stanowczo. – Zasmuciło cię to, o czym mówiłem. To wszystko. To normalna reakcja.

Normalna. Kiedyś miałam normalne życie. Sama byłam normalna, ale te czasy dawno minęły. Dla normalnych ludzi smutek jest jedną z wachlarza emocji, którą czasem zdarza się im odczuwać. Dla mnie jest szczeliną zmieniającą się w otchłań, i w której zatracam się całkowicie, potrzebując dni, aby się z niej wydostać.

– Jestem taka zmęczona, Garrett – mówię szczerze. Naprawdę jestem wykończona. Moje ręce i nogi ciążą jak odlane z ołowiu. Nawet oddychanie sprawia mi trudność. – To był długi dzień, a do tego wszystkiego nadal nie przestawiłam się na naszą strefę czasową.

– Nie powinnaś być teraz sama. – Garrett marszczy brwi. – Nie sądzę, żeby to był najlepszy pomysł.

– Nie martw się o mnie. Do tego masz przecież gości. Roxy i Mike czekają na ciebie.

Garrett wzdycha i dotyka mojego czoła swoim.

– Jeżeli nie wrócę, domyślą się, co się dzieje, i pójdą do domu.

Kołyszę się w jego ramionach. Powoli, spokojnie. Niczym tonąca trzcina. Powierzchnia wody jest coraz dalej i dalej, a ja zapadam się coraz głębiej.

– Zasnę, gdy tylko moja głowa dotknie poduszki – mówię głosem, który dochodzi do mnie jakby z oddali.

Garrett puszcza mnie niechętnie i obserwuje, jak otwieram drzwi, a potem zamykam mu je przed nosem. Klucze upadają na podłogę. Zamknięcie zasuwy jest ponad moje siły. Zwalczam pokusę, żeby położyć się na kanapie, i resztką woli zmuszam się do pójścia do sypialni.

Minęło sporo czasu, od kiedy czułam się w ten sposób, ale rozpoznaję ten szlak i port, do którego płynę. Wiem, że tylko sen jest w stanie dać mi teraz ukojenie.

* * *

Jęczę cicho, kiedy budzę się na tyle, by na wpół przytomnie zarejestrować, że ktoś puka do drzwi wejściowych. Słyszę niecierpliwe, wręcz agresywne dudnienie, któremu towarzyszą nachalne serie dzwonka.

Powrót do świadomości to nie lada wyzwanie. Czuję się, jakby ktoś próbował mnie wyciągnąć z głębi jeziora, z samego dna. Jestem zagrzebana w mule i szlamie, których ciężar powoli opada z moich ramion, gdy unoszę się w stronę powierzchni. Nie poddaję się jednak łatwo, opieram się przed powrotem do świata. Przewracam się na bok i z całej siły zaciskam powieki. Nadal jestem tak bardzo zmęczona.

Na twarzy czuję promienie słońca – nie zaciągnęłam zasłon przed pójściem spać. Jednak nie mogę na tej podstawie wywnioskować, która jest godzina. Latem słońce wstaje wcześnie.

Sięgam do tyłu i naciągam na siebie narzutę, tworząc wokół siebie kokon. Hałas cichnie, a ja ponownie zapadam w sen.

Irytujący odgłos pukania w szkło na nowo wyciąga mnie na powierzchnię. Zwijając się w kulkę, usiłuję go zignorować. Mimo to drzwi na tarasie rozsuwają się. Do środka wpada świeża bryza niosąca śpiew ptaków oraz cichy szum odległych samolotów. Dlaczego drzwi były otwarte? Nie mogę sobie przypomnieć.

– Teagan.

Głos Garretta sprawia, że w moich oczach pojawiają się łzy. Drzwi zatrzaskują się i w pokoju ponownie zapada cisza. Garrett odciąga narzutę i delikatnie rozplata moje palce trzymające kurczowo materiał. Nie mam siły dłużej walczyć. Po chwili jestem zupełnie odkryta.

– Och, Teagan – powtarza cicho, a jego głos wypełniony jest bólem. Na podłogę najpierw spada jeden but, potem drugi. Po chwili materac odkształca się pod ciężarem Garretta, gdy on wczołguje się do łóżka i kładzie za mną. Wtula się we mnie, przyciąga do siebie, aż leżymy dopasowani jak dwie łyżeczki. Otacza mnie w pasie ramieniem. Na karku mam jego usta. Czuję ciepło, którym emanuje i które powoli mnie rozgrzewa. Na nowo zapadam się w nicość.

* * *

Pełen pęcherz w końcu zmusza mnie do wstania. Pocieram zapuchnięte i posklejane powieki, po czym otwieram je powoli i rozglądam się wokół. Widzę łagodną pomarańczową poświatę

na ścianie, co oznacza, że słońce odbyło już swoją codzienną podróż i zaczyna zachodzić. W żołądku mam wielki kamień, jakby lodową kulę, która paraliżuje mnie swoim zimnem.

Jak coś tak materialnego może sprawiać wrażenie ziejącej, bolesnej pustki?

Rozprostowuję nogi i krzywię się, czując skurcz mięśni. Zbyt długo leżałam w tej samej pozycji. Otaczające mnie ramię zwalnia uścisk, pozwalając mi siąść na krawędzi łóżka. Nie patrzę na Garretta, kiedy wstaję. Ani kiedy idę do łazienki i zamykam za sobą drzwi. Nie patrzę też na siebie w lustrze, gdy myję ręce po skorzystaniu z toalety. Ale kiedy ponownie otwieram drzwi, on już tam czeka. Stoi przy łóżku w czarnych spodenkach do biegania i skarpetkach.

Patrzę na przesuwane drzwi i uświadamiam sobie, że zapomniałam je zamknąć, kiedy wróciliśmy z tarasu poprzedniego dnia.

Poprzedniego dnia… Mam wrażenie, że to było wieki temu.

Przenoszę spojrzenie na niego. Jego zmarszczone brwi niemal się stykają. Oczy pociemniały i nabrały barwy głębokiego szmaragdu. Jest blady i wygląda na zmartwionego. Troska o niego przenika przez ogarniające mnie odrętwienie.

Pomimo bólu udaje mi się wziąć głęboki oddech i wyszeptać:

– Przepraszam.

Przyciąga mnie do siebie mocno, tuląc czule w ramionach.

– Jedyną rzeczą, za jaką możesz mnie przeprosić jest to, że nie pozwoliłaś mi zostać na noc. Cholera jasna, Teagan. Wiem, jak wygląda depresja. Wiem, jakie to uczucie. Nie musisz cierpieć w samotności.

Potrzebuję chwili, żeby jego słowa przebiły się przez mgłę smutku i dotarły do mnie. Oblizuję spierzchnięte wargi i wysilam się na odpowiedź:

– Nie czuję się dobrze.

Usta Garretta dotykają mojego czoła.

– Wiem, widzę.

– Jesteś o wiele silniejszy ode mnie.

– No i co z tego? Za to ty jesteś dużo mądrzejsza. I do tego zdecydowanie ładniejsza. Wiesz, jak to się nazywa? Równowaga.

– Chyba dawno nie patrzyłeś w lustro, Frost.

– No dobrze, nie będę udawał skromności. Wiem, że jestem przystojnym facetem. Wykorzystywałem to przy podrywaniu gorących lasek przez całe życie. Takich gorących lasek jak ty.

Gdybym miała w sobie więcej energii, pewnie bym go zbeształa.

– Próbujesz odwrócić moją uwagę.

– A czy to zbrodnia?

– Jestem taka zmęczona. – Ziewam, przytłoczona własnym wyczerpaniem.

– Kiedy byłaś w łazience, zamówiłem jedzenie. Jeśli coś zjesz, będziesz mogła wrócić do łóżka.

Wbrew temu, co podpowiada mi rozum, wczepiam się w niego kurczowo i zatapiam w jego objęciach.

* * *

Garrett rzuca mi gniewne spojrzenie i uparcie podtyka łyżkę do ust.

– Jeszcze nie skończyłaś. Zjadłaś dopiero połowę.

– Już więcej nie dam rady.

– Dasz radę.

Otwieram usta tylko dlatego, żeby nie oblał mnie zupą. Nalegał tak uporczywie, że w końcu udało mi się doczłapać do łazienki i wziąć prysznic, ale drugi raz nie miałabym na to siły.

Zupa zdążyła ostygnąć, ale jest jeszcze letnia. Nie wiem, co to takiego, ale wygląda na jakiś wywar.

– To nie ma żadnego smaku – skarżę się przy kolejnej łyżce.

Siedzimy w jadalni nad pojemnikami z jedzeniem na wynos. Zajmuję miejsce u szczytu stołu, za sobą mając kuchnię. Garrett usiadł przy mnie, plecami do wielkich okien. Uświadamiam sobie, że od tej pory zawsze, kiedy spojrzę na zatokę z tego miejsca, będę widziała jego – półnagiego w świetle zachodzącego słońca.

– Tak się składa, że to naprawdę doskonały rosół z makaronem – odpowiada. – Jeśli chcesz, możesz zjeść moją kanapkę.

– Nie jestem głodna.

Czuję się fatalnie. I do tego przepełnia mnie poczucie winy. Garrett musi umierać z głodu po całym dniu bez jedzenia, a mimo to dba, żebym ja zjadła pierwsza.

Otwieram usta, żeby mu powiedzieć, że nie jestem dzieckiem, a on wykorzystuje to, żeby wcisnąć we mnie łyżkę zupy. Patrzę na niego oniemiała.

– O to chodzi – mruczy, wycierając mi brodę chusteczką. – I na dodatek zaczynam zauważać iskrę w tych pięknych piwnych oczach.

– Zaraz wyleję tę zupę prosto na ciebie.

– Naprawdę? – Jego spojrzenie łagodnieje. – Sądzisz, że dasz mi radę?

Pytanie jest retoryczne. Garrett ma prawie dwa metry i waży na oko ze sto kilogramów. To o trzydzieści centymetrów i niemal czterdzieści pięć kilogramów więcej niż ja. Był taki okres w moim życiu, gdy dbałam o siebie, ćwiczyłam, dobrze się odżywiałam. Teraz… Teraz, no cóż, jestem za chuda, nie mam nawet grama mięśni i najprawdopodobniej przegrałabym walkę na poduszki z małym dzieckiem.

Mimo to nie zamierzam dawać mu satysfakcji.

– Uważaj, przystojniaku. Ty władasz pędzlem, ja skalpelem.

– O, wojna na słowa. Podoba mi się!

W końcu odstawia na bok plastikowy pojemnik z zupą. Nim się orientuję, łapie za podłokietniki mojego krzesła i przyciąga mnie do siebie, wpasowując mnie w przestrzeń pomiędzy swoimi rozłożonymi nogami.

– Skoro mowa o pędzlach… Śniłem o tobie poprzedniej nocy. Leżałaś na podłodze, na rozłożonych płótnach. Zupełnie naga. A ja wodziłem pędzlami po całym twoim ciele, doprowadzając cię do szaleństwa.

Nie jestem w nastroju, aby docenić jego seksualne fantazje.

– W ogóle cię to nie rusza? Serio? – dopytuje.

– Cóż ci mogę powiedzieć? Nieźle się gimnastykujesz, żeby się dobrać do moich majtek. Jesteś zdecydowanie zbyt przystojny, żeby musieć tak zabiegać o seks, szczególnie z taką wariatką jak ja.

– Ale mi się oberwało. – Mimo rozbawienia w jego oczach pojawia się cień. – Żeby było jasne, ja szukam czegoś więcej niż jednorazowej przygody.

– A co z poddaniem się chwili? Z metodą małych kroczków? Z całym tym koncentrowaniem się na tu i teraz?

– Tak, to już dawno mamy za sobą. – Bierze mnie za ręce. – Teraz jesteśmy my: ty i ja, oraz dzień jutrzejszy, a potem następny i kolejny, aż do końca świata.

Pochylam się w jego stronę, patrząc mu głęboko w oczy.

– Zasługujesz na szczęście. Na pełnię szczęścia. Nie skazuj siebie na moje towarzystwo.

Przerywa mi ciężkim westchnięciem.

– Teagan, nie mam zielonego pojęcia, czego według ciebie powinienem szukać, skoro najbardziej fascynujące tajemnice oceanów są teraz tuż przy mnie.

Jego słowa sprawiają, że przez chwilę nie wiem, co powiedzieć. Siedzimy w milczeniu, aż w końcu wyrzucam z siebie:

– Nie jestem żadną fascynującą tajemnicą, Frost. Nie ma żadnego skarbu do odkrycia. Dostajesz tylko to, co widzisz!

– Jestem typem człowieka, którego bardziej cieszy wyprawa niż sam skarb. Wyprawa może trwać wiecznie, a skarb jest tylko punktem na końcu drogi.

W jego oczach widzę otwartość i szczerość. Opuszczam głowę i wpatruję się w swoje dłonie.

– Mnie też zdarzają się parszywe dni – mówi dalej. – Uwierz mi.

– Nie traktujesz mnie poważnie…

– Teagan, patrzysz na to w zły sposób. – Jego uścisk staje się mocniejszy. – Jesteś rozbita. Ja też. Ale te rozbite kawałki mogą mieć drugie życie. Złożymy je ze sobą tak, żeby do siebie pasowały, i stworzymy coś nowego.

Jego słowa docierają do mnie niczym przez mgłę, formując się w pewien obraz.

– Jak mozaiki, które tworzy Roxanne – mówię cicho.

– Dokładnie tak.

– Roxy wkłada specjalne rękawiczki, aby ostre krawędzie nie poraniły jej palców.

– My nie potrzebujemy żadnych rękawiczek. My bierzemy się do tego gołymi rękami, a jeżeli się pokaleczymy, no cóż… Jesteś w końcu chirurgiem. Jakoś damy sobie z tym radę.

– Mieszasz metaforę z rzeczywistością – zwracam mu uwagę oschłym tonem.

– Gdzie tam. – Garrett uśmiecha się szczerze. – Mieszam się w twoje życie i nie zamierzam odpuścić, kochanie.

Poddaję się. Jestem zbyt wykończona, a on zbyt zdeterminowany… I zbyt pociągający. Jeżeli tak bardzo chce

borykać się z moimi problemami, pozwolę mu na to. W przeszłości potrzebowałabym kilku dni, żeby zmotywować się do kąpieli i posiłku po tym, jak sięgnęłam dna. On sprawia, że wszystko jest łatwiejsze.

Nie wierzę, bym mogła być dla niego taką samą podporą, i czuję się przez to samolubnie. Ale mogę spróbować. Zasługuje na to.

– Gotowa wrócić do łóżka? – pyta.

– Najpierw skończ swoją kanapkę.

– A dotrzymasz mi towarzystwa?

Sięga w moją stronę i odgarnia mi z czoła niesforny kosmyk mokrych włosów.

Przekręcam głowę i całuję jego dłoń.

– Taki mam plan.

8

Wiem, że muszę zachować spokój, ale kiedy w końcu rozbrzmiewa dzwonek, walczę ze sobą, żeby nie puścić się biegiem do drzwi i nie otworzyć ich za szybko. Alarm jest już dawno rozbrojony, a odryglowanie zasuwy zajmuje tylko sekundę. Przyznaję, że poranna przerwa na kawę w towarzystwie Garretta stała się codziennym rytuałem, którego bardzo wyczekuję. Kiedy otwieram drzwi, ponownie uświadamiam sobie dlaczego.

– Dzień dobry, pani doktor – wita mnie, stojąc w drzwiach w czarnych spodenkach do biegania i butach. Jedną rękę opiera na framudze, jakby mimochodem eksponując swoje wyrzeźbione ciało.

Stoję nieruchomo i niespiesznie pożeram wzrokiem jego sylwetkę. Chociaż od tygodnia jestem raczona tym widokiem każdego ranka, nieodmiennie robi na mnie wrażenie.

Oczywiście chodzi o coś więcej niż tylko o jego fizyczną atrakcyjność, która po jakimś czasie zapewne przestałaby mi imponować. To ta potężna, przesycona erotyzmem pewność siebie, która z niego emanuje, sprawia, że moje pożądanie wzbija się na inny poziom.

– Dzień dobry, Garrett.

Otwieram drzwi szerzej i robię krok do tyłu, żeby wpuścić go do środka. Wciągam głęboko powietrze, kiedy mnie mija – uwielbiam jego zapach. Następnie zamykam za nim drzwi –

powoli, może nawet zbyt powoli, nerwowo czekając na rozwój wydarzeń.

Zaczęłam pożądać jego ust, tęsknić za tymi niesamowitymi doznaniami, gdy przyciska je do moich, za jego smakiem, za tym nieprawdopodobnym uczuciem, kiedy trzyma mnie w objęciach. Rozbudził we mnie pragnienia, które zakorzeniły się głęboko w moim sercu, i które rosną z każdym dniem.

Obracam się w jego stronę, a on przyciąga mnie do siebie z gracją tancerza, pochylając głowę, by złożyć na moich wargach pocałunek. Zamykam oczy i rozchylam usta, by wpuścić go do środka.

Mężczyżni, którzy potrafią dobrze całować, roztaczają jakąś magię. Garrett jest w tej kwestii artystą równie utalentowanym jak w swojej pracy. Nacisk jego ust jest idealny – odpowiednio mocny, aby wzbudzić pożądanie, ale wystarczająco delikatny, aby pokazać, że zależy mu na mojej przyjemności. Głębokie ruchy jego języka są płynne, powolne i rytmiczne; kuszą mnie, nasuwając myśli o bardziej intymnej penetracji. Jego ramiona otaczające mnie niczym potężne skrzydła są dominujące i równocześnie czułe. To wszystko skłania mnie do refleksji, że to on będzie dominował, gdy w końcu zaproszę go do łóżka. A ja wcale nie będę oponować.

Kiedy wreszcie wypuszcza mnie ze swoich objęć, jestem rozpalona. Pragnienie pulsuje mi między nogami – ściskam uda, aby je opanować. Jedyne, czego teraz pragnę, to położyć się przy nim i całować go godzinami. Na samą myśl o tym czuję ucisk w piersi.

On podnosi moje dłonie i przykłada je do gorącej skóry na swojej piersi. Ta pieszczota sprawia, że przymyka oczy. Przesuwam palcami po włosach na jego klatce piersiowej, aż docieram do misternych linii tatuaży. Są wielkim, wyraźnie zaplanowanym i przemyślanym dziełem, a nie zbieraniną

przypadkowych obrazków, i choć na obu ramionach są podobne, nie stanowią swojego lustrzanego odbicia.

– Teagan – wypowiada szeptem moje imię.

Uwielbiam dotykać jego twardych mięśni pod rozgrzaną skórą. Błądzę dłońmi po mięśniach na jego rzeźbionym brzuchu. Moje spojrzenie podąża za palcami. Widzę, jak bardzo podnieciły go pieszczoty i pocałunek. Zza paska szortów wystaje szeroka główka penisa prężącego się w pełnym wzwodzie.

W ustach czuję wilgoć. Patrząc na ten dowód rozmiaru przyrodzenia Garretta – imponującą grubość i długość, robi mi się gorąco. Gdy wpatruję się w niego jak zaczarowana, na żołędzi jego członka pojawia się gęsta kropla.

– Teagan, jeżeli będziesz się tak gapić na mojego fiuta, to moja cierpliwość wyczerpie się bardzo szybko. Jesteś na to gotowa?

Z trudem przełykam ślinę i przenoszę spojrzenie na jego twarz. Na kościach policzkowych niczym z greckiego posągu maluje się rumieniec, a usta ma wręcz prowokacyjnie opuchnięte od naszego żywiołowego pocałunku. Pożądanie czyni go jeszcze bardziej zachwycającym.

A ja jestem jeszcze bardziej onieśmielona. Nie rozmawiamy ani o mojej, ani o jego przeszłości. Nie rozmawiamy o tym, co przyniesie następny tydzień. Żyjemy tylko w teraźniejszości: liczy się wyłącznie ta chwila, dzisiaj, jutro, ale nie dalej. Jednak jakaś część mnie przyzwyczaiła się do wizji jego obecności przy mnie na dłużej, na tak długo, jak tylko mogę to sobie wyobrazić. Wiem, że uzależnienie się od niego jest niebezpieczne niczym taniec nad przepaścią. Kręcę tylko głową, zdając sobie sprawę, że do pokonania pozostało jeszcze trochę drogi.

– Jestem prawie gotowa.

– Prawie jest krokiem w dobrą stronę. – Garrett muska ustami moje czoło, po czym wycofuje się i poprawia szorty. – Porozmawiajmy o tym przy kawie – sugeruje. Jego chropowaty głos, wciąż pełen namiętności, nie zdradza ani odrobiny frustracji czy irytacji.

Wygląda na to, że ma dzisiaj dobry dzień. Zawsze potrzebuję trochę czasu, żeby rozgryźć, czy jest w lepszym czy gorszym nastroju. Bez względu na samopoczucie, codziennie wita mnie w ten sam sposób, a jego pocałunek jest namiętny i pełen zaangażowania. Dopiero potem, gdy już się rozdzielimy, mogę odgadnąć, czy tego dnia prześladują go duchy przeszłości, czy też zostawiły go w spokoju.

Wmawiamy sobie, że po prostu zaczynamy wspólnie dzień, ale tak naprawdę jest to ważne spotkanie dla każdego z nas – troszczymy się o siebie i sprawdzamy, czy dajemy sobie radę z naszymi emocjami. Garrett bywa czasem melancholijny i jakby nieobecny, to prawda. Ale jeszcze nigdy nie był w tak głębokiej depresji, żebym musiała interweniować w sposób, w jaki on pomógł mi.

Przechodzę do kuchni, unikając jego spojrzenia, ponieważ czuję, że oczy wypełniają mi się łzami. Nie mogę pozwolić im popłynąć. Wiem, że mimo jego zewnętrznej siły, Garrett jest w środku równie bezbronny i kruchy jak ja. A jednak nawet na chwilę nie przestaje traktować mnie tak, jakbym to ja miała zaraz rozpaść się na kawałki.

Przygotowuję dla niego kawę powoli, spokojnie, dając nam czas na uspokojenie się. Garrett pije czarną, bez żadnych dodatków, więc nie wymaga specjalnego rytuału, ale i tak staram się włożyć serce w jej przygotowanie. Podgrzewam dla niego kubek pod strumieniem gorącej wody, zanim zaparzę kawę.

– Jak ci idzie praca nad obrazem? – pytam, ponieważ wiem, że sztuka jest ważną częścią jego życia i może być czymś, co albo nas poróżni, albo zbliży.

– Prawie skończyłem.

– Naprawdę? To bardzo szybko… – mówię, po czym kręcę głową. – Co ja gadam? Przecież nie mam pojęcia, ile czasu potrzeba na ukończenie obrazu.

Uśmiecha się, gdy podaję mu kawę. Siedzi po drugiej stronie kwarcowego blatu kuchennej wyspy, a ja bardzo żałuję, że coś stoi pomiędzy nami. Żałuję wielu rzeczy, o których nie mówię.

– Udało mi się uwinąć szybciej niż zazwyczaj, zwłaszcza biorąc pod uwagę rozmiar płótna, ale czuję inspirację. – Ustami dotyka brzegu kubka, a w jego oczach pojawiają się wesołe ogniki. – Do tego oddaję się pracy, żeby mieć jakieś zajęcie dla rąk i trzymać się z dala od twoich drzwi.

– Och.

Biorę głęboki oddech. Wiedziałam, że gdzieś tam tyka zegar, odmierzając czas, który pozostał nam do osiągnięcia punktu zwrotnego. Dobrze wiedzieć, że termin nie jest wyznaczony arbitralnie, ale odnoszę wrażenie, że zmarnowałam tę chwilę wytchnienia, kiedy Garrett zwolnił tempo dla mojego komfortu, i w swojej głowie nie posunęłam się do przodu w żaden sposób.

– Teagan, wiesz, że zawsze możesz powiedzieć „nie”, a ja i tak będę czekać. Jesteś tego warta. – Jego spojrzenie wypełnia czułość. – Ale muszę zapytać: czy istnieje coś, co mogę powiedzieć albo zrobić, co sprawi, że pójście ze mną do łóżka będzie mniej… onieśmielające?

Jego przenikliwość mnie zaskakuje.

– Czytasz mi w myślach?

– Po prostu jestem uważnym obserwatorem – mówi, biorąc duży łyk kawy.

Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, jak seksowna może być troskliwość. Garrett obserwuje i słucha uważnie, po czym wykorzystuje zdobyte informacje, żeby zbudować most porozumienia między nami.

– Wszystko, co ma znaczenie, to ty i ja – zapewnia mnie. – Nawet nie wiesz, jak bardzo nie mogę się doczekać, kiedy w końcu zaczniemy myśleć o nas na poważnie. Nie jest tajemnicą, że chcę iść z tobą do łóżka. Ale jeszcze bardziej nie mogę się doczekać tego, co będzie potem. Codzienności, tych wszystkich małych rzeczy, jak filiżanka kawy rano na bosaka po wstaniu ze wspólnego łóżka. I tych ważnych spraw, jak zburzenie muru, który jest pomiędzy nami i który sprawia, że za każdym razem, gdy cię całuję, nie możesz się zdecydować, czy jesteś podniecona, czy przerażona.

Opieram się o zlew z westchnieniem. Garrett przygląda mi się z powagą.

– Nie chcę posuwać się dalej, jeżeli to ma wszystko spieprzyć, rozumiesz? Dlatego powiedz mi, co cię powstrzymuje, a ja zobaczę, czy mogę usunąć te przeszkody.

Trzymam się kurczowo krawędzi blatu za sobą, wbijając w niego palce.

– Nie z każdą przeszkodą na drodze można sobie poradzić, Garrett. I właśnie to mnie martwi.

– Jeśli będziemy ze sobą rozmawiać, wszystko będzie dobrze.

– Ale my tak naprawdę nie rozmawiamy – odpowiadam. – Zamiast tego stąpamy po kruchym lodzie.

– Chcesz rozmawiać? Ja jestem na to gotowy. A ty?

– Nie.

Garrett wybucha śmiechem. Głęboki, szorstki dźwięk, który wydaje, jest pełen ciepła i zachwytu.

– I co ja do cholery mam z tobą zrobić?

– Nie mam pojęcia, ale wiem, co ja chciałabym zrobić z tobą. – Krzyżuję ramiona na piersi. – Sądzę, że musimy uciec z tej bańki, w której się zamknęliśmy. Wiesz, wyjść na świeże powietrze.

– Jak na razie brzmi nieźle. Masz coś konkretnego na myśli? Jakiś plan?

– Byłeś już w śródmieściu? Chodzi mi konkretnie o Pike Place Market.

Unosi brwi, zaintrygowany.

– Nie miałem jeszcze okazji.

– Mogę cię oderwać od pracy i porwać tam dzisiaj po południu? Poszukamy czegoś dobrego do jedzenia, lokalnych specjałów, wrócimy do domu, przygotujemy sobie deskę przekąsek i obejrzymy jakiś film.

– Tak. – Odstawia kubek, po czym opiera dłonie na blacie i nachyla się w moją stronę, żeby nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie. – To wspaniały pomysł.

Jego szczery entuzjazm wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

– Świetnie.

– I tak dla jasności: możesz mnie odciągać od pracy zawsze, gdy najdzie cię na to ochota. Rozumiesz? To dla mnie bardzo ważne, żebyś o tym wiedziała. Już raz popełniłem błąd, stawiając sztukę ponad wszystkim innym. Priorytety postawione na głowie. – Delikatnie dotyka palcami mojej twarzy. – Nie mogę obiecać, że czegoś nie spieprzę po drodze, ale przysięgam, że wyciągam z tego wnioski i naprawię to.

Gładzę jego rękę, po czym przytulam się policzkiem do jego dłoni.

– Nie jestem w stanie ci powiedzieć, czy i jak bardzo potrafię się zmienić. W pewnym sensie… opracowałam sobie plan działania, rozumiesz? Wmawiam sobie, że jeśli tylko będę się go trzymać, to nie zwariuję.

– Mam wrażenie – szepcze – że już zaczynasz go modyfikować.

Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale Garrett zamyka mi je palcem, a jego podniesiona brew i spojrzenie wyrażają wyzwanie.

– Kawa i pocałunki każdego ranka – przypomina. – Idziemy na randkę, na którą to ty zaprosiłaś mnie. Musi się pani z tym pogodzić, pani doktor. Nie można mi się oprzeć.

Cofa dłoń i sięga po kubek, po czym wypija ostatni łyk kawy.

– Czyżby, panie Frost? – odpowiadam, rozbawiona jego przechwałkami.

Jego szczęście sprawia, że i ja jestem szczęśliwa. Tak jak jego smutek powoduje, że i ja odczuwam ból.

– Owszem. Wszystko na to wskazuje. – Obchodzi wyspę, żeby umyć kubek w zlewie. – Mogę się założyć, że kiedy będziemy oglądać ten film, nie dasz rady utrzymać rąk przy sobie.

– Dobra. Przyjmuję zakład. O dwadzieścia dolców.

– Tysiąc.

– Co? Chyba zwariowałeś.

Odstawia umyty kubek na suszarkę i spogląda na mnie poważnie.

– Nie. Ja obstaję przy tysiaku, a ty możesz trzymać się swoich dwóch dych.

– Mowy nie ma. To oszustwo.

– Myślę o tym jak o formie dodatkowej zachęty. – Obejmuje mnie w pasie ramieniem i przyciąga do siebie, obdarzając soczystym pocałunkiem. – Dobra, lecę. Muszę wybiegać trochę seksualnej frustracji. Wrócę za kilka godzin. Wpadnij po mnie, jak będziesz na mnie gotowa.

Odwzajemniam jego uścisk.

– Tylko nie zapomnij się rozciągnąć i rozgrzać, zanim zaczniesz biegać pod górę.

Gwiżdże z uśmiechem na ustach.

– Tak, zdecydowanie. Twój wielki plan chyba zaczyna się sypać.

Odwraca się i znika za drzwiami.

A ja już tęsknię za jego ciepłem i energią.

* * *

Stoję przed lustrem, przygryzając wargę i przestępując z nogi na nogę. Nie mogę się zdecydować, czy zostać w nowych ciuchach, które właśnie mi dostarczono, czy raczej bezpiecznie trwać przy swojej dawnej garderobie. Zamówiłam przez aplikację z błyskawiczną dostawą nową bluzkę i szorty, ale nie jestem pewna, czy się w nich sobie podobam.

Na zdjęciach bluzka wydawała się mieć niezbyt szeroki dekolt w łódkę. W rzeczywistości okazało się, że odsłania całe ramiona. Jakby tego było mało, dżinsowe szorty mają tak niski stan, że eksponują więcej gołego ciała, niż się spodziewałam. Ale bluzka ma długie rękawy, a materiał w pasy w ciemniejszych i jaśniejszych odcieniach zieleni sprawia wrażenie raczej urocze niż seksowne.

Tym, co naprawdę mnie zniechęca, jest brak stanika bez ramiączek. Nie kupiłam żadnego, bo nie zorientowałam się, że bluzka odsłania ramiona, i nie sądziłam, że będę go potrzebować. Nie żebym miała tak ogromne piersi, by stanik był absolutnie niezbędny. Chodzi o to, że sterczące sutki zdradzają brak stanika równie łatwo jak kołysanie biustu.

Uświadamiam sobie, że to już drugi raz, kiedy stroję się specjalnie dla Garretta, i drugi raz, kiedy wybieram kreację bez stanika. Warczę z bezsilności i w końcu się poddaję.

– Idę w tym – informuję swoje odbicie w lustrze. – Przecież to nie tak, że daję mu fałszywą nadzieję. Nie oszukujmy się,

w końcu tak czy siak wyląduję z nim w łóżku.

Przyznanie się do tego na głos w pewien sposób mnie wyzwala. Siadam przy toaletce i otwieram szufladę, z której spogląda na mnie smutna kolekcja kosmetyków do makijażu: kryjący filtr przeciwsłoneczny, tusz do rzęs, błyszczyk do ust i kredka do oczu.

Prawda jest taka, że przestałam dbać o wygląd dawno temu; starania, żeby podobać się innym, traktuję jak niepotrzebny wysiłek. Kiedy miałam swoją klinikę, zawsze chciałam wyglądać nienagannie. W przeciwnym razie jak mogłabym oczekiwać od pacjentów zaufania do mojego wyczucia estetyki? Ale te dni minęły.

Właściwie dziwi mnie, że Garrett uważa mnie za tak atrakcyjną. Mimo wszystko chcę mu się podobać. Zwalić go z nóg – jak to elokwentnie ujęła Roxy.

Robiąc makijaż, korzystam ze wszystkich kroków programu ECRA+ oraz całej zawartości mojej szuflady. Nakładam filtr, kredkę, tusz oraz błyszczyk. Włosy zaplatam w dobierany warkocz, żeby nie opadały mi na twarz.

W końcu podrywam się sprzed toaletki, zamykam za sobą drzwi i chwilę później wbiegam po stopniach prowadzących do domu Garretta. Jeszcze chwila przed lustrem i znowu starałabym się coś poprawić. Moje znoszone tenisówki są swobodnym uzupełnieniem stylizacji, sugerując, że nie starałam się przesadnie wystroić. Muszę jednak przyznać, że nowe ciuchy napawają mnie pewnością siebie. Mimo to dziwnie jest czuć podmuch wiatru na ramionach i plecach. Bezsprzecznie całość prezentuje się bardzo seksownie.

Dzwonię do drzwi i staram się nie podskakiwać z ekscytacji. Przekładam dużą torbę z jednego ramienia na drugie, chociaż jedynymi przedmiotami w środku są moje klucze i telefon. Z wnętrza domu dobiega zapraszające wołanie Garretta, więc

otwieram drzwi i wchodzę. Zmierzam w stronę salonu, kiedy gospodarz pojawia się zza zakrętu korytarza. Jego widok sprawia, że zatrzymuję się w miejscu z wrażenia.

Jestem przyzwyczajona do tego, że zawsze nosi się na czarno, ale dzisiaj ma na sobie granatową koszulkę, która fantastycznie współgra z jego opalenizną i tatuażami. Jego dżinsy są jasnoniebieskie, a czarne buty ozdobione niczym płótno kroplami farby.

Gwiżdżę z uznaniem. Trzeba to przyznać – jest naprawdę oszałamiająco przystojny. Mogę na to zrzędzić, ile mi się podoba, ale pewność siebie Garretta nie jest bezpodstawna.

Mój uśmiech powoli gaśnie, kiedy on nie przestaje iść w moją stronę. Jego szczęka jest zaciśnięta w wąską linię, a spojrzenie niezwykle skoncentrowane. Podobnie jak pierwszego dnia, kiedy się spotkaliśmy, jest ze mną na kolizyjnym kursie. Instynktownie robię krok w tył, czując, że mój puls przyspiesza.

– Nawet się nie waż ruszyć – ostrzega mnie głębokim, chropowatym głosem.

Po chwili jestem w jego ramionach, a jego usta szukają moich. Torba upada na podłogę z głuchym trzaskiem. Garrett podnosi mnie bez wysiłku, jakbym nic nie ważyła, i nasze oczy spotykają się na tym samym poziomie. Obejmuję go w pasie nogami, doceniając szczupłość jego bioder i jędrność pośladków. Oplatam ramionami jego barki i przechylam głowę, pogłębiając pocałunek. Ciepła dłoń wędruje pod moją bluzkę i w górę pleców, sprawiając, że zaczynam się wić i przerywam pocałunek wybuchem szczerego śmiechu.

– To łaskocze!

– Przepraszam. – Garrett uśmiecha się pogodnie.

– Wcale nie jest ci przykro!

– Nie, naprawdę. Jest mi cholernie przykro. Tymi nieszczęsnymi łaskotkami przerwałem pocałunek, zanim

zdołałem niepostrzeżenie przemycić cię do sypialni. Co powiesz na to, żebyśmy olali wypad do miasta i wskoczyli pod kołdrę?

Parskam śmiechem.

– Tobie tylko jedno w głowie.

– To nie moja wina! – Protestuje Garrett, odstawiając mnie na ziemię. – Prawie dostałem zawału, kiedy weszłaś tu, wyglądając jak bogini seksu.

– Nie chciałam przynieść ci wstydu w miejscu publicznym – odpowiadam cierpko. – To twoja wina! Wyglądasz i pachniesz za dobrze.

– Ponieważ nie zamierzam wypuścić cię ze szponów mojego uroku, niniejszym ślubuję, że nadal będę o siebie dbał. I regularnie brał prysznic. – Mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów. – Zimny prysznic. – Wzdycha i przeczesuje ręką włosy. – Mogę zaproponować ci coś do picia?

– Nie, dzięki.

– W takim razie, pani doktor – uśmiecha się, podnosząc z podłogi moją torbę – chodźmy i pochwalmy się światu sobą nawzajem.

9

– Kto prowadzi? – pyta Garrett, kiedy wychodzimy na zewnątrz, trzymając się za ręce.

Nie jestem w stanie opisać, jakie to uczucie móc trzymać go za rękę. Jak wielkie to dla mnie wsparcie i pocieszenie.

– Eee… – Uśmiecham się z zakłopotaniem. – Zapomniałam powiedzieć, że nie mam samochodu.

– Co? – Jego brwi wędrują ku górze. – Żartujesz?

– Na co rodowitemu nowojorczykowi samochód?

– Po pierwsze, nie mieszkasz już w Nowym Jorku, prawda? A po drugie, w Nowym Jorku musi być od cholery kierowców, bo jak inaczej wytłumaczyć tę przerażającą liczbę samochodów. Masz przynajmniej prawo jazdy?

– Oczywiście. To, że nie mam samochodu, nie oznacza, że nie umiem prowadzić.

– Ale jak sobie dajesz tutaj radę bez auta?

Wzruszam ramionami.

– Zawsze znajdzie się ktoś, kto może mnie podrzucić. Ale prawie wszystko, czego potrzebuję, mogę sobie zamówić do domu, więc…

Kręcąc z niedowierzaniem głową, Garrett prowadzi mnie do swojego range rovera.

– To nie jest chyba zbyt ekonomiczna opcja – mówi.

– Zależy od tego, jak bardzo cenisz sobie czas. Do tego koszty ubezpieczenia, opłaty związane z utrzymaniem samochodu,

prawdopodobieństwo wypadku oraz uszczerbku na zdrowiu, ślad ekologiczny pozostawiany przez produkcję…

– Dobrze, już dobrze. Dotarło do mnie. – Otwiera mi drzwi od strony pasażera. – A tak na przyszłość, jestem tuż obok. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, pojedziemy po to razem.

Wspinam się do środka, korzystając ze specjalnego stopnia i sadowię wygodnie w fotelu. Podoba mi się, że będę miała kolejną wymówkę, by spędzać z Garrettem więcej czasu, ale potrafię wymyślić dla nas bardziej podniecające rozrywki niż zakupy.

Garrett daje mi jeszcze szybkiego, mocnego buziaka, po czym zamyka za mną drzwi, okrąża samochód i wskakuje za kółko. Panoramiczny szyberdach wpuszcza do środka słońce, więc Garrett sięga po ciemne awiatory leżące na desce rozdzielczej. Przyciskiem uruchamia silnik, czemu towarzyszy wybuch muzyki, którą szybko ścisza.

Komendami głosowymi ustawia nawigację, kierując nas na Pike Place Market. Kiedy trasa zostaje ustalona, z powrotem podkręca muzykę, ale już nieco ciszej.

– Mogę? – pytam i wskazuję na dotykowy ekran.

– Proszę bardzo. – Zerka przez ramię, wrzuca wsteczny i wyjeżdża z podjazdu.

Podłączam telefon do systemu i przeglądam podcasty w poszukiwaniu serii kryminalnej, która ostatnio mnie zainteresowała. Garrett spogląda na mnie, ale jego oczy ukryte są za ciemnymi szkłami okularów, przez co widzę tylko swoje odbicie.

– Nie będzie ci przeszkadzać? – Pokazuję mu ekran telefonu, żeby zobaczył, co wybrałam. – Albo możemy po prostu pogadać. Chodzi o to, że… jakiś czas temu przestałam słuchać muzyki.

Chwyta moją dłoń i przykłada ją do ust.

– Oczywiście, że nie. Wszystko jest okej.

* * *

Wszystko jest okej, gdy siedzimy w milczeniu, słuchając kryminału przez całą drogę. W końcu docieramy na Pike Place Fish Market – sławny bazar, gdzie roześmiani zręczni handlarze rzucają sobie nawzajem ogromne ryby. W samym sercu rynku, pod sławnym neonem „Public Market Center" i zegarem, stoi na chodniku nieustannie obfotografowywana Rachel, figurka z brązu przedstawiająca świnkę skarbonkę. Mnóstwo tu turystów, którzy z komórkami i aparatami fotograficznymi w dłoniach dopingują sprzedawców i uwieczniają latające ryby.

Garrett niesie moją torbę, która jest teraz zdecydowanie cięższa dzięki naszym zakupom. Zdążyliśmy już do niej włożyć butelkę wina, salumi, orzechy, suszone owoce, tapenady, krakersy oraz ser – wszystko z fantastycznego DeLaurenti – oraz karmelowe jabłko w ciemnej czekoladzie z Rocky Mountain Chocolate Factory.

Poprowadziłam go obok browaru Pike Brewing Company, potem przez wewnętrzy dziedziniec, gdzie minęliśmy drewnianą figurę Wielkiej Stopy (którego przyrodzenie nosi ślady głaskania „na szczęście" przez rzesze ludzi odwiedzających bazar) oraz wiszącą nad nim gigantyczną metalową kałamarnicę. Pokręciliśmy się przy sklepikach ze sztuką rdzennych mieszkańców Kanady, przy straganach z rękodziełem z Meksyku, obejrzeliśmy koszulki z zabawnymi rysunkami i sloganami, stoiska z produktami z Chin, drogerie i mnóstwo innych punktów z wszelkimi towarami, jakie tylko człowiek może sobie wyobrazić.

Wszystko nadal było okej… dopóki nie wyszliśmy na zewnątrz i nie zostaliśmy wessani przez tłum.

Śmiech dzieci wspinających się na Rachel dociera do mojej świadomości ze zdwojoną siłą. Ich roztargnieni rodzice są bardziej skupieni na szybujących w powietrzu rybach niż na swoich pociechach. Hałas jest wręcz ogłuszający – handlarze i klienci przekrzykują się nawzajem, targując się i składając zamówienia, a tłem tej bazarowej kakofonii jest gwar rozmów we wszystkich językach świata. Ktoś koło mnie wydziela woń, jakby nie kąpał się przynajmniej od miesiąca, a spór dwóch mężczyzn najprawdopodobniej zaraz zakończy się bójką. Kiedy obok mnie przeciska się kobieta przywołująca swoje dziecko głosem pełnym irytacji i zniecierpliwienia, zaczyna mi brakować tchu. Moje serce galopuje, w gardle czuję przerażający ucisk. Oczy pieką, jakbym miała pod powiekami piasek.

Chcę się wycofać, chociaż o kilka kroków. Tyle by wystarczyło, żeby uciec od tego przytłaczającego tłumu.

Ale zostaję, dla Garretta. Znajduję przed sobą jakiś punkt i koncentruję na nim spojrzenie, jednocześnie robiąc wszystko, aby wytłumić bodźce płynące z otoczenia. Staram się myśleć o tym, jak zorganizuję naszą deskę przystawek, jak pokroję salumi, które sery zaproponuję do…

– Teagan. – Głos Garretta jest pełen napięcia.

Przenosząc na niego spojrzenie, uświadamiam sobie, że mój chwyt jest zbyt mocny i wilgotny od potu. Przerażona próbuję go puścić… lecz nasze dłonie nadal tkwią w kurczowym uścisku.

Dopiero w momencie, kiedy zatrzymuję wzrok na jego twarzy, dociera do mnie, że to on trzyma mnie tak kurczowo. Jego napięta twarz jest blada. Patrzy na Rachel… i na wesołą grupkę dzieci, które ją oblepiają.

– Hej – mówię. Odwracam się plecami do tłumu i obejmuję Garretta w pasie. Ponieważ on przez cały czas nie puszcza

mojej dłoni, przygniatam jego rękę do jego pleców. – Wszystko w porządku?

Przytakuje, ale szczęki ma zaciśnięte niczym imadło.

– Głupie pytanie – mamroczę pod nosem. – Oczywiście, że nie. Chodźmy stąd.

– Nie. Mówiłaś, że jest więcej do zobaczenia.

– Nie musimy nic więcej oglądać. I tak chcę patrzeć tylko na ciebie.

Te słowa sprawiają, że Garrett przenosi wzrok na mnie.

Nawet w odbiciu jego okularów widzę prześladujące go demony. Wolną rękę wkładam pod koszulkę Garretta, dotykając jego nagiej skóry.

– Jesteś rozpalony i masz przyśpieszone tętno. A jak na tak opalonego faceta jesteś zdecydowanie zbyt blady.

Wysoki, przenikliwy śmiech dziecka przecina powietrze jak pocisk, sprawiając, że Garrett niemal podskakuje.

– Chodźmy jak najdalej stąd – mówi w końcu.

Obawiam się, że to nie wystarczy (widok Garretta w takim stanie sprawił, że zupełnie zwątpiłam również w swoje siły), ale wycofujemy się i dochodzimy do krawężnika. Wokół nas wciąż jest tłoczno. Stanowimy niewielką wyspę otoczoną przelewającymi się zewsząd falami ludzi, pędzącymi we wszystkich kierunkach.

– Wracajmy na parking – proponuję. Powrót do domu wydaje mi się dużo lepszym rozwiązaniem niż kontynuowanie zakupów.

Nachylając się, Garrett przyciąga mnie i obejmuje z całej siły. Czuję jego policzek przy swoim, kiedy szorstkim głosem zaczyna mi szeptać do ucha:

– To dla mnie trudne… widzieć rodziców z dziećmi. Zwłaszcza gdy nie są skupieni na tym, co ważne… Mam ochotę

ich złapać i wykrzyczeć im w twarz, żeby docenili do kurwy nędzy to, co mają.

– Och, Garrett. – Łzy napływają mi do oczu, ale wiem, że nie mogę się rozpłakać.

– A z drugiej strony, kiedy widzę rodziców spędzających czas z dziećmi, czerpiących z tego radość, mam wrażenie, jakby ktoś wbijał mi nóż prosto w serce. Zastanawiam się wtedy, dlaczego muszę tak cierpieć. Co takiego zrobiłem, żeby zasłużyć na ten ból?

Moja głowa opada i opiera się o jego pierś. Trzymam go mocno, z całych sił. Gdybym tylko mogła ulżyć mu w cierpieniu… Garrett przeżywa wszystko tak głęboko. Widzę to w jego pracach i sposobie, w jaki mówi o swoim dramacie.

– Tak strasznie mi przykro.

Ktoś mija nas i śmiejąc się zgryźliwie, rzuca, że powinniśmy znaleźć sobie jakiś pokój. Garrett ignoruje go i trzyma mnie tak mocno, że nawet podmuch wiatru nie wcisnąłby się pomiędzy nas. Po chwili czuję, że jego oddech się wyrównuje, a serce bijące pod moim policzkiem zwalnia. Dopiero wtedy dociera do mnie, że i ja jestem spokojniejsza.

Jego dłoń w końcu puszcza moją i przesuwa się w górę, aby mnie delikatnie pogładzić i objąć za szyję.

– Przepraszam.

– Za co? Nie masz za co przepraszać.

– Przerażam cię? – pyta, odsuwając się nieco, aby spojrzeć mi w oczy.

Czubkami palców dotyka mojego policzka.

– Przerażał mnie tłum, nie ty.

Garrett odwraca głowę w kierunku bazaru i patrzy na ciągnący się daleko pasaż handlowy i płynącą nim falę turystów. Są tu kwiaciarnie i stoiska z warzywami i owocami, sklepiki z galanterią skórzaną, stragany z przyprawami,

biżuterią i wyrobami artystycznymi. Można tutaj znaleźć niemal wszystko. Po drugiej stronie ulicy znajdują się pierwszy Starbucks (nadal z oryginalnym logo i menu), sławne ze swoich kruchych wypieków Piroshky Piroshky i mój ulubiony Beecher's Handmade Cheese, gdzie planowałam zabrać Garretta, by kupić ostatni smakołyk na naszą kolację: ser Flagship, który zresztą już raz mu dałam – w koszu powitalnym.

– Chodźmy do domu – mówię energicznie. – Po co mamy się zmuszać do tego, żeby tu być, skoro nie musimy?

– Ponieważ właśnie musimy. – Patrzy na mnie, a jego pełne usta wykrzywiają się w grymasie. – Życie płynie dalej, a my razem z nim. – Cofa się o krok i bierze mnie pod rękę. – Damy radę.

Nagle czuję drugą rękę na swoim ramieniu i odwracam się. Moje serce podskakuje na widok ładnej blondynki, która podeszła nas od tyłu.

– Teagan! Dobrze mi się wydawało, że cię widziałam. – W jej głosie słychać ślad akcentu z Europy Środkowej. Jej uśmiech jest uroczy, niemal dziewczęcy, a jej gładkie włosy, jakby muskane promieniami słońca, opadają niczym słomkowa kurtyna aż do pasa. Jest pełna szyku – ma na sobie sportowe czarne buty z futerkiem, które idealnie pasują do futerka kamizelki narzuconej na antracytowe body.

– Zaneta. – Jej widok sprawia, że zaczynam się nerwowo trząść. – Cześć.

– Od jakiegoś czasu przestałaś mnie odwiedzać. – Patrzy w stronę Garretta i uśmiecha się, widząc, że nasze dłonie się dotykają. – A nie mówiłam, że niedługo znowu kogoś spotkasz? Wiedziałam, że tak się stanie.

Ze skrępowania zapominam o dobrym wychowaniu i pomijam prezentację.

– Czy masz… – Próbuję przełknąć ślinę, ale w ustach robi mi się sucho. – Czy masz jakieś wieści?

Sięga po moją dłoń i ściska ją delikatnie.

– Nie możemy tutaj rozmawiać. Przyjdź do mnie. Zadzwoń i ustalimy datę.

– Przepraszam – wtrąca Garrett i zazdrośnie obejmuje mnie ramieniem. – Kim jesteś?

– Zaneta. – Wyciąga dłoń w jego stronę.– Znam Teagan od jakiegoś czasu.

– Skąd się znacie, jeżeli mogę spytać? – pyta Garrett, potrząsając jej dłonią.

Zaneta odchyla głowę i przygląda mu się z uwagą. Długie włosy spływają kaskadą z jej ramion.

– Coś ważnego wydarzy się wkrótce w twoim życiu. Coś związanego z twoją pracą. Ty też powinieneś mnie odwiedzić.

Kulę się w sobie, kiedy sięga do torebki Louisa Vuittona i wyciąga z niej wizytówkę. Podaje ją Garrettowi, po czym znowu zwraca się do mnie:

– Teagan, mam ci dużo do powiedzenia.

– Nie możesz mi powiedzieć teraz? Chociaż trochę?

Palce Garretta wbijają się w moją talię, kiedy on podnosi wzrok znad wizytówki.

– Każde z nas pójdzie teraz w swoją stronę. Rozumiesz, Zaneta? I już nigdy cię nie zobaczymy. Jasne?

– Garrett! – Spoglądam na jego twarz, na której maluje się lodowata wściekłość.

– Jesteś sceptykiem – zauważa Zaneta, posyłając mu wymuszony uśmiech. – Rozumiem. Ale Teagan może ci powiedzieć, jak bardzo potrafię być pomocna.

– Posłuchaj mnie, paniusiu – mówi Garrett z pogardą. – Gdybyś była w stanie mi pomóc, odwiedziłbym cię piętnaście miesięcy temu. Tak się składa, że mam cię za naciągaczkę, która

żeruje na cierpieniu bezbronnej kobiety. A to wkurwia mnie do tego stopnia, że zaraz stracę nad sobą panowanie. Uwierz mi: nie chcesz, żebym narobił ci kłopotów. Więc wynoś się stąd do diabła!

Zaneta zaciska usta, a jej błękitne oczy wydają się jakby skute lodem. Wpatruje się we mnie.

– Wiesz, gdzie możesz mnie znaleźć, Teagan – rzuca na odchodnym. – I wiesz, że mogę ci pomóc.

– Zostaw nas w spokoju, do cholery! – krzyczy za nią Garrett.

Ona pokazuje mu jeszcze środkowy palec i znika w tłumie po drugiej stronie ulicy. Jestem rozdarta pomiędzy chęcią pognania za nią i pozostania z Garrettem. Wiem, że to czyste szaleństwo, ale jeżeli naprawdę ma jakieś wieści…

– Medium? – cedzi Garrett przez zęby. – To jakiś żart.

– Przestań. – Kulę się w sobie. – Nie powinieneś tak się do niej zwracać.

– Do kurwy nędzy, to oszustka!

– I co z tego?

– Co z tego? Tyle masz do powiedzenia w tej sprawie? Pozwalasz, żeby oskubała cię z Bóg wie jakich pieniędzy?

Nerwowo uderzam stopą o chodnik.

– Nie oskubała mnie. A nawet jeżeli, stać mnie na to.

– Cholera jasna, Teagan! Tu nie chodzi o pieniądze! Chodzi o to, że dałaś się wykorzystać.

– Przestań mnie osądzać! – Obracam się w jego stronę. – Mam serdecznie dosyć bycia osądzaną.

Krzyżuje ręce na piersi, przyjmując pozę pasywno-agresywną.

– Wcale cię nie osądzam.

– Kłamca.

– Przestań – ucina ostro. – Jestem zły na nią, nie na ciebie.

Prostuję się.

– Masz mnie za idiotkę.

– Miałem cię za rozsądniejszą osobę – poprawia mnie stanowczo. – Jesteś zbyt inteligentna, żeby dać się tak oszukać.

– Czyli… co? Chwilowo straciłam cały rozum i zrobiłam coś głupiego? To próbujesz mi powiedzieć?

Podnosi wzrok i przewraca oczami. Jego szczęka drga nerwowo.

– Przekręcasz moje słowa.

– Nie, nie przekręcam. Wyjaśniam. – Ruszam przed siebie, bo czuję potrzebę zostawienia za sobą tego tłumu, hałasu i tych wszystkich zapachów.

– Teagan! Gdzie ty idziesz?

Przyśpieszam, sprawnie wymijając ludzi na chodniku. Dzięki temu, że jestem mniejsza, przebijanie się przez zatłoczony bazar idzie mi lepiej niż Garrettowi.

– Do cholery, Teagan!

Jego głos dobiega do mnie z oddali, ale napędzana adrenaliną i złością postanawiam jeszcze bardziej przyśpieszyć. Wypadam za róg i kieruję się prosto na parking. Zanim tam jednak docieram, Garrett łapie mnie za łokieć i obraca w swoją stronę.

Jak to możliwe, do cholery, że wydaje mi się taki seksowny, mimo że jest wściekły do granic możliwości i mimo że ja jestem wściekła na niego.

– Przestań uciekać! – wybucha. Jest jeszcze bardziej rozjuszony niż podczas konfrontacji z Zanetą. – Musimy ze sobą rozmawiać, Teagan. Nie będziesz uciekać, tylko dlatego że temat jest niewygodny. Już nigdy nie będziesz uciekać, bo tak jest łatwiej! Rozumiesz mnie? Będziemy ze sobą rozmawiać i stawiać czoło problemom, choćby nas to miało wykończyć!

Czuję na sobie ciekawskie spojrzenia mijających nas ludzi.

– Ja wcale nie uciekam. – Cedzę słowa. – Po prostu chcę ci oszczędzić wygłaszania tyrady w miejscu publicznym.

– A za co ty się na mnie wściekasz? Nie zrobiłem nic ponad to, że martwię się o ciebie!

– Bardzo, ale to bardzo się mylisz, Frost. Uwierz mi. Jedyną osobą, która nie zrobiła z siebie totalnego błazna, jestem ja.

Jego brwi marszczą się groźnie.

– Może w końcu wyjaśnisz mi, o co ci chodzi.

Uśmiecham się do niego chłodno.

– Już nie mogę się doczekać. Ale najpierw wsiądźmy do samochodu.

10

Garrett rusza, ciągnąc mnie za sobą.

– Wykorzystujesz to jako wymówkę, żeby się stąd wyrwać. Zamiast wytrwać i zmierzyć się z problemem.

– Naprawdę lepiej będzie, jeśli przestaniesz mówić – ostrzegam go.

Przez resztę drogi na parking nie odzywamy się do siebie. Garrett otwiera przede mną drzwi, po czym odkłada torbę z zakupami na podłogę za moim siedzeniem. Zanurzam się w panującej w samochodzie ciszy, obserwując przez szybę, jak Garrett zmierza w stronę miejsca kierowcy.

Chwila spokoju nie trwa długo. Garrett wskakuje do środka, uruchamia silnik, ustawia nawigację i wbija we mnie wymowne spojrzenie.

– Jak wyjedziemy na autostradę – mówię tylko.

Garrett kładzie rękę na oparciu mojego fotela i zerka do tyłu podczas cofania.

– Testujesz moją cierpliwość, Teagan – mruczy pod nosem. – Naprawdę testujesz.

Oddalamy się od bazaru jednokierunkową ulicą, żeby następnie pokonać serię zadziwiająco stromych ulic, które mogłyby rywalizować z tymi w San Francisco, aż w końcu dojeżdżamy do autostrady.

– Dlaczego po prostu nie porozmawiasz z Roxy? – zaczyna Garrett, jak tylko wjeżdżamy na dojazdówkę. – Jest przecież

twoją przyjaciółką, prawda? Dobrą przyjaciółką? Wiem, że martwi się o ciebie.

Po plecach przechodzi mi lodowaty dreszcz.

– Co jej powiedziałeś?

– Niczego jej nie powiedziałem. – Zerka w moją stronę. – Sama zauważyła zabezpieczenia w twoim domu; to, jak dokładnie sprawdzasz, czy wszystko jest pozamykane. Podejrzewa, że Kyler musiał być agresywny wobec ciebie, kiedy ćpał.

Przez chwilę imię mojego byłego męża wisi między nami w powietrzu.

Spoglądam przez okno na przewijającą się za nim panoramę miasta. Nie mam zamiaru marnować czasu na gadanie o moim byłym.

– Widziałeś się z Roxy od czasu kolacji u ciebie?

– Nie. Ale czasem pozdrawiamy się z daleka.

– Unika cię – stwierdzam beznamiętnym tonem. – Gdyby tak nie było, już dawno odwiedziłaby cię przynajmniej kilka razy. Taka już jest, to leży w jej naturze. Do tego jestem pewna, że aż ją skręca, żeby podpytać cię o twoją sztukę. Jak by na to nie patrzeć, ona też jest artystką. To nie w jej stylu, żeby trzymać się z daleka.

– Do czego zmierzasz? Że mnie nie lubi?

– Uwielbia cię. Ale na samą myśl o Davidzie… – Przebieram nerwowo placami na kolanach. – To dla niej niezręczna sytuacja, jestem pewna. Ból, depresja, żal… Większość ludzi woli omijać szerokim łukiem wszelkie tragedie oraz osoby nimi dotknięte. Nawet jeżeli są wspaniałymi przyjaciółmi, takie historie trzymają ich na dystans.

– Sugerujesz, że niepotrzebnie jej mówiłem? – Zaciska dłoń na kierownicy tak mocno, że jego knykcie bieleją. – Nie będę

udawać, że mój syn nie istniał, Teagan. To byłoby tak, jakbym tracił go po raz kolejny.

Wzdycham.

– Próbuję ci powiedzieć, że masz rację. Roxy rzeczywiście jest wspaniałą i troskliwą przyjaciółką, ale ludzie unikają niekomfortowych sytuacji, a ja nie mogę sobie pozwolić na utratę Roxy i Mike'a.

– Więc zamiast tego gadasz z medium? Dlaczego nie pójdziesz do specjalisty? Psychologa? Do kogoś, kto rzeczywiście mógłby ci pomóc.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, ile razy zraniłeś mnie w ciągu ostatniej godziny – mówię cicho. – I chce mi się krzyczeć, gdy czekam na twoje kolejne słowa, którymi znów mnie zranisz.

– Teagan. – Garrett sięga dłonią w moją stronę i kładzie mi ją na kolanie. Jego dotyk jest przyjemnie ciepły, a jego jedyną intencją jest dodanie mi otuchy. Ale przy okazji wywołuje w moim ciele płomień pożądania. – Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. Naprawdę nie mam zielonego pojęcia, co się teraz dzieje w twojej głowie. Musisz mi powiedzieć…

– Mówisz, że mnie nie osądzasz, ale tak naprawdę właśnie to robisz.

– To nie…

– Pozwól mi dokończyć. Mogłeś mnie zapytać, dlaczego zwróciłam się do Zanety. Wiedziałam, że jej rady nie mają żadnej wartości. Byłam tego świadoma od samego początku, gdy próbowała wyciągnąć ode mnie informacje albo gdy karmiła mnie złudnymi przepowiedniami, które nie miały prawa się ziścić. Ale to było bez znaczenia, ponieważ zdarzały się takie dni, że nie potrafiłam znaleźć nawet najmniejszego powodu, żeby żyć dalej. A ona dawała mi fałszywą nadzieję. A czasami to więcej niż zupełny brak nadziei.

Palce Garretta wbijają się w moje uda.

– Dobrze, rozumiem. Ja…

– Nie, nie rozumiesz. Założyłeś, że musiałam totalnie oszaleć. Założyłeś, że nie mogłam podjąć takiej decyzji świadomie. I doszedłeś do wniosku, że bezmyślnie szastam pieniędzmi jak jakaś wariatka. Ale wiesz, co w tym wszystkim boli najbardziej? To, że automatycznie zakładasz, że mój sposób radzenia sobie z sytuacją jest zły tylko dlatego, że ty postąpiłbyś inaczej.

Tym razem Garrett nie próbuje wejść mi w słowo.

– To, że wybieram inną drogę niż ty, nie oznacza, że nie radzę sobie z problemami w odpowiedni sposób.

Garrett bierze głęboki oddech, po czym gwałtownie wypuszcza powietrze z płuc.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że tak robiłem. Przepraszam.

– Sugerujesz, że powinnam była porozmawiać z przyjaciółką albo z terapeutą, ponieważ jest to rozwiązanie, które ma sens dla ciebie. Ale wiesz co, Garrett? Ani przyjaciel, ani terapeuta nie byliby w stanie stworzyć dla mnie fantazji, która potrafiłaby przynieść mi ukojenie. Właśnie za to płaciłam Zanecie. I jeżeli o mnie chodzi, dostałam dokładnie to, za co zapłaciłam.

Autostrada skręca i nagle nad krajobrazem dominuje pokryta śniegiem Mount Rainier.

Słyszę, jak Garrett wzdycha oczarowany. Muszę przyznać, że i ja jestem pod wrażeniem jej ogromu oraz kontrastu pomiędzy tętniącą życiem metropolią a tym niezwykłym elementem natury. Zaskakuje mnie tym bardziej, że bardzo często Mount Rainier skrywa się w chmurach. Wydaje się prawie niemożliwe, że coś tak majestatycznego, tak kolosalnego, może się przed nami ukryć z taką łatwością. Niewykluczone, że właśnie dlatego czuję z nią szczególną więź.

– Przepraszam, Teagan. Masz rację. Myliłem się. – Zerka na mnie. – Ale dzięki tej pomyłce nauczyłem się czegoś. Od teraz

będę bardziej świadomie podchodził do tego, jak reaguję na niektóre rzeczy.

Przyjmuję przeprosiny i przez chwilę podziwiam jego profil – wyjątkowo męską szczękę, mocny kark. Następnie przenoszę wzrok z powrotem na Mount Rainier.

– Jeśli będziesz dalej do mnie mówić – ciągnie Garrett – ja będę się dalej uczył. I razem będziemy się stawać coraz mocniejsi.

Nie odpowiadam. Nie muszę. Zamiast tego po prostu kładę dłoń na jego dłoni i ściskam ją delikatnie.

* * *

Przez resztę drogi nie odzywamy się, ale teraz cisza nie jest niezręczna. Garrett pewnie prowadzi samochód jedną ręką, podczas gdy palce jego drugiej dłoni splecione są z moimi. Okulary osłaniają jego oczy od słońca. Siedząc obok, korzystam z okazji i zerkam na niego co chwilę.

Analizuję to, co powiedział wcześniej, jednocześnie chłonąc widok góry. Droga do domu prowadzi przez miejsca, z których możemy podziwiać Mount Rainier w pełnej krasie. Jej widok zapiera dech w piersiach.

– Naprawdę uwielbiam te okolice – przerywam milczenie. – Tu jest po prostu pięknie.

Garrett spogląda na mnie i uśmiecha się lekko.

– Z pewnością można tu znaleźć piękno.

– Stać cię na więcej, Frost. – Wykrzywiam usta w cierpkim grymasie.

– Najlepsze teksty zostawiam sobie na później. – Jego brwi poruszają się komicznie nad okularami, a ja śmieję się cicho z absurdalności całej sytuacji.

Kiedy w końcu dojeżdżamy do domu, Garrett parkuje SUV-a przed garażem, po czym wyskakuje i otwiera mi drzwi.

– Zabieramy to wszystko do ciebie, czy do mnie?

– Jak wolisz, mnie wszystko jedno.

Znów widzę błysk w jego oku:

– Mam wspaniałą niebieską kanapę obitą aksamitem.

Choć ciągle jestem trochę rozdrażniona, czuję, że kąciki moich ust unoszą się w uśmiechu.

– W takim razie u ciebie.

Garrett wraca na stronę kierowcy, otwiera drzwi i wciska przycisk na lusterku wstecznym, który otwiera najbliższe drzwi garażowe. Z zaskoczeniem odkrywam, że całe pomieszczenie przeznaczone dla trzech samochodów wypełnione jest sprzętem do ćwiczeń. Ma tam rower stacjonarny, bieżnię, stojak na hantle oraz masę różnorodnych urządzeń do podnoszenia ciężarów.

Przechodząc przez garaż do drzwi prowadzących do części mieszkalnej, rzucam mimochodem:

– Chyba wypróbuję klub fitness, do którego chodzi Roxy.

– Możesz przychodzić tutaj, jeśli masz ochotę.

– Już sam pomysł mnie onieśmiela.

W środku dołączam do niego przy kuchennej wyspie. Szafki w całej kuchni są białe, z wyjątkiem wyspy, która ma czarne szuflady i blat z czarnego granitu z szarymi żyłkami. W kuchni jest wyjątkowo mało sprzętów, przez co mogłaby sprawiać wrażenie, że nikt tutaj nie mieszka. Jedynymi oznakami, że ktoś z niej korzysta, są ekspres do kawy oraz profesjonalny zestaw noży przy zlewie. Na innym blacie zauważam też wiklinowy kosz ode mnie i wystający z niego bochenek chleba. Ten widok rozgrzewa moje serce.

– Co cię onieśmiela? – pyta Garrett. – Sprzęt? Czy ja? Jeżeli chodzi o mnie, to mogę się trzymać z dala – zapewnia.

– Szczerze? I to, i to. Nie mam twojej samodyscypliny. Roxy mówi, że w jej klubie są zajęcia dla małych grup, a monitoring aktywności wskazuje, czy ćwiczysz zbyt intensywnie, czy niewystarczająco.

– Trening interwałowy, tak? – Garrett odwraca się, by schować do lodówki część naszych zakupów.

– Właśnie. Chcesz, żebym teraz przygotowała przekąski? Jesteś głodny?

– Teagan, ja zawsze jestem głodny. A ty?

– Też.

Na wyspie ponownie lądują schowane wcześniej do lodówki mortadela i sery.

– Co powiesz na taki układ: ja pokroję to, co jest do pokrojenia, a ty to wszystko pięknie ułożysz?

– Może być.

Garrett nie przestaje patrzeć mi głęboko w oczy.

– A co powiesz na taki układ, że zawiozę cię do klubu Roxy i zapiszę się z tobą?

– Serio? Ale przecież tutaj masz tyle sprzętów…

– Co nie znaczy, że muszę odmawiać sobie frajdy wyciskania z siebie potów razem z tobą.

– W porządku. – Uśmiecham się.

– Szklanki są w szafce na lewo od lodówki – mówi, odkręcając wodę, żeby umyć ręce. – Mam sok, wodę i mrożoną herbatę. Mogę też zrobić coś ciepłego do picia.

– Dam sobie radę, dzięki.

Zabiera się do pracy, a ja nalewam sobie szklankę herbaty. Kiedy zaczyna odwijać pakunki z wędlinami i serami, uświadamiam sobie, że ma przed sobą mnóstwo pracy.

– Może ci jakoś pomogę?

– E tam. Dam radę.

– Mam pójść po deskę do siebie?

– Mam swoją.

– Serio?

Podnosi wzrok i puszcza do mnie oko.

– Serio.

– Zaczynam się zastanawiać, jakie jeszcze niespodzianki kryją się w twoim domu.

– Jestem pełen niespodzianek, kochanie.

Wyciąga bajerancki nóż ze stojaka na ladzie i zaczyna kroić salami.

I muszę mu przyznać rację w tej kwestii – naprawdę jest pełen niespodzianek. Od kiedy pojawił się w moim życiu, nie przestaje mnie zaskakiwać.

– Mogę się tu trochę rozejrzeć?

– Ja nie pytałem ciebie o zgodę, gdy zwiedzałem twoje mieszkanie.

– Najwyraźniej jestem lepiej wychowana.

Jego twarz rozjaśnia zawadiacki uśmiech.

– Proszę bardzo, droga wolna. Dodam tylko, że bokserki trzymam w górnej szufladzie po prawej, na wypadek, gdybyś chciała je zabrać, żeby położyć sobie pod poduszką.

– Skąd ty bierzesz te durne teksty, Frost? – rzucam i kieruję się w stronę korytarza.

– Teagan.

Ton jego głosu sprawia, że staję w miejscu i zerkam przez ramię w stronę kuchni.

– Tak?

Garrett odkłada nóż, a na jego twarzy maluje się powaga.

– W gabinecie mam rodzinne zdjęcia. Przed twoim przyjściem zamknąłem do niego drzwi, ale możesz tam wejść. O ile oczywiście zechcesz. To jedyne zamknięte drzwi w całym domu.

Przez chwilę analizuję to, co powiedział, po czym powoli przytakuję.

– Dziękuję.

Zdobywa się na uśmiech, choć wypada on ponuro, po czym wraca do pracy.

Idę korytarzem. Pierwsze drzwi, do których docieram, prowadzą do pomieszczenia, którego Les i Marge używali jako pokoju gościnnego. Wygląda na to, że Garrett urządził tu swoją sypialnię. Gdy wdycham głęboko powietrze, czuję jego zapach. Kiedy zaprosił nas na kolację, te drzwi były zamknięte i zastanawiałam się, do czego wykorzystuje ten pokój.

We wnętrzu dominuje ogromne łóżko przykryte szarym prześcieradłem i kołdrą w tym samym kolorze. Po drugiej stronie pokoju stoi komoda, a w głowach łóżka tylko jeden stolik nocny. Na meblach z naturalnego drewna nie ma żadnej elektroniki, żadnego sprzętu grającego czy telewizora, co podkreśla czystą i nowoczesną formę designu. Wielkie okno bez zasłon zapewnia niczym nieograniczony widok na zatoki Puget Sound.

Na ścianie wisi jeden z obrazów Garretta – tutaj mgliste połączenie różnych odcieni szkarłatu przywołuje na myśl zarys nagiego kobiecego ciała. Praca jest mniejsza od tej, która znajduje się w salonie, i w przeciwieństwie do tamtej jest ostentacyjnie zmysłowa. Rumienię się, patrząc na nią. Odwracam się i w rogu zauważam jego buty do biegania. Na komodzie stoi błyszczący czarny talerz, a w środku prezentuje się jeden pierścionek. Złota obrączka.

Kiedy w końcu wychodzę z pokoju, moje serce krwawi na myśl o utraconej miłości, której echo rezonuje głośno i przenikliwie w całym pomieszczeniu.

Następna jest łazienka dla gości i od razu widać, że to właśnie z niej na co dzień korzysta Garrett. Podczas kolacji była

wysprzątana i pusta, ale teraz w kabinie prysznicowej widzę jego maszynkę do golenia oraz inne przybory toaletowe. Od dawna zachwycałam się toaletką i prysznicem z marmuru calacatta oraz mosiężnymi elementami wyposażenia, które przyjemnie ocieplają wystrój. Uświadamiam sobie, że teraz, z jego porozrzucanymi rzeczami, pomieszczenie podoba mi się jeszcze bardziej. Nie mogę się powstrzymać przed wyobrażeniem go sobie pod prysznicem – woda spływająca po tej opalonej, wytatuowanej skórze, po naprężonych mięśniach, po imponującym penisie…

Odchrząkuję i szybko gaszę światło. Po chwili jestem znowu na korytarzu.

Następne drzwi są zamknięte. Zatrzymuję się przed nimi i rozważam, czy powinnam zajrzeć do środka. Nie jestem pewna, czy chcę zobaczyć, jakim człowiekiem był kiedyś, skoro właśnie odkrywam, kim jest teraz. Obawiam się, że porównując tych dwóch mężczyzn, mogłabym zniszczyć wątłą jeszcze więź formującą się między nami. Mimo to moje palce zaciskają się na klamce. Trzymam ją wystarczająco długo, by polerowany nikiel nagrzał się od ciepła mej dłoni. Nagle słyszę cichy dźwięk i oglądam się do tyłu. Na końcu korytarza stoi Garrett. Obserwuje mnie, opierając się o ścianę. Patrzymy na siebie przez dłuższą chwilę. Jego twarz nie zdradza żadnych emocji. Kiedy się uśmiecha, jest czarujący, ale teraz – poważny i skupiony – wydaje mi się prawdziwie piękny.

Puszczam klamkę i wydaje mi się, że słyszę jego ciche westchnienie, ale być może to dzieje się tylko w mojej głowie.

– Mogę pójść na górę? – pytam.

– Oczywiście.

Wchodzę po schodach. Wiem, że całe górne piętro składa się na ogromną przestrzeń głównej sypialni, chociaż nigdy wcześniej tam nie byłam. Schody zakręcają i nagle zalewa mnie

światło słońca. Razem z nim napływa powiew niosący zapach świeżej farby. Na szczycie schodów jest niewielki pusty korytarz kończący się podwójnymi drzwiami, które teraz są szeroko otwarte. Znajduje się za nimi pokój z widokiem na zatokę zbliżonym do tego, jaki mam ze swojego salonu – to piętro jest na poziomie mojego parteru.

Od razu widać, że główna sypialnia pełni wyłącznie rolę pracowni. W rogu widzę minilodówkę, na której stoją mikrofalówka i czajnik. Drewniana podłoga została w całości przykryta ochronnymi płótnami, spod których gdzieniegdzie wystają fragmenty gazet zaścielających parkiet. W pomieszczeniu znajduje się kilka aluminiowych drabin różnej wysokości – niektóre stoją rozstawione, inne złożone i oparte o ścianę, a pomiędzy nimi walają się puszki farby. Widzę też mnóstwo pędzli wszelkich kształtów i wielkości, niektóre nadal w opakowaniach, inne, te używane, schną po wyczyszczeniu na blacie roboczym. Zerkam w stronę łazienki z podwójnym zlewem zastawionym tuzinami słoików, które mieszczą jeszcze więcej pędzli.

Celowo staram się nie patrzeć na obraz, nad którym obecnie pracuje Garrett, ale w końcu nie mam już więcej wymówek. Kiedy przenoszę na niego wzrok, mogę tylko wydać okrzyk zachwytu.

11

– Podoba ci się?

Oczarowana brutalnym pięknem pracy Garretta z początku nie reaguję na jego pytanie. Chociaż jest to abstrakcja, zarówno stylem, jak i tonacją odbiega od jego poprzednich obrazów.

– Jest… – próbuję coś powiedzieć, gdy w końcu odzyskuję mowę. – Jest… Brak mi słów, żeby go opisać. „Piękny” wydaje się zbyt banalne. Jest poruszający.

Poza tym dokładnie odzwierciedla otchłań, w której spędziłam ostatni rok swojego życia. Odnoszę wrażenie, że Garrett w jakiś magiczny sposób zajrzał do mojej głowy i nadał moim myślom wizualną formę.

Ogromne płótno sięga wysokiego, spadzistego sufitu. Wypełniają je najróżniejsze odcienie bieli, szarości oraz czerni – od najlżejszej mgiełki do hebanowej czerni. Pociągnięcia pędzla oraz gra przenikających się kolorów tworzą wrażenie wiru, tornada, przywodzą na myśl poświatę na zatoce oraz mgliste krawędzie zanurzonej w deszczu trąby powietrznej. W samym centrum cyklonu pojawia się jednak nadzieja – kręta wstęga śnieżnej bieli, która przebija się przez malstrom. Zaczyna się jako cienka linia i wznosząc się coraz wyżej, potężnieje, a gdy nabiera szerokości, wypełniająca wstęgę biel przechodzi na krawędziach w bladoróżową mgiełkę, stając się źródłem spokoju i piękna pośród burzy.

– Jest niesamowity – szepcę. – Naprawdę. Przemawia do mnie.

Wyciągam rękę i nie dotykając płótna, podążam śladem biało-różowej smugi.

– To światło w ciemności symbolizuje ciebie – mówi cicho Garrett i podchodzi bliżej, po czym stanąwszy za mą, obejmuje mnie ramionami w talii. – Cała reszta to ja.

W moich oczach pojawiają się łzy. Usłyszawszy to wyjaśnienie, rozumiem teraz, że pełen furii sztorm na obrazie nie zrodził się z gniewu, tylko z cierpienia. Bezmiar udręki Garretta rani mnie głęboko. Sama myśl, że przez ostatnie kilka dni pracował w samotności nad tym obrazem, każdym kolejnym ruchem pędzla przelewając na płótno swoją duszę, wystarcza, aby i mnie porwał wszechogarniający smutek.

Opieram się o niego. Jego ciepło i siła dodają mi otuchy.

– Mam dokładnie takie samo wrażenie – mówię łagodnym głosem. – Tylko że w stosunku do ciebie.

Czuję na nagiej skórze, że jego usta wykrzywiają się w uśmiechu, zanim całuje moje odsłonięte ramię.

– Właśnie to chciałem osiągnąć – drażni się ze mną.

I tak po prostu cały smutek znika. Rozpływa się, jakby Garrett użył magicznego zaklęcia. Tak na mnie działa. Przechodzi mnie dreszcz na samą myśl, że i ja mogę mieć taką moc nad nim.

Jego ręce wkradają się pod moją bluzkę i przywierają do mojego brzucha.

– Chcę go kupić! – wołam nagle. Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, że mógłby należeć do kogoś innego.

– Nie jest na sprzedaż.

– Garrett!

– Przykro mi, pani doktor. Nie wszystko, co tworzę, jest przeznaczone dla szerszej publiczności. Niektóre rzeczy są tyko

dla mnie. Ale ty możesz mnie odwiedzać i patrzeć na niego, kiedy tylko zechcesz.

Wydymam wargi. Jego rytmiczne głaskanie dolnej powierzchni moich piersi sprawia, że czuję gęsią skórkę na całym ciele. Sutki reagują na te pieszczoty, zmieniając się w sterczące wieże, bezwstydnie domagające się, by ich dotknął. Lub je ssał.

Jego usta muskają moje ucho.

– Ja też jestem równie twardy.

Biorę oddech, drżąc w oczekiwaniu.

W końcu Garrett pewnie obejmuje moje piersi, a jego kciuki i palce wskazujące zamykają się wokół moich spragnionych brodawek i zaczynają je delikatnie masować.

Odchylam głowę do tyłu i opieram się o jego ramię, a moje ciche pojękiwanie wypełnia przestrzeń wokół nas. Czuję jego wzwód wtulony pomiędzy moje pośladki.

– Jesteś gotowa na następny krok? – pyta, a jego chropowaty głos zdradza podniecenie.

Odwracam się i staję z nim twarzą w twarz. Jego oczy są mroczne, a policzki zarumienione. Ma rozchylone usta, czubkiem językiem zwilża dolną wargę. Jest tak wiele detali jego twarzy, które po prostu uwielbiam.

– Tak – odpowiadam bez zastanowienia, bez cienia wątpliwości.

– W takim razie chodźmy. – Wyciąga do mnie rękę i prowadzi mnie na dół.

Oddycham szybko, a moje zdenerwowanie z niewiadomej przyczyny sięga zenitu.

– Czy nie powinniśmy schować jedzenia?

– Już to zrobiłem.

– A więc z góry założyłeś, że wieczór tak się potoczy.

– Jeśli chodzi o ciebie, Teagan – mówi, prowadząc mnie korytarzem – zawsze jestem optymistą.

Gdy w końcu wchodzimy do sypialni, moje serce bije jak oszalałe. Garrett staje przede mną i patrzy mi głęboko w oczy.

– Potrzebuję cię bardziej, niż czegokolwiek innego. Poświęciłbym dla ciebie swoją sztukę, jeśli takie wyrzeczenie byłoby konieczne, abyśmy byli razem.

W miejscu zdenerwowania pojawia się totalne zaskoczenie.

– Nigdy bym tego od ciebie nie wymagała.

– Mam taką nadzieję, ale bez ciebie nie malowałem i nie wydaje mi się, żebym był w stanie, gdybym cię stracił, dlatego… – zdejmuje koszulę przez głowę i odrzuca ją na bok – … jeżeli kiedykolwiek będę musiał wybierać między tobą i sztuką, zawsze wybiorę ciebie.

Siada na krawędzi łóżka i pochyla się, by rozwiązać buty. Tak zwyczajnie, po prostu, jakby dopiero co nie zadeklarował tak głębokiego poświęcenia i oddania, że nasze życie już nigdy nie będzie takie same. Jestem prawdziwie wstrząśnięta i do bólu świadoma tego, że to, co stanie się za chwilę, jest czymś więcej niż tylko „następnym krokiem" w naszej relacji. A najwspanialsze jest to, że dobrze się z tym czuję. Naprawdę dobrze. Ale…

Wskazuję na obraz wiszący na ścianie.

– Nie wiem, czy będę w stanie dać ci to, co zainspirowało ten obraz.

Kiedy odpowiada, nie patrzy na wiszącą za nim pracę. Jego spojrzenie, cała jego uwaga jest skupiona na mnie.

– Nie szukam tego, co miałem. Zbyt mocno pochłaniają mnie marzenia o tym, co mam przed sobą teraz.

Stopami zsuwam conversy i sięgam po skarpetki.

– Tylko buty i skarpetki – mówi. – Ja zajmę się resztą.

– W takim razie ja ci zdejmę spodnie. I bokserki.

Uśmiecha się do mnie łobuzersko.

– Umowa stoi.

Buty Garretta uderzają o podłogę, gdy ciska je w kąt; następnie pozbywa się skarpetek. Najpierw zwija je starannie, po czym również odrzuca na bok. Cały ten proces jest w jakiś sposób głęboko erotyczny. Podziwiam piękną linię jego pleców, gdy się pochyla, jego naprężone mięśnie brzucha, gdy się prostuje, oraz płynny ruch jego wspaniale zarysowanych bicepsów.

– Jesteś naprawdę świetnie zbudowany – mówię. – I bardzo, bardzo seksowny.

Garrett podnosi się i nagle góruje nade mną.

– Bardzo mnie cieszy, że opłacało się dzień w dzień wylewać siódme poty, żeby ci zaimponować.

– Dobry Boże, nawet nie zaczynaj.

– Nie zmyślam. – Łapie mnie za nadgarstki. – Próbowałem wszystkiego, co mogłoby mi pomóc.

– A to działa całkowicie na moją niekorzyść – szepczę.

Jego dłonie chwytają rąbek mojej bluzki i delikatnie ją unoszą.

– Teraz kolej na ciebie, żeby zrzucić trochę ciuchów.

Biorę głęboki oddech i unoszę ręce. Bluzka wędruje do góry i na chwilę zasłania mi pole widzenia, dzięki czemu jeszcze wyraźniej odnotowuję zmianę w oddechu Garretta.

Kiedy znowu widzę jego twarz, dostrzegam złote refleksy w jego tęczówkach.

– Teraz to mnie odjęło mowę – mówi zachrypniętym głosem.

Sięgam do zapięcia jego spodni. Palce mi drżą, kiedy próbuję rozpiąć guzik. Pod twardym materiałem dżinsów czuję jego potężną erekcję, napierającą z niecierpliwością na moje dłonie.

– Ja też mam tremę – zapewnia Garrett, próbując dodać mi otuchy.

Kręcę głową z niedowierzaniem. W końcu udaje mi się złapać guzik i trzęsącymi się palcami rozpiąć rozporek. Gdy materiał opada w dół, moim oczom ukazują się przylegające do ciała bokserki oraz wydatne wybrzuszenie pod czarnym materiałem.

Garrett podnosi mnie, po czym siada na brzegu łóżka. Przyciąga mnie i sadza sobie na kolanach, tak że obejmuję udami jego biodra. Na piersiach czuję żar jego rozgrzanej skóry, a delikatne włoski na jego klatce delikatnie drażnią moje sutki. Jego zapach mnie zniewala – delikatna woń cytrusowego piżma jest zarówno odświeżająca, jak i niesamowicie stymulująca.

– To nie fair – protestuję. – Mieliśmy umowę.

– Wiem. Wrócimy do tego, obiecuję. Ale jestem zbyt podniecony i nie chcę skończyć za szybko.

Wydymam wargi w udawanym oburzeniu. Odpowiada mi uśmiechem i nie czekając dłużej, łapie mnie za nasadę karku i przyciąga do siebie. Zaczyna całować powoli, delikatnie przesuwając językiem pomiędzy moimi wargami.

Jego boskie usta… Potrafią działać cuda. Garrett przytrzymuje mnie mocno i pożera zaborczym, głębokim pocałunkiem. Moje dłonie wędrują w górę jego klatki piersiowej aż do szerokich ramion, naciskając na twarde mięśnie i pieszcząc nagą skórę. Kontakt z jego ciałem sprawia, że czubki moich palców drżą, wysyłając pełne rozkoszy dreszcze wzdłuż całych rąk.

Z ust wyrywa mi się niekontrolowany jęk, gdy wypowiadam jego imię. Podniecona do granic możliwości napieram na niego, kołysząc biodrami i ocierając się o niego, by ukoić pragnienie pulsujące między moimi nogami.

Garrett odwraca się na bok i trzymając mnie blisko siebie, kładzie na łóżku. Próbuję owinąć nogi wokół jego bioder, ale on zsuwa się niżej. Jego wilgotne usta otaczają mój spragniony pieszczot sutek.

Wzdycham z rozkoszy i wyginam plecy w łuk. Jego ramię przytrzymuje mnie jednak w miejscu. Garrett ssie rytmicznie pobudzoną, wrażliwą brodawkę, delikatnie uderzając językiem w napięty z podniecenia koniuszek, drażniąc go z nikczemną precyzją. Moja szparka zaciska się zachłannie, a łechtaczka pulsuje zazdrośnie.

Dysząc, wbijam pięty w materac.

– Garrett, błagam.

Po chwili czuję jego gorące usta na drugim sutku, który zaczyna ssać równie chciwie i umiejętnie. Obejmuje dłonią pierś, którą najpierw pieścił ustami, i zaczyna pompować rytmicznie, kciukiem pocierając zwilżony wcześniej sutek.

Unoszę biodra i zaczynam się ocierać o mięśnie jego brzucha. Jęczę z przyjemności, kiedy opanowujące mnie napięcie koncentruje się w mym pulsującym centrum rozkoszy. Jego usta ześlizgują się pomiędzy moje piersi, a język przesuwa się powoli w dół, aż do pępka. Zatrzymuje się przy nim na chwilę, okrąża go powolnymi ruchami i zanurza się w nim, po czym rusza niżej.

Jestem pewna, że zaraz spłonę na popiół, jeśli nie odpuści. Chcę mu powiedzieć, żeby zwolnił, żeby pozwolił mi złapać oddech i odzyskać kontrolę. Ale nie potrafię tej woli ubrać w słowa i pozostaje niewypowiedziana.

Sięgam do jego ramion, ale on podnosi się nagle, rozpina guzik moich szortów, po czym ściąga je i odrzuca wprawnym ruchem.

Kiedy gołymi pośladkami dotykam narzuty łóżka, uświadamiam sobie, że całkowicie mnie rozebrał. Nie mam na sobie niczego, co mogłoby go powstrzymywać – a on to wykorzystuje, wkładając mi rękę pod kolana i dociskając uda do piersi. Następnie znika między moimi nogami z jękiem, który przenika mnie, wywołując gęsią skórkę na całym ciele.

Z ust wyrywa mi się krzyk, kiedy Garrett językiem rozchyla wargi mojej szczeliny, po czym samą końcówką odnajduje i drażni łechtaczkę. Jestem tam tak gładka i bezbronna; najdelikatniejsza część mnie nie ma żadnej ochrony, aby zneutralizować moc śmiałego ataku Garretta. Jęczę i drżę na całym ciele, kiedy zaczyna trzepotać językiem nad czułym punktem prowadzącym do mojej jaskini rozkoszy.

Wyginam szyję do tyłu i zamykam oczy. Moje uda poddają się i opadają na boki. Zanurzam palce w jego włosach, czując bijący od niego żar.

Garrett chwyta spód moich ud i utrzymuje mnie w tej pozycji, torując drogę dla swoich nienasyconych ust. Obejmuje nimi moją łechtaczkę, tworząc w ten sposób pierścień, przez który zaczyna ssać. Z gardła wydziera mi się długi, bezgłośny krzyk. Moja skóra pokrywa się gorącą mgiełką. Jego drażniące, szarpane ruchy sprawiają, że moja spragniona pieszczot cipka zaciska się rytmicznie w desperackim pragnieniu, by ktoś ją rozciągnął i wypełnił.

Jego dłonie przesuwają się w dół, aż w końcu kciukami rozchyla wargi mojej szczeliny. Otwiera mnie, odsłaniając wszystko. Kiedy unosi głowę, żeby na mnie spojrzeć, zasłaniam twarz dłońmi.

– Nie mogę się doczekać, żeby się w ciebie wślizgnąć – mówi jakby zadymionym, pełnym pożądania głosem. Jego kciuk nieustępliwie eksploruje moje wrażliwe miejsce. Mruczy, gdy rozpaczliwie zaciskam się wokół tej płytkiej penetracji. – Jesteś taka ciasna i wilgotna.

Przełykam głośno ślinę.

– Teraz – mówię, dotykając jego policzka. – Zrób to teraz.

Wycofuje się i oblizuje opuszkę kciuka, smakując mnie.

– Najpierw mam zamiar pieprzyć cię językiem – mruczy. – Jesteś tak cholernie słodka, że mógłbym to robić godzinami.

Wydobywam z siebie cichy jęk protestu. Sięgam w jego stronę, ale ma zbyt krótkie włosy, aby za nie złapać. Mogę tylko patrzeć, jak ponownie opuszcza głowę, oblizując językiem usta, i znowu czuję go na sobie. Zanurza się we mnie powoli, a ja cierpię męczarnie, łaknąc głębszej penetracji. Już po chwili jego utalentowany język wdziera się do środka, pieszcząc mnie wprawnymi pchnięciami.

Wyginam się w łuk, odrywając plecy od materaca, targana gwałtownymi spazmami rozkoszy. Moją waginą steruje pierwotny głód, sprawiając, że pragnę wszystkiego, co może mi dać ten mężczyzna. Głębiej, mocniej. Rozgrzane dłonie Garretta ściskają moje nabrzmiałe piersi, jakby napędzane potrzebą wdarcia się w moje ciało. Jego język raz za razem wchodzi we mnie i wysuwa się, niczym obietnica mocniejszego i solidniejszego pieprzenia, które czeka mnie już niebawem.

– Garrett, proszę… – Nie obchodzi mnie, że go błagam. Nie jestem w stanie pozostać w bezruchu. Czuję, jakbym zaraz miała wyjść ze swojej skóry, owładnięta tym zwierzęcym pragnieniem, które sprawia, że zażenowanie czy skromność pozostają za progiem sypialni.

Pociąga za moje sutki palcami i delikatnie je roluje. Następnie jego rozpłaszczone dłonie prześlizgują się w dół po moim brzuchu, aż do miejsca, gdzie jego kciuki odnajdują łechtaczkę, po czym zaczynają ją okrążać i naciskać. Wtedy przeszywa mnie rozlewający się po całym ciele orgazm, usztywniając mój kręgosłup, podczas gdy moja cipka zaciska się konwulsyjnie wokół jego nieustępliwie napierającego języka. Garrett wydaje z siebie pełen podniecenia pomruk, kiedy dochodzę dla niego, a wibracje wywołane tym dźwiękiem tuż przy łechtaczce wywołują drugą falę szczytowania. Obejmując moje pośladki, podnosi je, pochłaniając moją cipkę soczystymi, wygłodniałymi liźnięciami.

Przed oczami wirują mi czarne plamki. Próbuję złapać oddech, ale znów gwałtownie wyginam się w łuk, doprowadzona do kolejnego orgazmu, gdy Garrett nie przestaje ssać mojej wilgotnej, niezwykle czułej łechtaczki.

To dla mnie za wiele, nie jestem w stanie wytrzymać tych pieszczot ani sekundy dłużej. Zbyt długo żyłam w stanie odrętwienia. Nagromadzenie doznań sprawia, że są wręcz bolesne. Moje serce niemal wyrywa się z klatki piersiowej, a płuca mnie palą, gdy desperacko staram się zaczerpnąć tchu. Na skórze czuję mrowienie, jakby ktoś nakłuwał ją milionem igiełek.

– Przestań – szepczę, wczepiając dłonie w swoje splątane włosy. – Garrett, proszę przestań.

Garrett puszcza mnie i odsuwa się. Otaczającą nas ciszę przerywa tylko jego ciężki oddech. Kropelki potu spływają mi po szyi i pomiędzy piersiami. Leżę bezwładnie na wznak, dysząc gwałtownie, czując tylko pulsującą łechtaczkę. Potrzebuję całej energii, jaka we mnie pozostała, aby zwinąć się w kłębek na łóżku. Tak długo odmawiałam sobie przyjemności, a Garrett sforsował ten zakaz swoją bezwzględną, pełną pasji determinacją.

Zsuwa spodnie i bokserki ze swoich długich nóg, kopnięciem odrzucając je na bok. Mój wzrok zatrzymuje się pomiędzy jego udami, i zupełnie nieświadomie wydaję ciche westchnienie. Jest twardy i gotowy. Jego penis pręży się od samej nasady aż po sięgający pępka, szeroki czubek. Zauważam błyszczącą kroplę spływającą po całej długości grubego trzonu, wzdłuż wydatnej żyły.

Szybkim ruchem Garrett niemal wyrywa szufladę z szafki przy łóżku. Wyjmuje prezerwatywę, którą szybko naciąga. W jego ruchach jest jakaś cicha determinacja – jego szczęki są

zaciśnięte, spojrzenie rozgorączkowane. Sprawia wrażenie człowieka powstrzymującego swoje żądze ostatkiem sił.

Czuję się nadal nadwrażliwa i przytłoczona wszystkim, co się dzieje. Przewracam się na brzuch i czołgam na drugą stronę łóżka, a moje rozpuszczone włosy dryfują wokół mnie. Materac ugina się pod jego ciężarem, kiedy Garrett dłonią łapie moją kostkę, zatrzymując mnie. Spinam się w obawie, że nie przetrwam jego uwolnionej żądzy. Ale lęk ulatnia się szybko. Pochylam głowę i moje ciało ustępuje, oddaje się. Ten mały gest, zwykły dotyk – to przelotne połączenie między moją skórą a jego dłonią – wystarcza, aby mnie ukoić.

Uginam łokcie i wtulam klatkę piersiową oraz ramiona w kołdrę, tym samym unosząc pośladki. Dłoń Garretta przesuwa się w górę mojego uda, aż do biodra; drugą ręką podtrzymuje mnie w talii.

– Wszystko w porządku? – pyta Garrett głosem wprost z jazzowego baru, który jest bardziej niż uwodzicielski.

Przytakuję i zamykam oczy. Rozstawiam kolana szerzej.

Na dole pleców czuję jego usta. Niespodziewanie jego dłonie chwytają mnie za uda tuż nad kolanami i rozprostowują moje nogi, delikatnie kładąc mnie płasko na łóżku. Garrett wyciąga się koło mnie – jednym ramieniem obejmuje moje plecy, a nogę przerzuca przez moje uda. Gorący i mokry od potu policzek kładzie mi na ramieniu. Na biodrze czuję nacisk jego penisa – chętnego, gotowego i natarczywego.

Obejmuje mnie tak przez dłuższą chwilę. Oddycha ciężko, a całe jego ciało drży.

– Garrett? – pytam zagubiona.

– Do niczego cię nie zmuszam, Teagan. Niczego nie musisz – mówi ochrypłym głosem. – Mogę poczekać.

– Co? – Odsuwam się na tyle, że daję radę obrócić głowę w jego stronę. Leżymy teraz twarzą w twarz i wyraźnie widzę,

że złote ognie zniknęły z jego oczu. – Jestem gotowa, potrzebuję po prostu chwili.

Bez tego światła jego spojrzenie wydaje się niemal nieobecne.

– Nie mogę ryzykować, że to spieprzę. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak tego pragnę, ale nie za cenę utraty ciebie.

Dotykam jego twarzy i przeciągam koniuszkami palców wzdłuż jego brwi.

– Garrett. Pragnę cię. Naprawdę. Ale to było tak intensywne, rozumiesz? Ty jesteś intensywny. Musiałam ochłonąć.

Kiedy nie odpowiada i dalej leży w bezruchu, przekręcam się na bok. Jego noga zsuwa się, aby uwolnić mnie od swojego ciężaru, ale ja podpełzam bliżej i przerzucam kolano nad jego talią, zbliżając nasze biodra do siebie.

Garrett przez cały czas patrzy na mnie uważnie, a jego potężne ciało napina się od targającej nim żądzy. Każda krzywizna jego idealnie wyrzeźbionego torsu lśni od potu. Jego penis stoi wzniesiony w dumnej, wyzywającej erekcji pomiędzy nami.

Pragnę tego. Pragnę jego.

– Powiedziałeś mi kiedyś – przypominam mu – że mogę go mieć, jeżeli będziesz mógł patrzeć, jak sama po niego sięgam.

Poza unoszeniem się i opadaniem jego klatki piersiowej, Garrett nadal leży bez ruchu. I nagle jego napięte mięśnie rozluźniają się, a posępny wyraz twarzy ulatnia się, gdy jego spojrzenie staje się pełne nadziei.

Sięga między moje rozłożone nogi i delikatnie przesuwa palcami wzdłuż mojej śliskiej szparki. Jego dotyk sprawia, że przeszywa mnie gwałtowny dreszcz.

– Jestem zbyt wrażliwa – szepczę.

– Musiałem tylko sprawdzić, czy jesteś gotowa.

– Nigdy nie byłam tak gotowa jak teraz.

Zdobywa się na niepewny uśmiech, wycofując rękę, aby położyć ją na moim biodrze. Uśmiech znika w tym samym momencie, gdy biorę jego członek w dłoń i zaczynam pieścić, przesuwając zaciśniętymi palcami od dołu do góry. Z piersi Garetta wyrywa się niski pomruk.

– Teagan… – sapie. – Ja nie mogę…

Przysuwam się bliżej, wyciągając do góry rękę uwięzioną pomiędzy nami i układając na niej głowę jak na poduszce. Garrett robi to samo i nasze palce splatają się. Drugą ręką odciągam jego penisa od podbrzusza i ustawiam w taki sposób, aby mógł we mnie wejść. Pomimo ostrzeżenia przeciągam jego grubą główkę wzdłuż mojej szparki i przymykam oczy, napawając się tą euforyczną przyjemnością.

Garrett odrzuca głowę do tyłu i zwiera szczęki. Jego umięśnionym ciałem targają dreszcze. Uścisk jego dłoni sprawia mi ból, ale nic nie mówię.

Wsuwam jego szeroki czubek w szparkę, którą jeszcze chwilę wcześniej tak żarłocznie pieścił językiem, po czym wypycham biodra do przodu. To uczucie, gdy jego główka wdziera się w moje delikatne pobudzone wnętrze, sprawia, że gorąca krew zaczyna mi buzować w żyłach. Kołyszę biodrami, zatracając się w tym ruchu, wprowadzając jego wielkiego fiuta coraz głębiej i głębiej. Upojona jego obecnością w swoim wnętrzu i jego podporządkowaniem – tym całkowitym bezruchem, gdy to ja wykorzystuję jego ciało dla mojej przyjemności – przesuwam dłoń po jego klatce piersiowej, drażniąc płaskie koła jego sutków. Moje biodra wirują, wprawiając całe ciało w szaleńczy taniec. Moja śliska cipka porusza się w górę i w dół, zaciskając się wokół jego ogromnego kutasa, biorąc więcej i więcej wraz z każdym pchnięciem bioder.

Z rytmu wybija mnie nagle ostry dźwięk rozdzieranej tkaniny. Dostrzegam, że w drugiej dłoni Garrett ściska

kurczowo narzutę łóżka. Pot spływa mu po torsie i gromadzi się w pępku. Niemal słyszę zgrzyt jego zębów, gdy moja cipka nęci go coraz bardziej zmysłowym pulsowaniem. Jestem nieprzyzwoicie podniecona, obserwując, jak na mnie patrzy, jak pożera mnie dzikim spojrzeniem, obiecując rewanż dorównujący zmysłowym torturom, których on właśnie doświadcza. Targany potrzebą przejęcia kontroli Garrett dosłownie rozdziera otaczające nas przedmioty, ale wytrzymuje – czeka na mnie.

Przygryzając wargę, odpowiadam na jego spojrzenie. Chcę mu powiedzieć tak wiele rzeczy. Chcę się z nim podzielić tym, co czuję, tym, jak bardzo jestem szczęśliwa, że pojawił się w moim życiu. Ale teraz nie jest właściwy czas, a gardło mam i tak zbyt ściśnięte, żebym mogła mówić. Więc tylko przesyłam mu skinieniem głowy krótki sygnał.

Wydając z siebie zwierzęcy pomruk, Garrett w mgnieniu oka zmienia położenie mojego ciała szybkim, pozbawionym wysiłku ruchem, tak że ląduję pod nim na plecach. Dłoń, w której wciąż trzyma moją, przyciska do materaca, podczas gdy drugą obejmuje mój pośladek, by ustawić mnie pod odpowiednim kątem. Jego kolana wbijają się w łóżko, kiedy wychodzi ze mnie płynnym ruchem, po czym napiera i wchodzi mocno, wypełniając mnie aż do końca. Moje plecy wyginają się w łuk, a z ust wyrywa się krzyk.

Garrett dyszy z pochyloną głową, a jego biodra pracują mechanicznie. Wbija się we mnie głęboko niczym w obłąkańczym transie.

– Przepraszam…

Zaciskam uda na jego biodrach.

– Przestań przepraszać i pieprz mnie.

Nasze spojrzenia spotykają się i znowu widzę złote błyski w jego zielonych oczach. Wycofuje się, po czym wślizguje się we

mnie głęboko, ale tym razem delikatniej i bardziej precyzyjnie. Moja cipka zaciska się z rozkoszy, kiedy koniuszki nerwów zostają odpowiednio dopieszczone. Garrett płonie ogniem, nasze rozpalone ciała ocierają się o siebie. Zapach jego skóry staje się coraz bardziej intensywny, pobudzając we mnie jakieś pierwotne, niezaspokojone instynkty.

Nie spuszczając ze mnie wzroku, Garrett kontynuuje natarcie, kołysze biodrami i zanurza się głębiej, rozciągając moje mięśnie do granic możliwości. Wiję się pod nim w dzikiej euforii, oszołomiona tym niesamowicie zmysłowym uczuciem wypełnienia. Kropelki potu sączą się z jego torsu na moje piersi.

– Jesteś taka cudowna. – Jego głos rwie się z rozkoszy. – Zaciskasz się wokół mnie tak mocno.

– Szybciej. – Językiem oblizuję wysuszone usta. – Mocniej.

– Nie… Chcę, żeby to trwało jak najdłużej.

Robi odwrót, po czym napiera ponownie. Wycofuje się, po czym wchodzi głębiej. Ten rytm, nieśpieszny i świadczący o doświadczeniu, podsyca ogień w mojej krwi.

Zaciskam nogi wokół jego bioder, dodatkowo podniecając go i dopasowując się do jego silnych pchnięć. Narasta we mnie napięcie, które jeszcze bardziej napręża moją łapczywą cipkę, przez co otula jego członka coraz mocniej. Garrett przeklina i zwiększa tempo.

Wyginam kark, wbijając głowę w materac. Nie jestem już zdolna do racjonalnego myślenia, cała moja uwaga skupia się na wilgotnych, płynnych, gorących ruchach jego penisa pomiędzy moimi udami.

– Jesteś tak głęboko… Garrett… Tak twardy i ogromny… Spraw, żebym doszła.

Moje słowa powodują w końcu, że on zupełnie traci panowanie. Przytrzymując mnie mocniej za ramiona, zaczyna mnie pieprzyć szybko, płynnymi, potężnymi pchnięciami.

Dochodzę natychmiast, zanim jestem w stanie nabrać powietrza w płuca. Całe nagromadzone we mnie napięcie uwalnia się z potężną mocą. Warcząc, Garrett przebija się przez wzburzone fale mojego szczytowania. Czuję drżenie jego ciała, gdy i jego porywa potężny orgazm.

Wbijam paznokcie w plecy Garretta, a z mojego wysuszonego gardła wyrywają się ochrypłe jęki. Nieprzerwanie pracując biodrami, przyciąga mnie do siebie, ostrożnie utrzymując swój ciężar na przedramionach. Trzymam go mocno, ustami błądząc po jego policzku.

Na wargach czuję sól jego spoconego ciała. Ale kiedy jego policzek dotyka mojego, uświadamiam sobie, że to łzy.

12

– Spójrz na nas – droczę się z Garrettem, gdy oboje siedzimy nago, z nogami po turecku, owinięci kocami i wtuleni w siebie na niebieskiej aksamitnej kanapie. Bez skrępowania sięgamy palcami po przysmaki z pospiesznie skomponowanej deski przekąsek. – Ależ mamy klasę.

– Jestem cholernie głodny – mamrocze, pochłaniając pospiesznie kawałek sera.

Teraz, gdy patrzę na niego, siedzącego tuż obok, z krótkimi włosami w uroczym nieładzie, nie potrafię opisać, jak bardzo jest przystojny. Gdy sięga po plasterek prosciutto, narzuta zsuwa się z jego szerokich ramion i opada na kolana. Jego nagi tors jest prawdziwym dziełem sztuki.

Niebo za oknem przypomina paletę z przenikającymi się odcieniami różu i oranżu, a słońce leniwie zanurza się w wodach zatoki, by niedługo zniknąć za horyzontem. Patrzę na Garretta i nasuwa mi się myśl, że chciałabym uchwycić go w tym momencie na fotografii. Zatrzymać tę chwilę na zawsze.

– Możemy zamówić coś do jedzenia – sugeruję.

Wierzchem dłoni wyciera usta i prostuje się na kanapie.

– Masz na coś ochotę? Mogę coś przygotować.

– Nie, dzięki. Najadłam się.

– Mogę zrobić spaghetti bolognese. Albo ramen. Taki prawdziwy, nie ten gotowy szajs. Lub szybko upichcić coś z karty śniadaniowej: jajka, bekon, naleśniki.

Uśmiecham się.

– Naprawdę, to co tutaj mamy w zupełności mi wystarczy.

– Jesteś pewna? – pyta, przyglądając mi się.

– Przecież sama wybierałam te rzeczy, prawda? – Wskazuję na deskę, skubiąc plasterek mortadeli z pistacją. – Zaproponowałam, żebyśmy coś zamówili, bo martwię się, że dla ciebie to jest niewystarczające.

Zdaję sobie sprawę, że utrzymanie tak wysportowanego ciała wymaga odpowiedniego paliwa.

– Martwi się pani o mnie, pani doktor – mówi, szczerząc zęby w uśmiechu. – Podoba mi się to. Bardzo mi się to podoba.

Sięgam po kawałek pikantnej soppressaty i zawijam go w plasterek sera provolone.

– Gdzie masz aparat?

– W gabinecie. Dlaczego pytasz?

Wzmianka o gabinecie przywołuje na myśl zdjęcia, które tam trzyma. Czuję, że cała się spinam.

– Nieważne. – Kręcę głową.

– Ale dlaczego pytałaś o aparat?

– Chciałam po prostu zrobić ci zdjęcie. Chciałam uchwycić ten moment, żeby zapamiętać cię takiego, w tej chwili. Dobre zdjęcie, nie za pomocą telefonu.

Ten moment, który właśnie dzielimy, jest dla mnie czasem magicznym, który istnieje obok naszego normalnego życia, naszej prawdziwej rzeczywistości. Czasem, kiedy widzimy w sobie tylko to, co dobre, i nie dopuszczamy do siebie żadnych czarnych myśli. Chcę zachować przynajmniej fragment naszego miesiąca miodowego, póki jeszcze mogę. Ponieważ trudne czasy nadejdą – czy tego chcemy, czy nie – i chociaż mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze, to i tak wolę przygotować się na najgorsze.

Garrett przygląda mi się uważnie spod tych swoich absurdalnie gęstych rzęs.

– Chcesz, żebym po niego poszedł?

Kręcę głową i rozprostowuję nogi, żeby wstać.

– Nie, nie ruszaj się. Zostań tak, jak jesteś. Jeśli wstaniesz, zepsujesz ujęcie.

Podąża za mną spojrzeniem, kiedy się podnoszę.

– Pójdziesz tam po niego sama?

Spoglądam w stronę korytarza, otulając się mocniej kocem. Rozważam jego pytanie. Tak wiele się zmieniło w ciągu tego dnia. Ja się zmieniłam. My się zmieniliśmy. Ale niektóre rzeczy… Niektóre rzeczy pozostają niestety takie same.

– To będzie trudne ujęcie – mruczy, gryząc kawałek salami. – Będziesz fotografowała pod światło.

Rozumiem, że robi to dla mnie – podsuwa mi pretekst do wycofania się z pomysłu. Ale człowiek, którego życie obraca się wokół fotografii, na pewno ma aparat nadający się do robienia zdjęć nawet w najtrudniejszych w warunkach, bez idealnego światła.

– Chcesz, żebym po niego poszła? – pytam, spoglądając na niego.

– Chcę, żebyś została na noc. – Garrett oblizuje palce i przygląda mi się uważnie. – To jest mój najambitniejszy plan na dzisiaj.

Przyswajam jego odpowiedź.

– Dobrze – zgadzam się.

Boso podchodzę do szafki, na której leży mój telefon. Wracając, uruchamiam aparat, w ustawieniach wybieram opcje słabego oświetlenia, po czym pstrykam zdjęcie.

– I? – dopytuje Garrett, wrzucając do ust oliwkę.

Odwracam ekran w jego stronę, uśmiechając się pod nosem.

– Nawet niezłe. – Jego brwi wędrują w górę.

– Nie tak dobre jak wersja na żywo, ale będzie musiało wystarczyć.

Pochyla się i oferuje mi swoje usta do pocałunku.

– Wersja na żywo jest tutaj, kochanie – mruczy pomiędzy pocałunkami. – I nigdzie się nie wybiera.

* * *

Czuję się dosyć frywolnie, gdy po prysznicu muszę włożyć te same rzeczy, które miałam na sobie poprzedniego dnia. Skręcając mokre włosy w węzeł, przyglądam się sobie w lustrze. Moje usta są napuchnięte i czerwone, a oczy podkrążone z niewyspania. Czuję tępy ból zmęczenia przenikający całe ciało oraz bolesność bardziej intymnej natury. Nie ma jeszcze dziewiątej, a ja już rozważam drzemkę. Garrett za to jest gotowy do pracy.

– Proszę – mówi, stając w drzwiach łazienki i wyciągając w moją stronę kubek z gorącą kawą. Ma na sobie znoszone dżinsy nakrapiane przypadkowymi kapnięciami farby. Do jego opisu w tym momencie najlepiej pasowałoby słowo „niechlujny”, tyle że w jego przypadku nawet niechlujny wygląd jest zjawiskowy.

– Dzięki.

Zapach i wygląd naparu zdradzają, że kawa została przygotowana tak, jak lubię. Ostrożnie pociągam pierwszy łyk i mruczę z zadowolenia.

Garrett pożera mnie wzrokiem.

– Nie możesz wydawać z siebie tego dźwięku, gdy jestem przy tobie.

– Dlaczego nie? – Uśmiecham się niewinnie.

– Dlaczego? Dobrze wiesz dlaczego. Mój penis jest teraz tak twardy, że mógłbym nim wbijać gwoździe.

Szukam potwierdzenia jego słów.

– No cóż, jestem pod wrażeniem.

– Cieszę się. – Opiera się ramieniem o framugę drzwi. – Wrócisz do mnie zaraz, prawda?

– Sama nie wiem. – Pociągam kolejny łyk. – Pomyślałam, że pozwolę ci popracować, a sama skoczę wyprowadzić psy z Roxy. Może się zdrzemnę. Albo też zabiorę się do pracy.

– Mogę się zdrzemnąć z tobą.

Unoszę brew.

– Sądzę, że już to ustaliliśmy: gdy oboje znajdziemy się w łóżku, szanse na sen są raczej marne.

– Musiałem po prostu spuścić parę. – Uśmiecha się do mnie leniwie. – Umiem się zachować.

Niezwykły popęd seksualny Garretta zaprzątał moje myśli cały ranek. Jak długo stronił od seksu? A może wcale od niego nie stronił? Może jestem najnowszym wpisem na jego długiej liście podbojów. Wmawiam sobie, że nie mam prawa się tym przejmować ani doszukiwać się w tym czegokolwiek.

– Coś jest nie tak? – pyta, prostując się.

Jasna cholera, jest zbyt spostrzegawczy. To nieodzowny efekt uboczny faktu, że poświęca mi całą uwagę. Szczerze powiedziawszy, nadal próbuję się do tego przyzwyczaić, ponieważ przywykłam raczej chować się w cieniu.

– Nie, nic – odpowiadam, siląc się na uśmiech.

– A jednak coś cię trapi.

– Nie doszukuj się niczego na siłę. Czasami nie warto. – Postanawiam zmienić temat. – Masz ochotę wyskoczyć dzisiaj na kolację?

– Oczywiście, pójdę za tobą wszędzie.

Jego zapał, by zaspokajać wszystkie moje zachcianki, sprawia, że czuję się nieswojo. Nie może odkładać na bok swoich własnych potrzeb i pragnień tylko po to, by próbować

uszczęśliwić mnie za wszelką cenę. Takie podejście nie jest zdrowe na dłuższą metę.

– Ale jeżeli będziesz zajęty albo poczujesz wenę… cokolwiek, daj mi po prostu znać, dobrze? – Mówię to w pełni świadoma faktu, że po tym, jak zareagowałam na jego nieobecność podczas kolacji u Roxy i Mike'a, nie będzie chciał niczego odwoływać. – Przysięgam, że nie będę zła, jeżeli po prostu dasz mi znać, że nie za bardzo możesz się wyrwać.

Przysuwa się do mnie, wypełniając swoją osobą całą przestrzeń wokół mnie.

– Ty jesteś moją weną. Moją inspiracją. Moją muzą.

Serce podskakuje mi z radości, ale staram się opanować.

– A ja sądziłam, że chodzi ci tylko o seks. A tu proszę, nawet twoje ukryte powody mają motywy.

– Teagan, jedyne, czego potrzebuję, to ty, nic więcej. – Otacza mnie ramionami. – I jestem zdeterminowany, aby to działało w dwie strony. Mam zamiar stać się dla ciebie równie niezbędny. Taki mam plan.

Odstawiam kubek na toaletkę i przyglądam się badawczo jego twarzy. Kiedy muska palcami moje policzki, przymykam oczy.

– Mówiłem ci, jak bardzo uwielbiam twoje piegi? – pyta. – Cieszę się, że ich nie maskujesz.

– Jest ich zbyt wiele, nie warto nawet próbować.

Garrett całuje mnie w nos, po czym sięga w dół i obejmuje moje pośladki.

– Twój tyłeczek też uwielbiam.

Mrużę oczy.

– Azjatki nie są znane ze swoich krągłości, a ja wcale nie jestem wyjątkiem.

– Jesteś w połowie Azjatką i do tego absolutnie idealną, tak jak twoja pupa. – Pieszczotliwie ściska mój pośladek.

– Prawisz mi komplementy, żebym poczuła się lepiej i żebyś ty mógł zabrać się do pracy – mówię sucho.

– Nieprawda. Chociaż rzeczywiście mam pomysł na coś nowego i nie mogę się doczekać, żeby zacząć nad tym pracować. – Na samą wzmiankę o nowym projekcie w jego oczach pojawia się błysk.

– W takim razie nie pozwólmy, żebym cię dłużej zatrzymywała.

– Wręcz przeciwnie. – Uśmiech Garretta jest czystym pięknem. – Dzięki tobie jestem wolny.

* * *

Mimo że protestuję, Garrett odprowadza mnie aż do moich drzwi.

– Jeśli zdecydujesz się na drzemkę – mówi, wchodząc za mną do środka – chcę o tym wiedzieć.

– Zastanowię się.

– Teagan. – Droczy się ze mną, grożąc mi żartobliwie. – Jeśli masz tutaj bezczynnie siedzieć, po prostu wróć do mnie.

– Znikaj już, Frost – ponaglam go i rzucam klucze na szafkę. – Masz sprawy do załatwienia.

– Oczywiście. – Szczerzy się w moją stronę. – Jesteś jedną z nich.

– Jesteś niereformowalny.

– I za to mnie lubisz. – Łapie mnie i całuje w szyję.

Kładę dłonie na jego nagim torsie.

– Skupmy się na kolacji, co? Siódma ci pasuje? Możemy wpaść do Salty's na szóstą i zanim usiądziemy do stołu, zrelaksujesz się przy drinku albo dwóch przy barze.

Jego swobodny nastrój ustępuje poważnemu skupieniu.

– Co się dzieje, kiedy się napijesz?

– Płaczę. Bardzo.

– I to taka zła rzecz?

Wciągam głęboko powietrze, by trochę się przed nim otworzyć.

– Garrett, przez większość dni czuję się tak, jakbym próbowała oddychać pod wodą. Jeżeli dodam do tego łzy, boję się, że utonę.

– Och, kochanie. – Czule całuje mnie w czoło. – Nigdy nie pozwolę ci utonąć. Przysięgam.

Moje dłonie zaciskają się w pięści na jego ciele. Garrett nie rozumie, że kiedy coś zostaje rozbite, wszystko wypływa na zewnątrz, a jedynym, co pozostanie, jest pusta skorupa. Nic więcej.

Całuję go w pierś, po czym otaczam ramionami i przytulam szybko.

– Idź już stąd. Popracuj trochę.

– Nienawidzę się z tobą rozstawać. – Marszczy brwi. – Nienawidzę tego uczucia.

– Hej, nigdzie się nie wybieram. – Uśmiecham się do niego. – Będę tuż obok.

– Trzymam cię za słowo.

Puszcza mnie i sięga do znajdującej się za nim klamki. Otwiera drzwi i naszym oczom ukazuje się stojąca za nimi Roxy, która zamiera w bezruchu z palcem na dzwonku.

– Dzień dobry, Roxanne – wita ją Garrett.

Moja przyjaciółka gapi się na niego oszołomiona, czemu w gruncie rzeczy wcale się nie dziwię. W końcu Garrett jest bez koszulki.

Dopiero po dłuższej chwili opuszcza rękę.

– Garrett, dzień dobry. Jak się masz?

Gdy zadaje to pytanie, na jej twarzy niespodziewanie pojawia się grymas.

Garrett robi krok w tył, żeby ją przepuścić, po czym zajmuje jej miejsce na zewnątrz.

– Pojawiłaś się w odpowiednim momencie, Bogu dzięki! Wyobraź sobie, że zachowuję się jak dżentelmen, odprowadzam dziewczynę do domu, a ona rzuca się na mnie, obmacuje mnie, całuje…

– Garrett! – Protestuję i robię co w mojej mocy, aby się nie roześmiać.

– Mówię ci, Roxy. Opowiedziałbym ci o tym, ile wycierpiałem, stając się obiektem jej chorych fantazji seksualnych – kontynuuje, wycofując się – ale musiałbym skłamać, bo cholernie mi się podobało.

– Zamknij się już! – Robię krok w jego stronę.

Za nic mając moją groźbę, puszcza oko do Roxy, po czym spogląda mi prosto w oczy.

– Niech się pani postara nie tęsknić za mną za bardzo, pani doktor.

Odwraca się i odchodzi, a ja dołączam do Roxy, która wije się ze śmiechu.

– Tylko nie potknij się o swoje ego, Frost! – krzyczę za nim.

Roxy kładzie dłoń na moim ramieniu.

– Ale z niego numer!

– Jest zbyt pewny siebie.

– Za to jaki przystojny.

– Zbyt seksowny. Oraz uparty jak osioł.

– Czyli dokładnie taki, jakiego potrzebujesz.

– Ha! Wielkie dzięki.

Zamykam za nami drzwi i widzę, że Roxy lustruje mnie od stóp do głów.

– Wyglądasz wspaniale – mówi. – Świetna bluzka.

– Dziękuję. Ale ponieważ to moje wczorajsze ciuchy i dowód mojego upadku, idę się szybko przebrać. Za minutkę jestem.

– Nawet nie wiesz, jaka jestem z ciebie dumna! – woła za mną Roxy. – Nic dziwnego, że wyglądał na tak zadowolonego z siebie.

– Nie zachęcaj go! – Ściągam top i wyswobadzam się z szortów, po czym obie rzeczy rzucam do kosza na brudne ubrania. Z półki łapię legginsy do biegania, z szafy wyjmuję świeżą bluzkę i ubieram się pośpiesznie.

Kiedy wchodzę do salonu, Roxy robi sobie kawę. Nie odrywając spojrzenia od wypełniającego się powoli kubka, zaczyna poważnym tonem:

– Muszę z tobą porozmawiać.

– Okej.

Podnosi wzrok.

– O Garretcie.

– Domyślałam się tego.

– Naprawdę?

Roxy wzdycha ciężko i odwraca się w stronę lodówki. Ma dziś na sobie granatowe spodnie capri oraz bluzkę w biało-szare pasy z głębokim dekoltem. Jak zwykle jej biżuteria wspaniale dopełnia stylizację – złote bransolety na nadgarstkach, duże złote koła w uszach oraz jasnozłote wsuwki do włosów.

– Nie kontaktowałaś się z nim od czasu kolacji u niego – zauważam.

Roxy odwraca się plecami do lodówki, trzymając karton mleka w ręce. Jest wyraźnie strapiona.

– Mówił coś na ten temat?

– Nie. Nie wydaje mi się, że to nawet zauważył, dopóki nie zwróciłam mu na to uwagi. A nawet wtedy niespecjalnie się tym przejął. Może z biegiem czasu zacznie mu to przeszkadzać, o ile ty nie poradzisz sobie z tym wcześniej.

Roxy wzdycha ponownie.

– Teraz Garrett czuje się w miarę nieźle – ciągnę. – Ale ja nie.

13

– Teagan, tak mi przykro. Naprawdę.

Sięgam po kubek, przygotowuję sobie kawę i dołączam przy kuchennym blacie do Roxy, która odstawia do lodówki karton mleka i wraca do mnie z mleczkiem migdałowym.

Nie czuję już złości i rozczarowania, które towarzyszyły mi wczoraj. Dzisiaj jestem tylko zrezygnowana, choć i pełna nadziei. To przytłaczająco smutne, że istnieją ludzie, którzy znikają z twojego życia, gdy tylko coś zaczyna iść nie tak i gdy najbardziej ich potrzebujesz. Mam nadzieję, że ona okaże się inna i że zostanie na dobre i na złe.

Roxy bierze swój kubek i siada przy stole w jadalni.

– Nigdy nie podejrzewałam siebie o tchórzostwo, ale kiedy myślę o tym, co przydarzyło się Garretowi, pęka mi serce. Jego ból sprawia, że czuję się… niezręcznie. Chodzi mi o to, że… Co będzie, jeżeli spróbuję go pocieszyć, ale użyję nieodpowiednich słów… Jeżeli powiem coś nietaktownego?

Zastanawiam się, co powinnam jej doradzić – jak ubrać w słowa wszystko to, co sama pragnęłam usłyszeć od innych ludzi, gdy wpadłam w niekończącą się spiralę smutku.

Roxy robi gest w stronę drzwi.

– „Jak się masz?”. Jak w ogóle mogłam zapytać o coś takiego osobę, która przechodzi piekło!?

Za tę jej empatię mam ochotę rzucić się jej na szyję.

– Nawet nie zwrócił na to uwagi – pocieszam ją. – To tylko grzecznościowa formułka towarzyska, zupełnie jak rutynowa rozmowa o pogodzie. Nie przejmuj się tym.

– Nie mam żadnego punktu odniesienia do tej sytuacji – mówi Roxy, wodząc palcem po marynistycznym wzorze na kubku. – Nie mam dzieci. Nigdy nie straciłam nawet zwierzaka. Moi rodzice, dziadkowie, rodzeństwo i teściowie żyją i mają się dobrze. Co ja mogę wiedzieć na temat utraty kogoś, kogo się kocha?!

– Wiesz dość, żeby podejść do sprawy z troską i z taktem.

Czuję ogromną ulgę i lekko mi na duszy. Świadomość, że serce Roxy jest pełne współczucia, sprawia mi ogromną radość. Czasami ludzie starają się ze wszystkich sił i trzeba zauważyć i docenić ich wysiłki, nawet jeśli nie robią dokładnie tego, czego potrzebujesz.

– To nie wystarczy! – wykrzykuje Roxy z przejęciem. – Do cholery, w końcu spotykasz się z tym facetem! I jesteś moją przyjaciółką. Chcę znać mężczyznę, który jest częścią twojego życia. Zależy mi, żebyśmy wszyscy mogli spędzać razem czas.

– Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby tak było – mówię, wzruszając ramionami. – Co prawda nie było mnie z wami tego wieczoru, kiedy piliście wino, ale wydawało mi się, że naprawdę się polubiliście. Nie możesz do tego wrócić?

Roxy rzuca mi ponure spojrzenie.

– Niby jak? Wtedy był po prostu nową sensacją. Seksownym, bogatym, sławnym mężczyzną, który zamieszkał w sąsiedztwie i który startował do mojej przyjaciółki. Teraz jest tragicznym artystą, który stracił rodzinę. Gdy przypomnę sobie wyraz jego twarzy, gdy mówił o swoim synu… – Wzdryga się. – To było straszne.

Ja też pamiętam jego udręczone rysy i swoje poruszenie ich widokiem.

– Wiem.

– Garrett jest cudowny – mówi Roxy. – Naprawdę. Bardzo go lubię. Muszę się zebrać w sobie i wyciągnąć do niego pomocną dłoń, zanim będzie za późno i pomyśli, że go nie lubię.

– Kiedy będzie stać naprzeciwko ciebie, nie powinno to być takie trudne, jak ci się wydaje. Serio. Jest naprawdę uroczy.

– To prawda – przyznaje Roxy, po czym wypija łyk kawy i odstawia kubek na ladę. – A czy ty kiedykolwiek czujesz się przy nim niezręcznie?

Waham się, jak sformułować odpowiedź, aż w końcu mówię:

– Nie. Chociaż rozumiem, dlaczego ty tak się czujesz. Żałoba jest bardzo osobistym uczuciem, prawda? A kiedy wiesz, że ktoś cierpi bez przerwy, zawsze masz to z tyłu głowy, kiedy z nim rozmawiasz.

– Co oznacza, że i on musi nieustannie o tym myśleć.

– Jestem pewna, że jest to coś, z czym żyje na co dzień. – Spoglądam przez okno na wody zatoki. – W jego oczach widzę, kiedy o tym myśli.

– Jak ty to znosisz?

– Po prostu zaczynam sobie uświadamiać, że życie z nim jest lepsze niż bez niego. – Odchylam się na oparcie krzesła i przechodzę do sedna. – Musisz być jego przyjaciółką, Roxy. Potrzebuję tego. To dla mnie bardzo ważne.

– Chcę tego, naprawdę. Po prostu czuję się taka… bezradna. – Roxy obejmuje kubek dłońmi i dmucha w parę unoszącą się nad gorącym napojem. – Jak sobie radzisz, gdy o tym rozmawiacie?

– Nie rozmawiamy o tym.

Otwiera szeroko oczy.

– W ogóle?

– W ogóle. Po prostu… Sama nie wiem. Po prostu jesteśmy bardzo ostrożni. – Znowu spoglądam przez okno. – Sądzę, że ten

obopólny pociąg seksualny bardzo nas zaskoczył. Mnie może bardziej niż jego. Gdy Garrett zrozumiał, że czujemy to samo, był gotowy od razu iść na całość. Ja byłam ostrożniejsza. Moje wcześniejsze związki nie należały do najbardziej udanych, jak sama zauważyłaś.

Twarz Roxy w końcu się rozpogadza.

– Powiedział, że podrzuciłaś mu na ganek powitalny kosz, nacisnęłaś dzwonek i dałaś dyla.

– To prawda. – Odwzajemniam jej uśmiech. – Wyobrażałam sobie, że potyka się o nierozpakowane pudła i wcina chińskie zupki. No cóż, bardzo się myliłam.

– Taaak. Jego dom sprawia wrażenie, jakby mieszkał tam od lat, a nie tygodni. Trzeba mu przyznać, że jest zorganizowany, prawda?

– No właśnie. I dlatego nie musisz się obawiać, że się przy tobie załamie. Gdy przychodzi do mnie na kawę, czasami odpływa gdzieś myślami, a kiedy byliśmy na bazarze, miał chwilowe załamanie, ale za każdym razem radzi sobie z tym i idzie do przodu.

– To może być twoja zasługa – delikatnie sugeruje Roxy.

– Chciałabym. – Wzdycham. – Ale mamy zupełnie różne podejście w tej kwestii. Ja jestem dużo bardziej introwertyczna, cenię sobie prywatność. Potrafię oddzielić różne sfery życia i zamknąć je w oddzielnych szufladach; podobno robię to aż nazbyt dobrze. A on… wszystko łączy. Nie dusi w sobie. Rozmawia. Boję się, że w przyszłości te różnice sprawią, że się od siebie oddalimy. On z kolei uważa, że sobie z nimi poradzimy.

– I ja mam taką nadzieję. – Roxy prostuje się na krześle. – Myślę, że powinnam zamówić kilka książek. Ktoś na pewno napisał coś mądrego o tym, jak można pomóc przyjaciołom w żałobie.

– Roxanne. – Próbuję się nie rozpłakać, lecz mimo wysiłków oczy wypełniają mi się łzami. – Jesteś niesamowitą kobietą.

– Przestań się przy mnie rozklejać. Wiesz, jak to na mnie działa.

Jej udawany srogi ton pomaga mi się pozbierać.

– Idziemy na kolację do Salty's. Może dołączycie do nas z Mikiem?

– Och, nie chcę wam się narzucać i przeszkadzać w randce.

– Nie będziesz. Wiem, że masz ochotę na tę zupę z owoców morza, przyznaj się.

Jej oczy aż jaśnieją na wzmiankę o jedzeniu.

– Z odrobiną kremowej sherry i świeżo zmielonym pieprzem. Dobry Boże, jakie to jest pyszne.

– Szczególnie, kiedy zanurzysz w niej ten wypiekany na miejscu, jeszcze gorący chleb z masłem…

– Dobra, wygrałaś! Przyjdziemy. – Sięgając nad stołem, ściska mnie za rękę. – Dziękuję.

– Za co? Jeszcze ci nie zdążyłam powiedzieć, że zabieram cię na spotkanie z Evą Cross, jak tylko przyjedzie do Seattle.

– Chwila. Co takiego? – Roxy zrywa się na równe nogi i spogląda na mnie z góry. – Żartujesz sobie?

– Nie śmiałabym. Zabiłabyś mnie.

Roxy niemal podskakuje z radości.

– Naprawdę tutaj przyjeżdża?

– Tak. Wprowadzają ECRA+ do salonów spa w hotelach Crossa. Ma zaplanowane wywiady prasowe promujące rozpoczęcie kampanii w Cross Tower w Seattle. A skoro już tutaj będą, to przy okazji chcą mi zrobić kilka nowych zdjęć do materiałów marketingowych.

Roxy opada na krzesło i pochyla się do przodu.

– Dobrze, dobrze. Spokojnie. Potrzebuję więcej informacji, żeby wiedzieć, co na siebie włożyć. Data. Godzina. Co inni będą

mieli na sobie – zawiesza się na chwilę. – Zdecydowanie muszę iść na zakupy.

Pociągam łyk kawy i skrywam uśmiech za brzegiem kubka. Wiem, że przede mną jeszcze wiele przeszkód, więc mam zamiar cieszyć się tą chwilą niezmąconego spokoju, póki trwa.

* * *

– Boże, Teagan. – Garrett ciągnie mnie za włosy. – Twoje usta…

Trzymam jego penisa w obu dłoniach, przesuwając nimi od nasady aż do miejsca, w którym moje wargi otulają jego szeroką główkę. Wciągając policzki, zaczynam ssać go zachłannie, jednocześnie drażniąc językiem jego czubek.

Przez cały ranek miałam erotyczne myśli o Garretcie i nie mogłam się skupić na niczym innym. Zamiast odpowiadać na zaległe maile, moje myśli wędrowały do jego pracowni. Wyobrażałam go sobie pracującego boso, tylko w dżinsach. Fantazjowałam o tym, że idę do niego, rozpinam mu rozporek i biorę jego fiuta w usta.

Przez ostatni tydzień, od kiedy weszliśmy w naszym związku w fazę seksu, zdążyliśmy już osiągać rozkosz na najróżniejsze sposoby. Ale do tej pory nie zrobiłam mu jeszcze fellatio z upragnionym finałem. W końcu nie mogłam się dłużej powstrzymać – wparowałam do jego domu, wbiegłam po schodach i wzięłam to, na co miałam ochotę.

Ręce Garretta opadają po obu stronach jego bioder, ściskając gorączkowo materiał płótna, które pokrywa podłogę pracowni.

– Ja pierdolę, tak mi dobrze.

Językiem krążę po nabrzmiałej główce i obserwuję go, jak wije się z rozkoszy. Podnieca mnie widok jego potężnego ciała reagującego na każdy mój dotyk, jego twardych mięśni

napinających się pod wilgotną skórą. Gdy tak klęczę między jego rozłożonymi udami, moją cipkę wypełnia gorąca wilgoć.

Garrett zaciska pięści, kiedy wsuwam jego członek aż po samo podniebienie i ssę rytmicznie. Jest tak blisko szczytowania, że niemal czuję to na języku – czubek jego penisa jest aż kremowy z podniecenia. Jedną dłonią obejmuję jego naprężoną mosznę – jądra są napięte i uniosły się wysoko w oczekiwaniu na nadchodzący orgazm.

Zmniejszam nacisk i wędruję ustami to w górę, to w dół, liżąc sztywny trzon penisa na całej długości. Wyczuwam językiem wydatne żyły wijące się pomiędzy szeroką podstawą a pokaźnych rozmiarów czubkiem. Jego biodra unoszą się instynktownie do góry – potrzeba, by penetrować, by pchać do przodu, jest zbyt mocna, by mógł z nią walczyć.

– Ssij – warczy ogarnięty pożądaniem – Weź mojego fiuta mocno w te gorące usta i ssij go, aż dojdę!

Wypowiedziane przez niego słowa są równie szorstkie jak jego głos, ale ręce trzyma tam, gdzie wcześniej. Pomimo targającej nim potężnej żądzy nadal jest wobec mnie delikatny. W piersiach czuję wzbierające ciepło, a moje serce przepełniają emocje, o których sądziłam, że już nigdy ich nie doświadczę.

Zlizuję z warg jego smak i ponownie biorę go głęboko do ust. Zaczynam ssać, zapamiętale, nieprzerwanie. Moja głowa podskakuje rytmicznie, a dłonie stymulują jego jądra, by doprowadzić go do wytrysku.

– Tak mi dobrze, tak cholernie dobrze!

Garrett kładzie mi rękę na włosach, zatrzymując mnie w miejscu; unosi biodra z podłogi i sam zaczyna inicjować penetrację.

Staram się utrzymać równowagę, kładąc dłonie na podłodze, podczas gdy Garrett pieprzy moje usta płytkimi pionowymi pchnięciami.

– Zaraz dojdę – wyrzuca z siebie. – Zaraz dojdę tak cholernie mocno.

I właśnie wtedy jego plecy wyginają się w łuk, a penis wykonuje ostatnie szarpnięcie, po czym wytryskuje nasieniem prosto na mój język. Pozostając w tej pozycji, z uniesionymi biodrami, z ciałem targanym spazmami rozkoszy, szczytuje długo, wypełniając mi usta spermą, którą ledwo nadążam połykać.

Ciężko dysząc, w końcu opada na podłogę, jeszcze drżąc w ekstazie orgazmu. Próbuję się uspokoić i oddycham, wciągając powietrze głęboko do płuc łapczywymi haustami. Podnoszę się i siadam na piętach z rękami na udach.

– Teagan.

Moje imię wypowiedziane chrapliwym głosem jest jedynym ostrzeżeniem, które dostaję, by przygotować się na to, co nadchodzi. Garrett, jakby napędzany nową energią, unosi się i w mgnieniu oka przewraca mnie na plecy. Przyciska mi nogi do klatki piersiowej, jednym ruchem zsuwa spodnie oraz bieliznę aż do kolan, żeby nie stały mu na przeszkodzie, po czym wchodzi we mnie gwałtownie wciąż twardym penisem. Z moich ust wyrywa się krzyk – jestem zarazem zaskoczona i podniecona jego temperamentem. Czuję, że od orgazmu dzieli mnie jedno lub dwa pchnięcia.

Zgięta wpół, z kolanami przy uszach i nogami unieruchomionymi przez spodnie, nie mam możliwości brać w tym czynnego udziału. Mogę tylko leżeć, gdy Garrett ujeżdża mnie mocno, wbijając swojego dużego penisa w moją spragnioną, wilgotną cipkę. W środku czuję narastające napięcie, oddech mi się rwie, przerywany jękami rozkoszy. Kiedy w końcu nadchodzi orgazm, jest jak rozpędzona fala – rozbijająca się gwałtownie o skały i obmywająca moje zmysły głębokim, leniwym pulsowaniem.

Garrett czeka, aż ostatnie drżenie jest tylko wspomnieniem, po czym wycofuje się wśród wszechogarniającej wilgoci, wyślizgując swój ciężar na zewnątrz. Przewracam się na bok z wrażeniem, jakby wszystkie moje mięśnie nagle osłabły. Spodnie i bieliznę mam zaplątane wokół łydek. Garrett opada obok mnie, wtula się w moje plecy i zarzuca ramię wokół mojej talii. Czuję, jak jego klatka piersiowa rozszerza się i kurczy niczym potężny miech. Jego oddech jest ciężki, ale uspokaja się powoli.

– Ten raz trafia do galerii chwały – mówi Garrett ochryple. – Właściwie to wydaje mi się, że chyba umarłem, gdy pieściłaś go ustami, i na ciąg dalszy trafiłem do raju.

Wybucham śmiechem, najzwyczajniej w świecie nie mogę się powstrzymać, a on unosi głowę, po czym całuje mnie soczyście w policzek.

– Muszę wiedzieć, co cię zainspirowało, żebym mógł sprawić, że zrobisz to znowu.

Sięgam w dół, aby zrobić porządek z garderobą. Dociera do mnie, że Garrett był zupełnie nagi, kiedy mnie pieprzył, ja natomiast jestem niemal całkowicie ubrana. Ta myśl działa na mnie stymulująco.

– Po prostu uznałam, że to dobry pomysł – mówię i przewracam się na plecy, po czym podnoszę biodra, żeby naciągnąć majtki.

– To był rewelacyjny pomysł. – Garrett podnosi się na łokciu, opierając głowę na dłoni. Drugą ręką zaczyna gładzić mnie po brzuchu. – Zróbmy to jeszcze raz. W Nowym Jorku.

Odwracam się w jego stronę zaskoczona.

– Słucham?

– W przyszłym tygodniu mam tam wystawę. Zostawiłem wiele swoich prac, kiedy przeprowadziłem się do Seattle, i staramy się je teraz sprzedać. – Przejeżdża koniuszkiem palca

po grzbiecie mojego nosa. – Chciałbym, żebyś była wtedy ze mną.

Powoli wypuszczam powietrze, rozważając propozycję. To byłby dla nas wielki krok, gdybym zgodziła się mu towarzyszyć. Boję się wprowadzać jakiekolwiek zdecydowane zmiany w naszym dopiero rozkwitającym związku. Z drugiej strony myśl o spędzeniu kilku dni bez niego sprawia, że czuję się nieswojo.

– Kiedy musisz wyjechać?

– Myślę, że wylecę we wtorek. Z właścicielem galerii spotkam się w środę. Wernisaż jest w czwartek. Po nim będzie jakieś afterparty, ale później możemy robić wszystko, na co tylko przyjdzie nam ochota. Możemy spędzić weekend w mieście i wrócić w poniedziałek.

Unoszę brwi.

– Ten wtorek?

– Tak. Mój agent nie dawał mi spokoju od tygodni, próbując ściągnąć mnie do Nowego Jorku, ale dopiero zaczynaliśmy się spotykać i dla mnie priorytetem byliśmy my. Większość rzeczy można było zresztą z łatwością załatwić mailowo albo przez połączenia wideo, a mój zespół od mediów społecznościowych doskonale sobie radził z promowaniem wystawy, więc wszystko gra.

Po takim wstępie jak mogłabym powiedzieć „nie”? Ale niestety muszę odmówić.

– Bardzo bym chciała, Garrett. Naprawdę. I byłabym gotowa to zrobić, gdyby nie nadzwyczajne okoliczności. Już wcześniej zgodziłam się na udział w promocji ECRA+ w Seattle w ten czwartek i do tego obiecałam Roxy, że przedstawię ją Evie Cross. Jest jej wielką fanką. Mike mówi, że doprowadza go do szału przygotowaniami do tego spotkania.

Garrett zamiera. Niemal słyszę jego myśli.

– Trudno – mówi, pocierając dłonią szczękę. – Zamiast wystąpić tam osobiście, zorganizujemy wideokonferencję. Robiłem to wcześniej, nie będzie z tym problemu.

– Absolutnie nie. To duża sprawa. Nawet jeżeli masz za sobą dziesiątki wernisaży i wystaw, każdy kolejny projekt jest równie ważny i powinieneś w nim uczestniczyć. Nie będę cię ograniczać.

Widzę, jak jego szczęki zaciskają się mocniej i jego twarz staje się zacięta.

– Już o tym rozmawialiśmy. Moje priorytety są teraz inne.

Siadam, krzyżując nogi.

– Rozumiem. I uwierz mi, bardzo to doceniam. Ale nie mogę być dla ciebie najważniejsza przez cały czas. Wystarczy, że tak będzie przez większość czasu.

Uśmiecham się szeroko i próbuję obrócić całą sytuację w żart, ale kiedy Garrett przysiada się do mnie, jest wyraźnie zachmurzony. A przy tym bezwstydnie nagi.

– Nie mam zamiaru tego spieprzyć – mówi przez niemal zaciśnięte usta. – Ty i ja, tylko to się liczy. Tylko my się liczymy.

– Spieprzysz to, jeżeli nie pojedziesz do Nowego Jorku.

Grymas niezadowolenia zmienia się w zaskoczenie.

– Niby jak?

– Rezygnowanie dla mnie z kariery nie będzie dobrym rozwiązaniem na dłuższą metę, Garrett.

– Jeden raz nic nie zmieni.

– Jeden raz. Tak to się właśnie zaczyna.

W jego oczach nadal widzę upór i gniewne błyski.

– Jesteś najważniejszym elementem mojego życia – stwierdza. – Nie mogę dopuścić, żebyś w to zwątpiła.

Wszystkie blizny pozostawione przez jego poprzednie związki wydostają się na powierzchnię. I ja jestem poraniona przez swoją przeszłość, wliczając w to niezagojoną do tej pory

ranę wywołaną przez fakt, że to praca była prawdziwą miłością życia mojego męża.

– Powiem ci, kiedy będę się czuła zaniedbywana – obiecuję. – I wtedy rzucisz dla mnie wszystko.

Pozwala wybrzmieć moim słowom. Wyraźnie odprężony w końcu przytakuje.

– Wylecę wcześnie rano w środę i wrócę nocnym lotem w czwartek.

– Nocne loty to koszmar. Wróć normalnie następnego dnia. Zabiorę cię z lotniska i zjemy kolację na mieście.

– Czyli czekają mnie trzy dni bez ciebie. – Przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze. – I bez tych cudownych ust.

– Czy zdarza ci się nie myśleć o seksie?

– Przepraszam bardzo, pani doktor – mówi, szczerząc się w moją stronę. – Ale ciężko tutaj pracowałem, kiedy wparowała pani do mojej pracowni i zerwała ze mnie ubrania.

Macham ręką, żartobliwie odganiając jego słowa.

– Nie będzie cię przez dwie noce.

– Dobrze. Ale następnym razem jedziesz ze mną.

– Następnym razem uprzedź mnie wcześniej.

– Umowa stoi.

Podnoszę się z podłogi.

– A teraz włóż coś na siebie.

– Pomyśl o tym, co możemy zrobić, jeśli cię nie posłucham. – Zawadiacko porusza brwiami, uśmiechając się do mnie.

– Powinieneś się leczyć, Frost.

Gdy on się ubiera, ja otrzepuję spodnie. Nagle nieruchomieję.

Po raz pierwszy patrzę na jego pracę przed ukończeniem. Nie mogę oderwać od niej oczu.

Na sztalugach prezentuje się nowy obraz. Jest zdecydowanie mniejszy od poprzedniego, co lepiej współgra z intymnym nastrojem tej pracy. Płótno pokrywa ognista, szalona

kombinacja szkarłatu, oranżu i żółci, z dodatkiem delikatnych akcentów błękitu, zieleni i bieli. Obraz momentalnie nasuwa mi skojarzenie z supernową – potężnym wybuchem energii i mocy, chociaż kształt przypomina coś zdecydowanie ziemskiego. I bez wątpienia erotycznego.

Myślę o obrazie wiszącym w sypialni Garretta. On również jest zmysłowy, wręcz ociekający seksem. Ale w porównaniu z nowym dziełem brakuje zarówno mu bezpośredniości wyrazu, jak i bogactwa kolorów.

Garrett staje za mną i przytula mnie.

– Nie mam pojęcia, jak dodać to, co wydarzyło się przed chwilą. Prawdopodobnie będę musiał poświęcić temu oddzielne płótno. Wezmę karabin do paintballu i zacznę strzelać jak wariat. Może w ten sposób oddam stan, do którego doprowadziłaś moje zmysły.

Początkowo odbieram jego słowa jako zabawne i trochę zwariowane, ale zaczyna we mnie kiełkować świadomość, że Garrett przenosi na płótno historię naszego związku. Ukazuje seksualną dynamikę, która objawia się w jego sztuce jako potężna siła – destrukcyjna, ale i regenerująca.

Kiedy nie pracuje, spędza czas ze mną. Teraz odkrywam, że kiedy pracuje, również jestem przy nim, bezustannie obecna w jego myślach.

– Nie sprzedasz go. – Stwierdzam raczej niż pytam.

– Nie. – Nachyla się i opiera brodę na moim ramieniu. – Kiedy nadejdzie czas, powiesimy go nad naszym łóżkiem, w naszej sypialni.

Biorę głęboki oddech i powoli wypuszczam powietrze.

– A co zrobisz z tym, który teraz wisi nad twoim łóżkiem?

14

– To nie jest do końca normalne, że jestem tak podekscytowana, prawda? – mówi Roxy teatralnym szeptem, kiedy idziemy za koordynatorem wydarzenia korytarzem w Cross Tower Hotel.

– Troszeczkę. Uwierz mi, Eva jest kobietą z krwi i kości. Jak ty i ja. Myje zęby, zdarzają się dni, kiedy nie może poskromić swoich włosów, i też miewa problemy ze skórą.

– Dziewczyno, co ty wygadujesz – zbywa mnie Roxy. – Wyglądam okej?

– Lepiej niż okej. Ta stylizacja jest boska.

Ma na sobie koralowy kombinezon i biały żakiet. Jak zwykle wygląda szykownie i stylowo. Czymś dla niej nowym jest ograniczona liczba dodatków – jedynie drobne diamentowe kolczyki i obrączka.

Zostajemy wprowadzone do sali balowej, która w miejscu trzech ścian ma ciągnące się pod sufit ogromne okna otwierające panoramiczny widok na zatokę Elliott. Sławny diabelski młyn jest po naszej lewej stronie. Przepływający właśnie prom znika po prawej. Sala jest urządzona w najróżniejszych odcieniach złota, ciemnej szarości oraz beżu, tworząc luksusową przestrzeń, która uzupełnia wspaniały widok, ale nie konkuruje z nim.

Wnętrze wypełniają niezliczone okrągłe stoliki nakryte kremowymi obrusami. Ekipa techniczna zajęta jest

ustawianiem oświetlenia i konfigurowaniem aparatów fotograficznych do sesji zdjęciowej na tle krajobrazu roztaczającego się za oknami. Drugi plan zdjęciowy urządzono przed tablicą tworzącą neutralne tło. W odległym rogu znajduje się stojak na garderobę oraz trzy krzesła reżyserskie przy długim stole pełnym kosmetyków i akcesoriów do stylizacji włosów.

Przy jednym ze stolików drobna blondynka w białej dopasowanej sukience bez rękawów stoi boso obok brunetki w eleganckim granatowym damskim garniturze. Obie pochylają się nad stosem powiększonych zdjęć.

– O mój Boże! – Roxy chwyta mnie za rękę i ściska mocno. – To ona! Spójrz na jej sukienkę! Od Chanel!

Blondynka unosi głowę i zwraca się w naszą stronę. Jej twarz jest klasycznie piękna. Eva Cross nieustannie zmienia fryzury, ale w obecnej – z włosami w najjaśniejszym odcieniu blondu spiętymi w elegancki kok – przypomina mi najszykowniejsze kobiety złotej ery Hollywood – Lanę Turner lub Tippi Hedren, z dodatkiem seksapilu Marilyn Monroe. Ma dokładnie takie same krągłości.

– Teagan. – Jej uśmiech potrafi przełamać pierwsze lody. – Tak się cieszę, że jesteś.

Eva rusza w moją stronę z wyciągniętymi dłońmi, aby przywitać mnie przyjacielskim gestem. Za nią, pod stołem, zauważam szafirowe szpilki. Podejrzewam, że duże migotliwe kamienie w jej uszach to różowe diamenty. Kolejny imponujący diament lśni w pierścionku na serdecznym palcu lewej dłoni. Na jej lewym nadgarstku prezentuje się rolex, a prawy zdobi bransoleta od Chanel.

– Jak to się dzieje, że za każdym razem, gdy cię widzę, jesteś piękniejsza? – Jej zachrypnięty głos przepełniony jest ciepłem. –

Chciałabym wyglądać tak wspaniale bez makijażu. A to musi być Roxy.

Moja przyjaciółka chwyta wyciągniętą dłoń Evy.

– Jestem taka szczęśliwa, że mogę cię poznać! – zapewnia.

– Ja również się cieszę. – Szare oczy Evy są łagodne jak mglisty poranek, a jednocześnie jej spojrzenie jest bystre i przenikliwe.

– I uwielbiam twoją nową linię kosmetyków do pielęgnacji skóry – ciągnie Roxy. – Jest po prostu cudowna. Moja skóra nie była tak jędrna i nawilżona od lat.

– Zapomniałam, że Teagan zamówiła dla ciebie zestaw! Bardzo się cieszę, że kosmetyki ci służą. Od jak dawna z nich korzystasz?

– Niecały miesiąc.

– Jeżeli masz ochotę, tobie też moglibyśmy zrobić kilka zdjęć. Musielibyśmy jednak usunąć twój wspaniały makijaż, więc absolutnie zrozumiem, jeżeli…

– Oczywiście, że tak! – Roxy prawie podskakuje z podekscytowania.

Eva wybucha śmiechem – szczerym, głębokim śmiechem, na dźwięk którego w naszą stronę odwraca się z zainteresowaniem kilka głów.

– Fantastycznie! Będziesz miała przy tym niezłą zabawę. A jak skończymy, nasze makijażystki ponownie zrobią cię na bóstwo. – Przenosi spojrzenie na mnie. – Ty wyglądasz świetnie tak, jak jesteś, Teagan, ale jeśli chcesz, też możesz zaszaleć z pomocą naszych profesjonalistów. Decyzja należy do ciebie.

– Chętnie skorzystam z każdej dostępnej pomocy.

– W porządku. – Eva znowu się śmieje, po czym wskazuje na stos zdjęć na stole. – Chodźcie zobaczyć, co udało nam się zrobić do tej pory.

Idziemy za nią. Za jej plecami Roxy odgrywa prawdziwą pantomimę, demonstrując swoje podekscytowanie. Bardzo się staram, żeby nie parsknąć śmiechem.

Eva przedstawia nas brunetce w granatowym damskim garniturze. Odeya jest kierownikiem działu reklamy i marketingu ECRA+. Następnie wskazuje pokaźny obrotowy stojak z powiększonymi fotografiami zamontowanymi na piankowych płytach. Zabieramy się do przeglądania zdjęć kobiet i mężczyzn w różnym wieku i o różym pochodzeniu etnicznym. Wszyscy są wystylizowani tak samo – włosy zaczesane gładko do tyłu i odsłonięte ramiona. Zdjęcia wykonane są na bladoróżowym tle. Na niektórych planszach widzimy modeli w zestawieniu fotografii „przed" i „po".

Odeya przewraca kolejną płytę, odkrywając fotografię, na którą obie z Roxy reagujemy pełnym uznania westchnieniem.

Ze zdjęcia patrzą na nas hipnotyzującym wzrokiem mąż Evy, Gideon i jego siostra Ireland. Podobieństwo między nimi jest wręcz uderzające: oboje mają czarne, lśniące włosy, niebieskie oczy otoczone gęstymi rzęsami oraz cały zestaw cech wymienianych przez moich dawnych pacjentów na ich listach życzeń. Włosy Gideona sięgają do umięśnionych ramion, podczas gdy długie włosy Ireland spływają jedwabistą falą na plecy. Na zdjęciu dziewczyna stoi w pewnym oddaleniu za swoim bratem, nieco po skosie, aby jej wspaniałe pukle komponowały się z kształtami jego bicepsów.

– O rany – mówi Roxy, nachylając się bliżej. – Co to znaczy dostać w spadku dobre geny!

– To prawda – zgadza się z nią Eva, wzdychając. – W dodatku zdjęcie nie było retuszowane. Żadnej korekty kolorów, żadnego wygładzania. Oni tak wyglądają zawsze, chociaż lubię myśleć, że ECRA+ dodała coś do ich naturalnego blasku.

Roxy spogląda na nią.

– Szczęściara z ciebie, dziewczyno. Twój mężczyzna jest pierwszorzędny.

Kąciki ust Evy podnoszą się w uroczym uśmiechu.

– Wiem. Jesteśmy razem od siedmiu lat, a ja nadal każdego ranka, budząc się koło niego, szczypię się, żeby sprawdzić, czy to nie sen.

– Och, bo zaraz wszystkie zzieleniejemy z zazdrości – mówi Odeya i przechodzi do następnego zdjęcia.

Uśmiecham się, gdy rozpoznaję niezwykle przystojnego mężczyznę.

– To przecież Cary.

Roxy klaszcze radośnie.

– Uwielbiam go! Jego posty w mediach społecznościowych są przezabawne.

– Wiem coś o tym. Ma niewyparzony język – mówi cierpko, choć z żartobliwą nutką w głosie Eva. – To on jest powodem wprowadzenia linii dla mężczyzn obok naszej głównej linii. Cary przypomniał mi, że o pięknym wyglądzie marzą przecież wszyscy.

Najlepszy przyjaciel Evy zdobył większą sławę jako fenomen mediów społecznościowych niż model, co nie zmienia faktu, że i on jest nieziemsko przystojny. Ponieważ jego żona jest lekarzem weterynarii, Cary często publikuje urocze zdjęcia zwierząt, ale przede wszystkim znany jest ze swoich wnikliwych komentarzy na temat życia społecznego oraz trafnych ripost. Podobnie jak Eva jest śledzony przez dziesiątki milionów użytkowników.

Na następnym zdjęciu obok Cary’ego stoi zjawiskowa blondynka. Razem robią piorunujące wrażenie – jego ciemne włosy i zielone oczy stanowią rewelacyjny kontrast dla jej złotej cery. Oboje mają godne pozazdroszczenia sylwetki. Są

ustawieni podobnie jak Gideon i Ireland, tylko tym razem to Cary stoi za modelką.

– Znam ją! – Roxy strzela palcami, kiedy w końcu udaje jej się dopasować twarz do nazwiska. – Tatiana Cherlin.

– Zgadza się – przytakuje Eva.

Roxy zerka na mnie.

– To z tą blondynką widziałam Garretta zaraz po tym, jak zamieszkał koło nas. Wydawało mi się wtedy, że skądś ją znam, ale dopiero teraz uświadomiłam sobie skąd.

Zaskoczona słowami Roxy przenoszę spojrzenie z powrotem na zdjęcie Tatiany i jej wyjątkowej, egzotycznie pięknej twarzy.

Zupełnie zapomniałam, że Roxy mówiła mi kiedyś o kobiecie, którą widziała u Garretta. Podświadomie wykasowałam tę informację, traktując ją jako kolejną plotkę opowiedzianą przez Roxy, ponieważ wtedy jeszcze nie wiedziałam, że to właśnie Garrett wprowadził się do domu obok mnie.

– Byli kiedyś ze sobą – podejmuje Roxy, wskazując zdjęcie. – Cary i Tatiana. Mieli nawet dziecko, ale ono… Ono nie przeżyło. Pamiętam, że prasa rozpisywała się o tym. Ale to było już jakiś czas temu. Chyba kilka lat.

Patrzę na nią i nie pierwszy raz jestem zaskoczona tym, jak wiele ciekawostek z życia innych ludzi potrafi przechowywać w pamięci, i jednocześnie czuję ulgę, że moja popularność nie była na tyle duża, by ściągać na mnie zainteresowanie brukowców.

– To miało miejsce chwilę po moim ślubie – dopowiada cicho Eva. – Nadal próbują się po tym pozbierać. Cary troszczy się o nią i prawdopodobnie zawsze tak będzie. Poprosił mnie, żebym włączyła ją do kampanii, a ona po wypróbowaniu ECRA+ bardzo chętnie na to przystała. Do tego zawsze dobrze jej się pracowało z Carym… Zresztą każdy go uwielbia.

Odeya odsłania planszę z kolejnym zdjęciem Tatiany, tym razem samej. Zatrzymuję na nim wzrok na kilka długich sekund, podczas gdy trzy kobiety wdają się w dyskusję o skandalicznych tekstach, które Cary publikował w przeszłości.

Celowo unikałam myśli o tym, jak wyglądało życie Garretta, zanim zamieszkał po sąsiedzku. Wolałam nie myśleć o wielu rzeczach.

Stoję obok Roxy, ale jej słowa docierają do mnie jak z oddali. Myślami jestem przy mężczyźnie, który po drugiej stronie kontynentu przygotowuje właśnie wystawę swoich prac.

* * *

Garrett Frost zdecydowanie wyróżnia się w tłumie pasażerów przed halą przylotów lotniska SeaTac. Stoi w swobodnej pozie, jedną dłoń opierając na rączce bagażu podręcznego, w drugiej trzymając telefon, na którym coś czyta. Ma na sobie czarne buty, czarne dżinsy oraz czarną jak węgiel koszulkę, a swoją szlachetnie piękną twarz skrywa za czarnymi awiatorami.

Ale to nie jego ubiór czy niewątpliwa atrakcyjność przyciągają spojrzenia. Imponuje przede wszystkim pewną siebie postawą oraz nonszalancją, z jaką się nosi.

Zagryzając wargę, ostrożnie manewruję ogromnym range roverem między pojazdami, aby podjechać jak najbliżej. Garrett podnosi głowę akurat w momencie, kiedy mam wysiąść z samochodu. Z powodu okularów nie widzę jego oczu, ale nie ma wątpliwości, że jego twarz rozpromienia się na mój widok. Pojawia się na niej przeznaczony tylko dla mnie seksowny uśmiech. Już samo to wystarcza, abym poczuła dreszcze rozkoszy.

– Hej, nieznajomy! – wołam i naciskam przycisk otwierający bagażnik, po czym wysiadam z samochodu. – Jak poszło?

Rusza w moją stronę tym swoim długim, pewnym krokiem, który sprawia, że moje ciało płonie.

– Tak dobrze, jak tylko mogło być bez ciebie u mojego boku.

Garrett przyciąga mnie do siebie niemal tanecznym, płynnym, swobodnym ruchem, dokładnie w momencie, w którym uświadamiam sobie jego zamiary. I już jego usta przylegają do moich, a jego język wkrada się pomiędzy moje wargi, by pogłębić pocałunek. Cichy pomruk przyjemności przenosi wibracje z jego klatki piersiowej do mojej.

– Tęskniłem za tobą – mówi w końcu zachrypniętym głosem.

– Ja tęskniłam bardziej.

Posyła mi triumfalny uśmiech.

– Cieszy mnie to. Chcesz prowadzić?

– Mowy nie ma. Twój samochód mnie przeraża. Dlaczego taki wielki SUV prowadzi się jak samochód wyścigowy?

Garrett wrzuca walizkę do bagażnika i naciska przycisk automatycznego zamykania klapy.

– Pięćset dziesięć koni mechanicznych napędzanych silnikiem V-8.

– Szaleństwo – mruczę, podążając za nim do drzwi pasażera, które dla mnie otwiera.

Garrett daje mi delikatnego klapsa w tyłek, kiedy wspinam się do środka.

– Niezłe dżinsy, pani doktor. Podobają mi się. Bardzo mi się podobają.

Uśmiecham się pod nosem, kiedy on okrąża maskę samochodu, zadowolona, że zauważył. Wykupiłam sobie abonament na usługi stylizacyjne krótko po tym, jak zaczęliśmy uprawiać seks, i pierwsza paczka przyszła podczas jego nieobecności. Dzięki temu mam teraz kilka zestawów ubrań odpowiednich do wyjścia na miasto. Dla mnie to duży krok i jestem z tego powodu bardzo dumna.

Wciska przycisk na drzwiczkach po stronie kierowcy, wczytując zapisane ustawienia i czeka, aż fotel obniży się i odsunie, by miał dość miejsca za kierownicą. Poprawia lusterko wsteczne i spogląda na mnie.

– Dokąd jedziemy?

– Jesteś głodny?

– Bardzo. – Spogląda na mnie. – I mógłbym też coś zjeść.

Kręcę głową i parskam śmiechem. Zauważam, że z każdym dniem przychodzi mi to łatwiej.

– To było tandetne.

– Ale i tak ci się podobało. – Patrząc przez ramię, Garrett wycofuje się i zostawia za nami chaotyczny gąszcz pojazdów próbujących zabrać kolejnych pasażerów. Po chwili zostawiamy lotnisko za sobą.

– Dokąd jedziemy? – chce wiedzieć Garrett.

– Co powiesz na kuchnię meksykańską?

– Znasz mnie, zawsze chętnie wsunę porządne burrito.

– Niedaleko stąd, w Tukwili, jest knajpa ze świetnymi recenzjami… Albo bliżej domu, w Federal Way. Jadłam tam, było niezłe.

– W takim razie pojedźmy do Tukwili i spróbujmy czegoś nowego.

– Okej. Trzymaj się pięćset osiemnastki, wschodni zjazd.

Garrett zmienia pas, po czym wyciąga rękę, by dotknąć mojej dłoni.

– Jak poszła praca?

– Dobrze. Roxy bawiła się świetnie. Eva wróciła do Nowego Jorku prywatnym odrzutowcem tego samego popołudnia, a ja naprawdę rozważałam, czy nie zabrać się z nią i nie zrobić ci niespodzianki.

– Czemu tego nie zrobiłaś?

– Ponieważ wylądowałybyśmy dopiero po jedenastej, a ja nie wiedziałam, czy o tej porze nadal byłbyś na afterparty czy raczej na późnej kolacji z przyjaciółmi. Nie chciałam pokrzyżować twoich planów.

– Nie miałbym nic przeciwko temu, Teagan. Nic a nic.

Wyprzedza nas jakiś wariat, po czym ścina kilka pasów, żeby przeskoczyć na zjazd na południową piątkę.

– Natknęłam się na kilka zdjęć z twojej wystawy w mediach. – Patrzę na nasze połączone ręce. – Widziałam, że była tam Tatiana Cherlin.

– Owszem, była. Tatiana jest moją przyjaciółką.

– Roxy mówiła mi, że widziała Tatianę z tobą zaraz po tym, jak się wprowadziłeś.

Przez chwilę w samochodzie panuje cisza.

– Odnoszę wrażenie, jakbym był przesłuchiwany – mówi Garrett i bierze głęboki oddech. – Teagan, Tatiana jest moją przyjaciółką, tylko tyle. Nigdy nie była kimś więcej niż przyjaciółką i nigdy nie będzie z bardzo prostego powodu, mianowicie takiego, że kocham ciebie i nic tego nie zmieni. Nigdy.

– Garrett… – Słowa zamierają mi w gardle. Drżę z zaskoczenia, zachwytu i strachu. Mocniej ściskam jego dłoń.

– Spotkałem ją w jednej z grup wsparcia dla osieroconych rodziców – wyjaśnia dalej. – Podejmowałem dopiero pierwsze próby radzenia sobie z tragedią, podczas gdy ona zmagała się z tym dramatem od lat. Rozmowy z nią pozwoliły mi uwierzyć, że z czasem uda mi się nieco zagłuszyć ten rozdzierający ból i że w końcu nauczę się z nim żyć.

– Cieszę się, że była wtedy dla ciebie wsparciem – mówię to naprawdę szczerze. I widzę, że on to wyczuwa, bo napięcie w jego ciele maleje. – Żałuję, że mnie tam nie było.

Podnosi moją rękę do ust.

– Teraz jesteśmy tu dla siebie. Tylko to się liczy.

– Czy przeszkadza ci, że nie mogłeś porozmawiać ze mną o Davidzie?

Garrett nie odpowiada od razu.

– Pozwól, że odwrócę twoje pytanie. Czy przeszkadza ci, kiedy o nim mówię?

– Nie. Chodzi o to, że… nie jestem dobra w wyrażaniu uczuć. Potrafię słuchać, ale spodziewam się, że w końcu poczujesz się zawiedziony, że nie potrafię otworzyć się przed tobą tak, jak ty otwierasz się przede mną. Boję się, że to zawsze będzie rysa na naszym związku. Potrzeba, którą masz, a której ja nie jestem w stanie spełnić.

Jego kciuk nieprzerwanie gładzi moją skórę.

– W mieście odwiedziłem swojego terapeutę. W ciągu ostatnich miesięcy tak wiele się wydarzyło: przeprowadzka, powrót do tworzenia, budowanie związku na nowo… Czułem, że tego potrzebuję.

Bez słowa wskazuję nasz zjazd, a Garrett zmienia pas.

– Poza Davidem brakuje mi również kilku innych rzeczy z mojego dawnego życia – mówi cicho. – Ale to, co dzieje się teraz między nami, sprawia, że jestem szczęśliwszy niż kiedykolwiek wcześniej. I czasami czuję się z tego powodu winny.

Bordowy minivan przed nami ma na tylnej szybie plakietkę „Dziecko na pokładzie” kołyszącą się na przyssawce z boku na bok.

– Doktor Petersen zasugerował, żebyśmy wszystko to, czego nie potrafimy lub nie chcemy powiedzieć, zapisywali w dziennikach – ciagnie. – A potem zostawiali te dzienniki otwarte do przeczytania. To nam pozwoli komunikować się bez rozmowy.

Spogląda na mnie, kiedy zatrzymujemy się na światłach.

– W drodze powrotnej kupiłem kilka zeszytów na lotnisku.

– Dobrze. – Oczy zaczynają mnie trochę piec, kiedy przytakuję. – Spróbujmy.

– Wiem, że nie lubisz rozgrzebywać przeszłości, ale doktor Petersen prowadzi też wideoterapię, gdybyś chciała spróbować.

Na samą myśl o rozmowie na temat moich uczuć cała się spinam. Mimo to kiwam głową.

– Już mam psychoterapeutę, ale będę pamiętać o twojej rekomendacji.

Skręcamy w stronę centrum handlowego. Parking jest dosłownie zapchany samochodami. Całe rodziny przelewają się przez labirynt niezliczonych restauracji i sklepów. Do tej pory w takich momentach czułam się przeraźliwie samotna, widząc, jak życie wokół mnie kwitnie i pędzi do przodu, podczas gdy ja mam wrażenie, jakbym zastygła w bryle lodu.

A teraz? Teraz patrzę na siedzącego obok mnie mężczyznę, który trzyma mnie za rękę, dodając mi otuchy, który daje z siebie wszystko, aby nam się udało, i cieszę się, że w końcu nie przygniata mnie samotność. Smutek, mój stały towarzysz izolujący mnie od reszty świata, stał się pomostem, który połączył mnie z Garrettem.

– A tak przy okazji… – Kładę prawą dłoń na naszych złączonych dłoniach. – Ja też jestem w tobie zakochana.

15

– Ostatni raz byłam tu wieki temu – mówi Roxy, kiedy wchodzimy do Muzeum Chihuly Garden and Glass.

– Nie wydaje mi się, żeby cokolwiek się zmieniło – odpowiada jej Mike, spoglądając na sklepik z upominkami przy wejściu. – Ekspozycje są chyba stałe.

– Mogliście powiedzieć, że już tu byliście – stwierdzam zawiedziona, ponieważ jest już za późno, by mogli zwrócić bilety. – Spotkalibyśmy się potem.

– Chcieliśmy zobaczyć wszystko jeszcze raz – zapewnia Roxy. – Jedyne, co pamiętam, to łodzie.

– A ja pokój morski – dodaje Mike. – Kałamarnice robią niesamowite wrażenie.

– Ośmiornice – poprawia go Roxy.

– Co? – Zaskoczony Mike kręci głową. – Na pewno nie.

– Na pewno tak. Sprawdź.

Jej mąż wyciąga telefon.

– Niech to cholera – mówi po chwili. – Masz rację.

– To akurat normalne.

Garrett obejmuje mnie ramieniem, kiedy czekamy, żeby pokazać nasze bilety obsłudze. Mamy cudowny letni dzień – jak na Seattle jest nadspodziewanie ciepło, ale na szczęście pogoda w niczym nie przypomina tej dusznej, gęstej zupy, w której pływalibyśmy o tej porze roku w Nowym Jorku.

Mam na sobie jeden ze strojów z najnowszej dostawy od stylistki – białe dżinsowe szorty i top na ramiączkach z ładnym azjatyckim wzorem. Włożyłam nawet małe złote kolczyki w kształcie kółek, a oczy umalowałam w stylu smoky eyes, który ostatnimi czasy stał się dla mnie standardem. Moim zdaniem zmysłowe, przydymione spojrzenie pasuje do niepokornego, mrocznego artysty, jakim jest Garrett.

W środku przedzieramy się przez tłum zwiedzających, podziwiając każdy eksponat. Docieramy w końcu do długiego, wąskiego pomieszczenia, w którym ekspozycja znajduje się w powietrzu nad nami, podtrzymywana i chroniona przez przezroczystą barierę. Wielokolorowe szklane rzeźby najróżniejszych kształtów i rozmiarów, jedne odwzorowujące kwiaty, inne – formy z podmorskiego świata, są rozproszone, splecione lub ułożone jedna na drugiej. Dzięki temu wpadające z góry światło rzuca tęczowe blaski na ściany.

Z głową zadartą do góry poruszam się powoli, starając się chłonąć wszystko, co mnie otacza. Ręce Garretta obejmują mnie od tyłu w pasie.

– Powinniśmy pojechać zobaczyć jego instalację w Bellagio w Las Vegas. Może tam zaczniemy nasz miesiąc miodowy, zanim ruszymy w bardziej egzotyczne strony.

Zatrzymuję się w pół kroku niepewna, czy dobrze usłyszałam.

– Czy ty mi się właśnie oświadczyłeś? – pytam, odwracając się w jego stronę.

Jego cudowne oczy mrugają do mnie.

– Nie. Uwierz mi, jak już się oświadczę, nie będziesz miała co do tego wątpliwości. Po prostu rzucam taką myśl, żebyś miała czas się do niej przyzwyczaić.

Mrużę oczy.

– Uważaj, bo może to ja poproszę ciebie o rękę.

– Wspaniale. – Uśmiecha się. – Więc się ścigajmy.

– Więcej czasu spędzacie na patrzeniu na siebie niż na sztukę – przekomarza się z nami Mike, który akurat mija nas, obejmując Roxy.

– Nic na to nie poradzę, że przyciąga mnie to, co najpiękniejsze w tym pomieszczeniu. – Garrett bierze mnie pod rękę i prowadzi do następnego eksponatu.

Przytulam się do niego.

– Jak to jest, że każdego dnia jesteś coraz bardziej seksowny, za to twoje teksty coraz bardziej ckliwe?

Znowu puszcza do mnie oko.

– Poświęcenie, pani doktor. Plus prawdziwy talent.

Dalszą część przedpołudnia spędzamy w Space Needle, gdzie na odnowionym tarasie widokowym robimy sobie zdjęcia na przezroczystych ławkach z pleksiglasu, a potem odwiedzamy muzeum popkultury, gdzie większość czasu spędzamy na wystawie *Prince*. Następnie włóczymy się po otwartych terenach Seattle Center, gdzie w amfiteatrze natrafiamy na trwający właśnie Polski Festiwal. Na scenie pary w kolorowych ludowych strojach tańczą do skocznej muzyki. Budki z jedzeniem otaczają trawnik, gdzie na kocach piknikowych i rozkładanych krzesłach siedzą tłumy widzów, znajduje się tu również wydzielone miejsce na ogródek piwny. Dalej dostrzegamy stoiska z okolicznościowymi koszulkami i upominkami, wystawy sztuki, stoły, przy których prowadzone są różne zajęcia dla dzieci, i wiele innych atrakcji.

– Zostańmy tu na drinka – mówi Roxy, patrząc w stronę ogródka piwnego.

Podchodzimy do białego płotka, który ogranicza przestrzeń ogródka, i znajdujemy wolny stolik w cieniu parasola reklamującego polski browar. Roxy i ja, nie czekając dłużej, siadamy.

– Idę po piwo – mówi Mike do Roxy. – Przynieść też dla ciebie? Czy wolisz wino?

– Wolę wino.

Garrett spogląda na mnie.

– Chcesz wodę albo sok?

– Hmm… – Uśmiecham się. – Chyba też skuszę się na kieliszek wina. Chardonnay, jeśli mają.

Roxy radośnie klaszcze w ręce.

– Uważaj Garrett. Teagan idzie na całość!

– W porządku – odpowiada jej z uśmiechem. – Dam sobie radę.

Gdy tylko mężczyźni znikają nam z oczu, Roxy łapie mnie za rękę i nachyla się w moją stronę.

– No dobrze, wprawdzie Mike kazał mi odpuścić temat, ale znasz mnie, muszę zapytać: czy w muzeum rozmawialiście o ślubie?

Rzucam jej wymowne spojrzenie.

– Tak, ale bardzo ogólnikowo. Nie zapalaj się tak jeszcze.

– O mój Boże! – W jej oczach pojawiają się łzy. – Tak bardzo się cieszę twoim szczęściem! Waszym szczęściem!

– Roxy, co ja przed chwilą powiedziałam? Nie jesteśmy zaręczeni. Nadal jesteśmy na tym samym etapie co wcześniej.

– Ale to tak, jak byście podpisali umowę przedwstępną. I to mnie po prostu nieziemsko cieszy. Kiedy myślę o tym, przez co on przeszedł, i że jednak znalazł kogoś takiego jak ty... A kiedy wspominam tych wszystkich facetów, z którymi próbowałam cię zeswatać! – Zakrywa twarz dłońmi i zaczyna się śmiać. – Od początku miałaś rację, że wolałaś zaczekać na kogoś wyjątkowego, jak Garrett.

– Roxy, przestań. – Próbuję ją uspokoić, chociaż sama nie jestem w stanie powstrzymać śmiechu. – Mike spanikuje, jak zobaczy, że płaczesz.

– Wiem – mówi Roxy, wyciągając z torebki opakowanie chusteczek. – Jestem beznadziejną romantyczką, nic na to nie poradzę.

– Co jest grane? – Nawet nie zauważamy, kiedy nagle pojawia się przy nas Mike z kieliszkiem wina i piwem. Patrzy na swoją żonę i na chusteczki w jej dłoni. – Coś się stało?

– Alergia, to tylko alergia. Żartuję sobie z tego, że Teagan się upije.

Przysuwam bliżej siebie krzesło dla Garretta, a on opada na nie lekko, stawiając nasze drinki na stole. Jego ręka dotyka mojego uda, ogrzewając moją nagą skórę.

– Uratuj mnie – mówię do niego.

Szczerzy się w odpowiedzi.

– Pracuję nad tym.

* * *

Wypiłam tylko ten jeden kieliszek wina, ale rok abstynencji sprawił, że zaszumiało mi w głowie. Otaczający mnie świat wiruje przyjemnie i przeżywam nieoczekiwane wybuchy radości. Roxy, Mike i Garrett wypili po dwa drinki, ale jestem pewna, że w przeciwieństwie do mnie są całkiem trzeźwi.

Kręcimy się po Seattle Center, trzymając się za ręce. Garrett przez cały czas uśmiecha się pobłażliwie. Zatrzymujemy się przy przewoźnym stoisku ze słodkościami i kupujemy lody. Chodzimy dalej bez wyraźnego celu, kiedy naszym oczom ukazuje się International Fountain. W miarę jak zbliżamy się do fontanny, coraz wyraźniej słyszymy muzykę i śmiech dzieci taplających się w wodzie.

Usytuowana na rozległym trawniku, fontanna ma formę srebrnej kopuły pośrodku wielkiej niecki. Odwiedzający siedzą wokół krawędzi i niżej, na łagodnie opadających w dół

ściankach niecki. Zarówno dzieci, jak i dorośli, niektórzy w pełni ubrani, inni w strojach kąpielowych, bawią się pośród strzelających strumieni wody.

– Uwielbiam to miejsce – mówi Roxy, ukryta za okularami przeciwsłonecznymi w kształcie kocich oczu. – Zawsze tu czuć taką radość.

Prowadzi nas w stronę fontanny, po czym siada na krawędzi i wyciąga nogi w stronę wody. Mike przyłącza się do niej. Spięta, spoglądam na Garretta.

– Wszystko w porządku?

W szkłach jego okularów niczym w lustrze odbijają się sylwetki bawiących się dzieci.

– Tak – przytakuje. – W porządku.

Podaje mi rękę i czeka, aż usadowię się na krawędzi, po czym zajmuje miejsce obok mnie. Siedzimy blisko siebie i wcinamy lody wśród wesołej wrzawy. Muzyka płynąca z głośników nie jest mi znana, co sprawia, że nie przeszkadza mi tak bardzo. W trakcie pracy Garrett słucha dużo muzyki, dzięki czemu i ja powoli się do niej przyzwyczajam. Nadal zdarzają się chwile, kiedy piosenka przypomina mi jakieś miejsce albo zdarzenie i te wspomnienia sprawiają ból, ale i na tym polu robię postępy. Dzień po dniu zrzucam z siebie kolejne ochronne warstwy i podejmuję nowe wyzwania.

– David!

Zamieram. Całe moje ciało sztywnieje, kiedy dociera do mnie głos matki wołającej swoje dziecko o tym imieniu. Spoglądam na Garretta, żeby upewnić się, czy wszystko w porządku. On sięga po moją dłoń i ściska ją, jakby chciał mnie uspokoić.

Ponownie skupiam się na fontannie, szukając czegoś wzrokiem. Zauważam rudą kobietę wymachującą ręcznikiem w trakcie pogoni za równie rudym chłopcem, mniej więcej pięcioletnim, który za nic ma jej próby odciągnięcia go od

świetnej zabawy. Liżąc miętowe lody z kawałkami czekolady, obserwuję, jak rozwija się ten mały dramat.

Pomimo otaczającego mnie tłumu trzymam się całkiem nieźle. Wtem zza fontanny wyłania się inny chłopiec. Wygląda na starszego – może mieć siedem lub osiem lat – z ciemnymi włosami, ciemnymi oczami i kwadratową szczęką. Śmieje się tak, jak tylko dzieci potrafią, ścigając małą dziewczynkę w różowym trykocie ze spódniczką baletnicy. Oboje mają bose stopy i są przemoczeni do suchej nitki.

Lody rozpuszczają się i zaczynają mi spływać po palcach, ale jestem zbyt zahipnotyzowana tym widokiem, aby zwracać na to uwagę. Chłopiec jest wysoki jak na swój wiek i bardzo szczupły. Z jego gęstych rzęs spływają kropelki wody. Wystawia język, oblizując buzię. Może z wyjątkiem oczu jest tak bardzo podobny do Garretta, że mój mózg ma problem z przyswojeniem tego wszystkiego.

Wstaję z walącym sercem.

– Pani doktor?

Głos Garretta dobiega jakby z oddali, dzięki czemu łatwiej mi go zignorować. Ruszam w dół pochyłej ściany fontanny.

– Teagan chyba nabrała ochoty na kąpiel! – Zza pleców dobiega mnie śmiech Roxy.

Mike coś odpowiada, ale nie słyszę go dokładnie.

– Teagan. – Tym razem wyczuwam napięcie w głosie Garretta.

– Widzisz go? – pytam, idąc dalej. – Widzisz?

– Teagan!

Docieram na samo dno niecki. Niesiona wiatrem bryza moczy mnie od stóp do głów. Wokół mnie dokazują dzieciaki uciekające na wszystkie strony przed strzelającą zewsząd wodą. Mała balerina przebiega obok mnie, a ciemnowłosy chłopiec depcze jej po piętach.

– Przepraszam… – wołam za nim, ale on biegnie dalej, nie wiedząc, że to jego próbuję zatrzymać.

Nagle czuję, że ktoś łapie mnie za rękę.

– Co ty do cholery wyprawiasz?

Garrett próbuje mnie odciągnąć, gdy staram się wyrwać do przodu.

– Widziałeś go? Widziałeś? Wygląda jak David.

Garrett zaciska szczęki.

– Teagan, chodźmy stąd.

– Nie, jeszcze nie…

Łapie mnie mocno za ramiona i potrząsa mną. Upuszczam lody, które rozbryzgują się w wodzie u moich stóp.

– To nie jest David.

– Przecież wiem. Ale nawet na niego nie spojrzałeś… – Odwracam głowę i odnajduję wzrokiem chłopca, by pokazać go Garrettowi. – Tam! Widzisz? Wygląda dokładnie jak ty, tylko z moimi oczami. Nawet wiek się zgadza.

– Wszystko w porządku? – pyta Roxy, dołączywszy do nas.

– Musimy iść – mówi krótko Garrett. – Teagan jest zmęczona.

– Wcale nie jestem zmęczona – protestuję. – Chcę tylko chwilę z nim porozmawiać.

– Nie możesz porozmawiać z tym chłopcem! – wybucha w końcu. – Jesteś dla niego obcą osobą. Przestraszysz go. Przestraszysz jego rodziców. Musimy iść.

– Garrett, ty nie…

Przesuwa okulary na czubek głowy, odsłaniając oczy mokre od łez.

– To nie jest nasz syn, Teagan. To nie nasz David. David nie żyje.

Jego ostatnie słowa przeszywają moje serce. Ból malujący się na twarzy Garretta sprawia, że nie wytrzymuję i również zaczynam płakać – gorące łzy parzą moje policzki.

– Wiem to! Wiem, że nie żyje! – krzyczę na niego, łkając, kiedy oblewa nas woda z fontanny. – Nie musisz mi tego mówić.

Tak długo powstrzymywałam łzy. Teraz, kiedy w końcu je uwolniłam, nie jestem w stanie ich powstrzymać.

– Wiem, że to nie on. Wiem przecież… Boże, czy ja oszalałam?

– Chodź do mnie… – Garrett przyciąga mnie do piersi i trzyma najbliżej, jak tylko się da.

Stoimy tak – przemoczeni, roztrzęsieni, samotni w tłumie, i pozwalamy płynąć naszym łzom.

16

GARRETT

Stoję na progu jednej z trzech sypialni w jasnym mieszkalnym przyziemiu domu Teagan. Nie jestem w stanie wejść do środka, bo już sam widok pokoju sprawia mi zbyt wielki ból.

Łóżko Davida jest idealnie zasłane. Obok stoi jego półka z książkami i pudło z zabawkami. W szafie wiszą jego ubrania. Wszędzie porozstawiane są oprawione zdjęcia, na których rozpoznaję sceny z naszego wcześniejszego życia: nasze ślubne zdjęcie, fotografia Davida chwilę po urodzeniu, migawki z urodzin, ze szkoły, z wakacji.

Dlaczego nigdy wcześniej tutaj nie zajrzałem?

Zamykam drzwi, odcinając się od bolesnych myśli, i spoglądam w stronę salonu znajdującego się na tym poziomie. Podobnie jak pokój dzienny piętro wyżej, także on jest sterylny i utrzymany w stylu retro. Tylko ta jedna sypialnia mówi coś o kobiecie, którą kocham.

Z góry niesie się odgłos cichego, delikatnego pukania do drzwi. Biegnę, pokonując po dwa stopnie naraz, żeby tylko dotrzeć na główne piętro i dopaść do drzwi, zanim ktoś po drugiej stronie postanowi użyć dzwonka i obudzi Teagan. Otwieram i wcale nie jestem zaskoczony, kiedy widzę Roxanne.

– Cześć – wita mnie cicho. – Jak się trzymasz? Czy z Teagan wszystko okej?

To wewnętrzne światło, które do tej pory dostrzegałem w Roxy, zgasło. Wzdycham. Oto kolejna relacja, którą będziemy musieli naprawić. Smutek jest jak roztrzaskane lustro – wystarczy jedno pęknięcie pośrodku, aby za chwilę powstała cała ich sieć.

– Śpi – mówię, po czym gestem wskazuję na kuchnię. – Właśnie miałem się czegoś napić. Przyłączysz się?

– Jasne.

Wchodzi do środka i zaczyna się rozglądać, jakby spodziewała się, że dom, który zna tak dobrze, będzie wyglądał inaczej.

Kieruję się do kuchni.

– Mam whisky, którą zgarnąłem od siebie z domu, ale w lodówce widziałem wino, jeśli wolisz.

Roxy śmieje się cicho, ale w tym śmiechu nie ma ani krztyny wesołości.

– Dałam jej tę butelkę, jak się wprowadzała. Sądzisz, że nadal jest dobre?

– Zaraz sprawdzimy. – Wyciągam butelkę z zakrętką i etykietą australijskiej winiarni. Nie myśląc wiele, otwieram ją, wącham zawartość, po czym nalewam sobie trochę do kieliszka i próbuję. – Tak, jest w porządku.

Napełniam drugi kieliszek i podaję go Roxy. Od razu pociąga duży łyk, podczas gdy ja przygotowuję sobie szklankę szkockiej. W końcu przysiadam się do niej.

– Garrett. – Roxy koncentruje na mnie swój wzrok. – Ja… Ja nic z tego nie rozumiem.

– Nie dziwi mnie to. – Biorę spory łyk drinka i czuję, jak alkohol rozpływa się falą ciepła po moim ciele.

– Teagan jest twoją żoną?

– Była moją żoną. Rozwiedliśmy się kilka miesięcy po tym, jak straciliśmy Davida.

– Och. – Roxy obejmuje kieliszek obiema dłońmi. – To pewnie dosyć częste po śmierci dziecka.

– To mit. – Słyszę kąśliwą nutę w moim głosie i momentalnie tego żałuję. – Przepraszam.

– W porządku.

– Tylko szesnaście procent par się rozwodzi – podejmuję już spokojniejszym tonem. – I to nie z powodu samej straty, tylko dlatego że już wcześniej sprawy nie układały się dobrze, a dziecko było spoiwem trzymającym ich przy sobie. – Pociągam kolejny łyk. – Przynajmniej tak było z nami – kończę.

Roxy bawi się przez chwilę kieliszkiem.

– Teagan wyglądała na zaskoczoną, kiedy wpadliście na siebie za pierwszym razem. Jakby cię w ogóle nie znała.

– Tak, pamiętam. Powiem ci, że ja byłem jeszcze bardziej zaskoczony, kiedy nas sobie przedstawiłaś, a ona nie zareagowała. Tak szczerze, potwornie mnie to wkurzyło. Miałem wrażenie, że wymazała całe nasze wspólne życie. Przekreśliła je i odesłała w niebyt. – Znowu sięgam po szklankę i tym razem trzymam przez chwilę palący płyn w ustach przed połknięciem. – Później, kiedy już wykrzyczałem to wszystko mojemu terapeucie, doktor Petersen opowiedział mi o symptomach zaburzenia zwanego żałobą traumatyczną.

– Czytałam o tym jakiś czas temu.

Kiwam głową.

– Jak tylko zrozumiałem, że Teagan nadal nie podniosła się po naszej stracie, ba, nawet nie zaczęła próbować, wiedziałem, że potrzebuje mnie tak bardzo, jak ja potrzebowałem jej.

– Nie miałam pojęcia – mówi Roxy cicho.

– Bałam się powiedzieć ci prawdę.

Oboje odwracamy się na dźwięk głosu Teagan. Stoi w progu kuchni, wymizerowana, z podpuchniętymi oczami. Po powrocie do domu pomogłem jej zrzucić umazane lodami ciuchy

i przebrać się w przyduży T-shirt. Wydaje się w nim taka filigranowa i zagubiona, z drobnymi piegami okraszającymi jej blade policzki i nos.

Wstaję i podchodzę do niej, po czym odgarniam jej kosmyki włosów z czoła. Szlochała przez całą drogę do domu, wydając z siebie przejmujące, spazmatyczne dźwięki, które niemal wyrywały mi serce.

– Już w porządku – mówi do mnie, obejmując dłońmi moje nadgarstki.

Jej makijaż zmienił się w rozmazane smugi otaczające oczy.

Jest taka piękna. Latami szkicowałem jej twarz w niezliczonych zeszytach, na serwetkach, na ulotkach reklamowych. Nawet gdyby zawiązano mi oczy, potrafiłbym odwzorować z pamięci owal jej twarzy, wystające kości policzkowe i oczy w kształcie migdałów.

– Przepraszam za to przy fontannie, Garrett.

Ustami muskam jej czoło.

– Nie przepraszaj.

– Nie wiem, co we mnie wstąpiło. – Niezręcznie wzrusza ramionami. – Chyba usiądę.

Przyciągam dla niej krzesło, po czym idę do kuchni po szklankę soku.

Wychodząc, zauważam, że Roxy przygryza dolną wargę, wyraźnie skonsternowana, nie wiedząc, co powiedzieć lub zrobić.

– Potrzebuję twojej przyjaźni, Roxy – mówi Teagan cicho, ale na tyle wyraźnie, że wszystko słyszę. – Straciliśmy tak wielu przyjaciół po śmierci Davida, a ci, którzy pozostali, patrzyli już na nas inaczej. To wszystko dodatkowo nas przytłaczało. Spojrzenia pełne współczucia. Oczekiwanie, że w każdym momencie możesz stracić panowanie nad sobą. I to, że nikt się

przy tobie nie śmieje. Trudno nieść ten dodatkowy ciężar, gdy i tak czujesz się zdruzgotana.

Kiedy wracam ze szklanką soku pomarańczowego, Roxy płacze.

– Nie potrafię być na ciebie zła – zapewnia, rozmazując dłonią łzy na twarzy. – Nie po tym, jak spanikowałam, gdy Garrett opowiedział nam o Davidzie. Po prostu jest mi tak strasznie smutno, kiedy myślę, że przez cały ten czas musiałaś sobie radzić z tym wszystkim sama. Jestem pewna, że mówiłam rzeczy, które sprawiały ci ból, i nawet nie byłam tego świadoma.

Odrywam papierowy ręczniczek z rolki i podaję go Roxy.

– Dziękuję – mówi, podnosząc na mnie wzrok. – Ale naprawdę do siebie wróciliście, tak? Na poważnie?

Skupiam uwagę na Teagan. Przez ostatnie tygodnie otwierała się na świat niczym rozkwitający kwiat, ale teraz znowu wydaje się przygaszona. Mimo to w jej wzroku widzę nową siłę charakteru. Gdzieś w moim wnętrzu tli się nadzieja, że może jednak zaczyna wychodzić na prostą. A jeżeli nie – osiągniemy to razem. Jestem tego pewien i trzymam się tej myśli.

– To wszystko było na poważnie, Roxy – odpowiada Teagan szczerze. – Są pewne rzeczy, o których nie wiedziałaś, ale wszystko, czego byłaś świadkiem, jest całkowicie prawdziwe. – Szuka wzrokiem mojego spojrzenia, po czym znowu odwraca się w stronę przyjaciółki i mówi: – Wydaje mi się, że oboje zmieniliśmy się na tyle, że tym razem nam się uda. Nie spodziewałam się tego. Kiedy Garrett napisał do mnie z pytaniem, czy chciałabym spróbować zacząć wszystko od nowa, zgodziłam się. Zrobiłam to, ponieważ byłam to winna Davidowi. W czasie rozwodu byliśmy totalnie załamani. Gdzieś po drodze przestaliśmy czuć do siebie cokolwiek.

– Ja nigdy nie przestałem cię kochać – protestuję, nadal stojąc przy kuchennej wyspie. Targają mną takie emocje, że nie usiedziałbym ani chwilli. Nawet stanie w miejscu jest trudne. – Zgodziłem się na rozwód tylko dlatego, że pragnąłem, abyś była szczęśliwa. Już raz przeszłaś przez piekło z Kylerem i chciałem ci tego oszczędzić. Nie mogłem pozwolić, byś żyła w przeświadczeniu, że ledwo uciekłaś z jednego nieudanego małżeństwa, a już utknęłaś w drugim.

Teagan marszczy brwi.

– Kiedy nawet nie spróbowałeś o nas zawalczyć, doszłam do wniosku, że nie widzisz sensu ciągnąć tego dalej.

Roxy zerka to na Teagan, to na mnie, w równym stopniu zakłopotana i zafascynowana, ale w tym momencie zupełnie nie przeszkadza mi jej obecność przy rozmowie, którą powinniśmy odbyć z Teagan dawno temu. Jest przy niej i oferuje jej wsparcie. Tylko to się liczy.

– Walczyliśmy ze sobą wystarczająco długo – Przejeżdżam dłonią po brodzie, wspominając tamte mroczne, pełne bólu dni. – Kiedy w końcu wszystko sobie poukładałem, uświadomiłem sobie, że odpowiedzią na twój smutek nie powinna była być zgoda na rozstanie. Odpowiedzią powinno być więcej starania.

Teagan patrzy na mnie przez długą minutę.

– Ja już sobie pójdę. – Roxy wstaje. – Ale może wpadniecie jutro wieczorem na kolację? Mike i ja będziemy bardzo szczęśliwi, jeżeli znajdziecie czas. Ostatnio żalił mi się, że minęło sporo czasu, od kiedy ostatni raz robił pizzę.

Po policzku Teagan spływa samotna łza.

– Za nic nie przegapilibyśmy pizzy Mike’a.

– Świetnie.

Roxy rusza w stronę zlewu, ale biorę od niej kieliszek, zanim do niego dociera.

– Zajmę się tym.

Ujmuje moją twarz w dłonie i niespodziewanie całuje w policzek.

– Dzwoń, jeżeli będziecie czegokolwiek potrzebowali.

Razem z Teagan odprowadzamy ją wzorkiem. Następnie podchodzę do zlewu, myję kieliszek i odstawiam go na suszarkę. Niemal podskakuję, kiedy ramiona Teagan oplatają mnie od tyłu, ale już po chwili odprężam się w jej objęciach. Na plecach czuję dotyk policzka. Kładę dłonie na jej dłoniach splecionych na moim brzuchu.

– Co dalej? – pyta cicho.

Ciepły podmuch jej oddechu delikatnie muska mi skórę przez materiał koszulki.

– Hmm… Co powiesz na kolację?

Cofa się, a ja odwracam się, żeby stanąć z nią twarzą w twarz. Patrząc na Teagan, widzę naszego syna. Te same miny i gesty, identyczny śmiech. Dzięki niej przez ostatnie tygodnie uświadomiłem sobie, że David nadal jest z nami, w naszym codziennym życiu oraz w głębszym, metafizycznym sensie.

– Tym razem ja gotuję – proponuje Teagan.

Czuję, jak resztki napięcia opuszczają moje ciało.

– Serio?

– Mogę zrobić spaghetti. Zawsze smakowało ci moje spaghetti.

– To prawda. Z wielką przyjemnością ponownie je spałaszuję.

Słowa nie są w stanie wyrazić, jak bardzo tego pragnę. Powrót do naszej wspólnej przeszłości – nawet do prostej rzeczy jaką jest ulubiony posiłek, który Teagan przygotowywała dla naszej rodziny – to coś, czego łaknąłem tak bardzo, że tęsknota przemieniła się w tępy ból na dnie duszy.

Teagan błądzi dłońmi po moich ramionach i przygląda się tatuażom, które je pokrywają.

– To musiało boleć.

– Z początku o to mi właśnie chodziło.

Spogląda mi w oczy.

– Są bardzo seksowne.

– Cieszę się, że ci się podobają. – Przez moje ciało przetacza się fala ciepła, która mogłaby rywalizować z tą wywołaną przez whisky.

– Coś się za nimi kryje?

Przytakuję.

– To labirynty. Jeden zaczyna się i kończy przy moim sercu. Drugi ma swój początek i koniec na prawym nadgarstku, tam, gdzie czuć puls.

Jej oczy rozszerzają się, kiedy dociera do niej znaczenie moich słów. Śledzi wszystkie zawijasy i zakamarki obrazów zdobiących moje ciało.

– David był moją siłą napędową niczym krew tętniąca w żyłach – wyjaśniam dalej. – Ty jesteś moim sercem. Nieważne, jakie przeszkody rzuci nam życie pod nogi, jakie zakręty przyjdzie nam pokonać i z czym się mierzyć – całe moje życie obraca się wokół was.

Jej oczy błyszczą od łez, które jednak nie spływają.

– Zamierzam prześledzić oba labirynty – mówi, a jej głos pełen jest emocji.

Dla złapania równowagi mocniej łapie mnie za ramię i staje na palcach, żeby pocałować mnie w policzek.

– To może trochę potrwać – zwracam uwagę. – Nawet całe lata.

– Nigdzie się nie wybieram – szepcze Teagan i przytula twarz do mojej klatki piersiowej.

– Kocham cię – mówię, trzymając ręce na jej biodrach. I znów słowa w żaden sposób nie oddają głębi uczuć, którymi darzę tę kobietę.

Teagan odchyla się, a na jej twarzy maluje się uśmiech, którego blask niemal rozprasza melancholię kryjącą się w jej spojrzeniu.

– Ja kocham cię bardziej – odpowiada.

– Nie mam z tym żadnego problemu.

Opieram się o zlew i przyciągam ją ponownie do siebie, tak blisko, jak tylko mogę. I będę ją trzymał blisko przy sobie dopóty, dopóki wystarczy mi sił, do samego końca.

– Metoda małych kroków, tak?

– Dokładnie tak, pani doktor. Tak to właśnie zrobimy. Metodą małych kroków.

Podziękowania

Dziękuję Hilary Sares za zredagowanie mojego roboczego szkicu.

Dziękuję mojej agentce, Kimberly Whalen, że włada mieczem, podczas gdy ja władam piórem.

Dziękuję mojej drogiej przyjaciółce i koleżance po fachu, Karin Tabke, za takie mnóstwo rzeczy, że nie sposób ich tutaj wymienić.

I dziękuję mojemu wydawcy, Anh Schluep, za propozycję, żebym coś dla niej napisała. Efektem jest ta oto historia. Teagan i Garrett wiele dla mnie znaczą. Jestem wdzięczna za czas, który z nimi spędziłam.

O autorce

Książki Sylvii Day zajmują pierwsze miejsca w rankingach takich czasopism, jak „New York Times”, „USA Today”, „Sunday Times” czy „Der Spiegel”. Jest numerem jeden wśród najbardziej poczytnych międzynarodowych pisarzy, autorką ponad dwudziestu nagradzanych powieści, opublikowanych w ponad czterdziestu krajach. Plasuje się również na pierwszym miejscu najlepiej sprzedających się autorów w dwudziestu ośmiu krajach, z nakładami sięgającymi dziesiątek milionów egzemplarzy. Zapraszamy do odwiedzenia strony internetowej autorki: www.sylviaday.com.